



UWAGA: SKRÓTY do przytoczonej literatury zob.: [Literatura](#)



Rozdział Czwarty

W PRZYGOTOWANIU DO PEŁNI OBJAWIENIA SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA

* * *

Boże, który objawiasz siebie
przez komunię małżeńską,
bądź w sercu małżonków
i w rodzinie !



Perspektywa dalszych rozważań

Przystępujemy do rozdz. czwartego obecnej VI części naszej 'strony'. Zamiarem, przyświecającym nam w niniejszej, szóstej części jest przyjrzeć się z bliższą małżeństwu jako jednemu z sakramentów Kościoła Chrystusowego. Ponieważ uświadomienie sobie tego stanu rzeczy w jasno sformułowanych stwierdzeniach rozwijało się w Kościele dopiero stopniowo, sądzymy, że należy przyjrzeć się rozwojowi myśli teologicznej w tym zakresie w jakiejś mierze *historycznie*. Z tego względu prześledzimy skrótowo charakterystyczne etapy coraz bardziej wyrazistego zgłębiania tego aspektu Prawdy Bożego objawienia.

Większość osób wstępuje w wieku dorosłym w związek małżeński. Samo w sobie małżeństwo jest bardzo szczególnym darem Bożej dobroci dla rodziny człowieczej. Z niego bierze początek rodzina. Małżonkowie we wzajemnym składaniu sobie i przyjmowaniu *daru swych osób* przeżywają swoje „*dwoje-jednym-ciałem*” tak intensywnie, że może ono stać się podłożem, na którym wzrasta i rozkwita nowe ludzkie życie: dziecko – „*trwały znak jedności małżeńskiej oraz żywa i nierozłączna synteza ojcostwa i macierzyństwa*” (FC 14).

Nie ulega wątpliwości, że z Bożego zamysłu i daru – małżeństwo i rodzina winny być dla człowieka *niebem-na-ziemi*. Jest to jednocześnie zadanie i szansa. Żeby ten zamysł mógł stać się radosną rzeczywistością, wyposażył Bóg instytucję małżeństwa od samego początku w szczególne skarby, które już przed dokonaniem odkupienia pełniły rolę swoistego *pra-sakramentu*. Syn Boży wyniesie kiedyś instytucję małżeństwa – mocą dokonanego odkupienia, do godności jednego z sakramentów założonego przez siebie Kościoła.

W dwóch poprzednich rozdziałach (cz. VI, rozdz. 2 i 3) przyjrzeliliśmy się żalosalnej imitacji małżeństwa, jaką stał się kolejny 'nowotwór' na tkance życia wielu zamożnych krajów, mianowicie *homoseksualizm* oraz jego krańcowo śmiertelny wykwit w postaci ideologii 'gender'.

– Obydwa zwyrodnienia owocują parodią akceptowaną przez ustawodawstwo coraz innego państwa (= owoc strachu przed sterowaną przez Kogoś potężną siłą 'homo-...' zmierzającą do zniszczenia człowieka ...). Chodzi o niesłychane dla ludzkiego rozumu zjawisko totalnego anty-rozumu: 'małżeństwa' *gejów, lesbijek oraz 'gender mainstreaming'*.

– Inną tego rodzaju plagą społeczeństwa stwarzającą żalosalną imitację małżeństwa, to plaga 'wolnych związków partnerskich' heteroseksualnych.

Wymienione związki, określane na siłę jako 'małżeństwa', nie mają z małżeństwem nic wspólnego. Są to żalosalne parodie małżeństwa w właściwym tego słowa znaczeniu. Jako związek dwóch czy dwojga ludzi są one w oczach Bożych, ale i ludzkich – z góry *nie-ważne* jako 'małżeństwo' i nie dają żadnych – w sensie absolutnym – uprawnień związanych z małżeństwem i rodziną. Jedna i druga sytuacja jest w Bożej wizji świętokradczym i bluźnierczym zamachem i jako taka będzie osądzona. Żadna ludzka władza nie jest upoważniona do modyfikowania istoty małżeństwa i jego *re-definicji*. Małżeństwu przysługują sobie właściwe prawa, które pochodzą nie od człowieka, lecz od Boga (GS 48). Są one tym samym niezależne od jakiegokolwiek ludzkiej władzy ustawodawczej i wcześniejsze od nich. Ich wyrazem jest wyryte w sercu każdego człowieka *prawo moralne naturalne*.

Mimo to trzeba było przyjrzeć się wymienionym zniekształceniom Bożego zamysłu. Trzeźwe zastanowienie się nad istotnymi aspektami z jednej strony problematyki homoseksualizmu i genderyzmu, a z drugiej wolnych związków partnerskich heteroseksualnych, staje się na zasadzie kontrastu anty-światłem, które pozwala jaśniej dostrzec właściwą rzeczywistość, jaką Boża miłość stworzycielska obdarzyła rodzinę człowieczą, składając w jej 'ręce' kolejny, tym razem ryzykowny i kruchy dar: małżeństwa i wywodzącej się z niego rodziny.

W niniejszym rozdziale (cz.VI, rozdz.4) pragniemy zastanowić się nad coraz wnikliwszym *rozumieniem* istoty małżeństwa w jego Bożej wizji. Będziemy się odwoływali do przesłanek Bożego objawienia, trwając jednak nieustannie na twardym gruncie zdrowej antropologii. Jedno i drugie, tzn. tak wiara, jak i rozum – pochodzą od tego samego Stworzyciela.

W *niniejszym rozdziale*, będącym jednym z następujących po nim jeszcze dalszych pięciu rozdziałów niniejszej VI-tej części, ograniczymy się do następujących trzech aspektów:

- ☼ Zastanowimy się – tym razem w ścisłym odniesieniu do zagadnienia małżeństwa – nad ‘mechanizmem’, jaki uruchamia Duch Święty, który wprowadza Kościół Chrystusa w coraz głębsze *rozumienie* Prawdy objawienia (§ 1).
- ☼ Kolejnym etapem będzie stopniowo *dojrzewające rozumienie* sakramentalności małżeństwa w Kościele (§ 2).
- ☼ W formie syntezy wyłonią się samoistnie elementy składowe (*konstrytywne*) małżeństwa jako sakramentu (§ 3).

Zdajemy sobie sprawę, że również ten rozdział będzie wymagał zanurzenia się w wielorakie aspekty tajemnicy, w jaką Trójjedyny wprowadza osoby powołane do życia w małżeństwie. Mocą tej tajemnicy mobilizuje On tych dwoje: *męża i żonę*, do nieustannego zdawania egzaminu z daru *miłości*, idącej nierozdzielnie w parze z darem *życia*. Obie te rzeczywistości są jednym wielkim darem – oraz zadaniem.



A. DUCH ŚWIĘTY WPROWADZAJĄCY W ROZUMIENIE PRAWDY OBJAWIENIA



1. Czy małżeństwo jest sakramentem



a. Stwierdzenia wstępne o małżeństwie

Pragniemy zanurzyć się w głębię przedziwnej *tajemnicy wiary*, jaką stanowi małżeństwo jako jeden z siedmiu sakramentów Kościoła Jezusa Chrystusa. Jest to tajemnica przedziwna. Dotyczy bowiem dwojga ludzi, którzy się sobie spodobali. Po pewnym czasie wzajemnej obserwacji swego charakteru i swych zachowań dochodzą do wniosku, że są 'stworzeni dla siebie' i zdolni związać się *przymierzem dozgonnej wspólnoty miłości otwartej na życie*.

Ich myślenie i całokształt działań przed oficjalnym związaniem się przymierzem małżeństwa krąży wokół ich obojga osób oraz wielości spraw związanych z przystąpieniem do planowanego nowego etapu życia. Oboje mają się uniezależnić od swych rodziców. Przed nimi staną niebawem piętrzące się problemy wspólnego urzędzenia się i gospodarowania, wspólnego utrzymania i nierozdzielnego bycia-z-sobą odtąd na co dzień – łącznie z perspektywą pojawienia się pręcej czy później ich potomstwa.

– Czy ich myślenie i działania, skoncentrowane odtąd na życiu jako *pary małżeńskiej*, wraz z niełatwymi problemami walki o życie i przeżycie, pomnożone o ujawniające się z biegiem czasu różnice charakterologiczne, które mogą stwarzać poważne trudności we wzajemnym porozumieniu – ma mieć coś wspólnego z włączeniem tych wszystkich zmagających się w dzieło Chrystusowego *odkupienia*?

Ci, którym dane jest wzrastać w środowisku kształtowanym przez wizję chrześcijańską, dowiadują się począwszy od katechezy podstawowej, że wstąpienie w małżeństwo i życie w małżeństwie oraz wywodzącej się z niego rodziny jest równoznaczne z przyjęciem jednego z siedmiu sakramentów, jakie Jezus Chrystus zostawił założonemu przez siebie Kościołowi. Każdy zaś sakrament jest dostosowanym do siebie właściwych warunków życia uczestnictwem i szafarstwem darów dokonanego przez Jezusa Chrystusa odkupienia.

Przedziwne jest już stwierdzenie, że sakrament małżeństwa dotyczy *dwojga* ludzi: pewnego ściśle określonego mężczyzny i ściśle określonej kobiety, którzy wiążą się zawartym przymierzem małżeństwa. Jest to o tyle zdumiewające, że każdy inny z siedmiu sakramentów Kościoła dotyczy zawsze *kogoś tylko pojedynczego*, kto przyjmuje dany sakrament. Tak jest w przypadku chrztu świętego, spowiedzi świętej, przyjmowania sakramentu Eucharystii, bierzmowania, kapłaństwa, a w końcu sakramentu chorych, który również dotyczy określonego pojedynczego człowieka – chorego. Również sakrament kapłaństwa przyjmuje ktoś pojedynczy, mimo iż stając się źródłem łask dla niego osobiście, będzie on służył całemu Ludowi Bożemu. Kapłaństwo jest bowiem utworzone 'dla' społeczności Ludu Bożego.

Tymczasem małżeństwo to ma do siebie, że sakrament ten obejmuje tu *dwoje osób jako parę małżeńską: męża i żonę*. Dopiero jako para stają się ci dwoje sakramentem. Trzeba oczywiście stwierdzić, że podobnie jak sakrament kapłaństwa, tak i sakrament małżeństwa jest ukierunkowany zdecydowanie ku „*służbie Ludowi Bożemu i postaniu wiernych*” (zob. [KKK 1533](#); [KKKK 321](#)). Niemniej tylko sakrament małżeństwa jest sakramentem określonych dwojga osób jako *pary małżeńskiej*.

Jeszcze dziwniejsze jest stwierdzenie, że odtąd *każdy detal życia* tych dwojga będzie wprost objęty sakramentalnością wzajemnie sobie udzielonego sakramentu małżeństwa. Niezależnie od tego, czy ktoś o tym aktualnie myśli, czy nie oraz czy o tym w ogóle 'wie', czy nie. Sakramentalność przyjętego małżeństwa *ogarnia odtąd* nie tylko życie religijne tych dwojga, tzn. chwile gdy ci dwoje się modlą lub uczestniczą w życiu liturgicznym Kościoła itp. Ogarnia ona jednocześnie, jeśli nie tym bardziej, wszystkie chwile zdawać by się mogło całkiem 'świeckie' ich życia we dwoje, poczynając od prowadzenia gospodarstwa domowego, podejmowanej pracy zarobkowej, ich uczestniczenia w życiu społecznym i politycznym, a skończywszy na pracy wychowawczej dzieci, a z kolei na kształtowaniu wzajemnych odniesień na co dzień, nie pomijając przeżywaną wzajemnej bliskości małżeńskiej.

Z chwilą gdy ci dwoje wyrażają wobec przedstawiciela Boga i społeczności swą nieodwołalną wolę stanowienia odtąd małżeństwa – definitywnie przestają być osobami '*prywatnymi*'. Odtąd każdy szczegół życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego staje się jednym ciągiem uaktywnianej sakramentalności zawartego sakramentu małżeństwa.

Stwierdzenie to jest zdumiewające i rozpiera pierś radością swoistego 'odkrycia'. Odkrycie to staje się zarazem jednym wielkim mobilizowaniem wewnętrznych energii do odnowionego przeżywania przyjętego

i wzajemnie sobie udzielonego sakramentu. Trudno bowiem, by małżonkowie którzy poważnie traktują wejście na poziom życia sakramentem małżeństwa, nie zadawali sobie z coraz jaśniejszą świadomością podstawowego pytania: *Co to właściwie znaczy przyjąć* – i stać się sakramentem małżeństwa?

– Nie mogą się też uchylić od płynących z tego stwierdzenia konsekwencji: czy jako *para małżeńska* dorastamy do wielkości i świętości zadań, jakie Bóg w swym nieprawdopodobnym zaufaniu zwierza nam słabym ludziom: małżonkom?



b. Wielowiekowy brak pewności co do Sakramentalności małżeństwa



Objaśnienie

Pojawia się inne pytanie, w pewnej mierze może jeszcze bardziej pierwotne. Żyjemy w świecie różniących się światopoglądów i religii. W ramach samego chrześcijaństwa zauważamy niepokojące zróżnicowania w wyznaniach u tych, którzy wierzą rzekomo w tego samego Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka, Odkupiciela człowieka.

– Dokładniejsze przyjrzenie się poszczególnym ‘wyznaniom’ wykazuje, że ich wyznawcy dobierają sobie kolejne aspekty depozytu objawienia Bożego nierzadko na zasadzie ‘widzimi się’. Konsekwentnie zniekształcają samego Jezusa Chrystusa, który w każdym razie jest inny aniżeli przedstawiają Go przywódcy kolejnych wyznań.

Niezależnie od wyznań chrześcijańskich istnieją ateiści, którzy twierdzą, że Boga ‘nie ma’. Niektórzy z nich podejmują zaciekle wysiłki, by innym *zabronić* wiary w Boga. Wielu innych – to ateiści tylko ze względów pragmatycznych. Nie przeczą wprost istnieniu Boga, a jedynie nie są łaskawi poświęcić Bogu nic z podarowanego sobie ‘czasu’. Żyją tak jakby Boga nie było (zob. EV 96; RP 14) i urządzają się w życiu wyraźnie jedynie według własnych kryteriów przyjmowanego, względnie tworzonego ‘dobra’ i ‘zła’ moralno-etycznego.

Jeśli jednak pominąć te skrajności, a z kolei jeśli pominiemy w tej chwili religie nie-chrześcijańskie, zdajemy sobie sprawę, że wcale nie całe chrześcijaństwo przyjmuje sakramentalność małżeństwa. Wyraźnie przeciw sakramentalności małżeństwa opowiadają się wszystkie odłamy protestantów i ewangelików. Inna rzecz, że protestanci odrzucają sakramentalność nie tylko małżeństwa, ale i pięciu pozostałych sakramentów. Praktycznie przyjmują sakramentalność jedynie chrztu świętego oraz Eucharystii, którą jednak pojmują w sposób całkowicie odbiegający od Tradycji Apostolskiej. W związku z tym nie przyjmują również odrębnego sakramentu małżeństwa. Małżeństwa oczywiście zawierają – i starają się żyć pobożnie i spełniać uczciwie zadania związane z życiem małżeńskim.

– Inna rzecz, że nie zdając sobie z tego sprawy, mimo wszystko w chwili zawierania małżeństwa udzielają sobie wzajemnie rzeczywistego sakramentu małżeństwa. Z wyjątkiem gdyby tę sakramentalność aktem swej wolnej woli wyraźnie odrzucali.

Tym samym jawi się przed nami zasadnicze pytanie: jakie są *podstawy odrzucania sakramentalności*

małżeństwa przez protestantów? A głębiej sprawę ujmując: skąd Kościół rzymsko-katolicki wie, że istnieje siedem sakramentów, oraz że również małżeństwo wchodzi w skład sakramentów Kościoła? Zdajemy sobie bowiem sprawę, że ilość sakramentów Kościoła jako *siedmiu* doczekała się definitywnego dogmatycznego sformułowania dopiero na Soborze Trydenckim (na sesji 7, 1547 r. Zob.: DS 844. Oraz KPK, kan. 1055, § 2), mimo że już przez wieki poprzedzające cyfra '*siedmiu sakramentów*' była powszechnie przyjęta i wyznawana.

W ten sposób stajemy przed zagadnieniem, któremu wypada poświęcić uwagę. Czy mianowicie nie świadczy to negatywnie o samym w ogóle Kościele, że w tak istotnej sprawie, jak chociażby dokładna ilość sakramentów, które Jezus Chrystus ustanowił i oddał w zarząd utworzonemu przez siebie Kościołowi, przez długie wieki nie było pełnej jednomyślności. Trzeba było dopiero Soboru Trydenckiego w wieku 16-tym (1547 r.), żeby tę cyfrę definitywnie uściślić i zdefiniować. A cóż dopiero, gdy problematyka będzie dotyczyła szeregu dalszych, szczegółowych aspektów małżeństwa jako sakramentu, decydujących o jego prawidłowym rozumieniu!?

Na razie bowiem wiemy tyle, że począwszy od owego określenia Soboru Trydenckiego – każdy, kto by nie przyjmował sakramentalności małżeństwa jako rzeczywistości objawionej i ustanowionej przez Jezusa Chrystusa, którą zatem trzeba przyjąć w *posłuszeństwie wierze* jako zobowiązującej w sumieniu do „nieodwołalnego przyłgnięcia przez wiarę” (KKK 88), naraziłby swoje zbawienie, sprzeciwiając się dogmatowi wiary, tzn. Prawdzie Bożego objawienia.

Naprowadza to na zagadnienie ogólniejsze: dlaczego Boże objawienie nie jest od samego początku na tyle jasne i jednoznaczne, żeby z góry eliminować wszelkie wątpliwości w jego rozumieniu? Jeślibyśmy zaś przyjęli, że skarbiec Prawdy Bożego objawienia będzie ujmowany w precyzyjne określenia dopiero z biegiem czasu – być może na przestrzeni całych stuleci, a nawet dopiero tysiącleci, pojawia się tym poważniejszy problem: kto nam da *pewność*, że aktualne sformułowania wiary są poprawne i Bożego objawienia nie zniekształcają?

Ponieważ zaś aktualnie zajmuje nas zagadnienie małżeństwa i nie chcielibyśmy rozpraszać uwagi pozostałymi aspektami naszej wiary, ograniczymy się do postawienia sobie pytania jedynie zawężonego: czemu musiał upłynąć aż tak długi czas w dziejach Kościoła, zanim wreszcie powszechnie uznana została *sakramentalność małżeństwa*? Czy pociągało to za sobą np. pomniejszenie łask i pomocy, jakimi Bóg „od początku” pragnął obdarzać *mężczyzn i kobiety* powołanych do życia w stanie małżeńskim?



2. Drogi poznawania Prawdy objawienia



a. Oblubieńcze poznawanie Prawdy objawienia

Wypada nawiązać do zagadnień, które w jakiejś mierze były już przedmiotem naszych rozważań w drugiej części naszej strony (zob.: [W Poszukiwaniu Chrystusa – dziś, oraz dalszy ciąg tego rozdziału](#)). Gdy przyjrzymy się stylowi, jakim Trójjedyny posługuje się w objawieniu *siebie* oraz swego *zamysłu* rodzinie człowieczej – zauważamy, że nie przybiera ono nigdy formy ‘wykładu’ czy to z dogmatyki, czy np. teologii moralnej itd. Boże objawienie było zawsze wszystkim innym, a nie *teorią* o Bogu, o ‘objawieniu’, o wierze, postępowaniu moralnym, o rzeczach ostatecznych. Było przede wszystkim włączaniem się Boga w ‘samo życie’ nierzadko bardzo powikłanych wydarzeń. Bóg stawiał czy to wybranych ludzi, czy cały naród – wobec faktów, które *zmuszały do zastanowienia* i wyprowadzenia z nich wniosków natury dogmatycznej czy etycznej, mocą których nie sposób było nie dostrzec tu ingerencji, a zarazem *zamysłu* samego Boga.

Bóg w sensie dosłownym nieustannie w sposób sobie wiadomy ‘*jest*’ – i ‘*chodzi*’ ze swym Ludem. Benedykt XVI wyraził to na początku swej pierwszej encykliki ‘*Deus Caritas est – Bóg jest Miłością*’ (2006 r.) w słowach:

„... U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, ale natomiast *spotkanie z wydarzeniem*, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (DCE 1).

Bóg jest tym najbliższym dla każdego człowieka. Dochowuje ponad wątpliwość *wierności* swemu żywemu Obrazowi wobec kosmosu: *mężczyźnie i niewieście*. Nawet wbrew *nie-wierności* człowieka względem swego Stworzyciela i Odkupiciela. Bóg człowieka nie opuszcza nawet wtedy, gdy ten jest odwrócony ‘tyłem’ do Niego, jakby to wyraził Jeremiasz (zob. Jr 2,27; itd.). Pragnie On wciąż tego jednego:

„Ja nie pragnę śmierci występного, ale jedynie tego, aby występny zawrócił ze swej drogi i żył ...” (Ez 33,11; por. J 3,17; itd.).

Jednocześnie zaś człowiek, świadom żywej obecności Boga w sobie i przy sobie, nie może kłaść swych odniesień do Niego wskutek postępowania moralnego, które by Boga zmusiło do natychmiastowego opuszczenia ludzkiego serca.

– W ten sposób przebiega poznawanie Boga ‘na żywo’, bez wielkiego teoretyzowania, a na zasadzie wzajemnej miłości: miłości swoiście ... *oblubieńczej*.

Nie na darmo Bóg ‘zdradzi się’ stworzeniu swojego umiłowania: *mężczyźnie i kobiecie* z faktu, że jest „... Małżonkiem” swojego Ludu oraz każdego z osobna człowieka (zob. Iz 54,5; 62,3-5; zob. dokładniej niż.: [Bóg ‘Małżonek’ Izraela - Iz 54](#)).

– Czy małżonkowie urządzają dla siebie wzajemnie ‘wykłady’ na coraz inne, teoretycznie ujęte tematy odnośnie do swych osób, swych ciał i ‘serc’? A przecież ci dwoje doskonale siebie znają i potrafiliby opowiadać ludziom dużo, a nawet bardzo dużo o tym *drugim* w małżeństwie, względnie dopiero narzeczeństwie.

Znaczy to, że poznanie drugiej osoby wcale nie jest równoznaczne z przekazywaniem w pełni uporządkowanej wiedzy teoretycznej! Poznać można *intuicją*, nieuświadomionym sobie ‘*doświadczeniem*’ zachowań tego *drugiego*, samym w ogóle *byciem-‘z’* nim, chociażby się to działo w sposób bez-słowny.



[Objaśnienie](#)

– Tym jest *kontemplacja* Boga: cicha, przedłużona modlitwa adoracyjna, i wiele innych sposobów ciągłego bycia-‘z’-tym, którego dusza ukochała. Również Boża Osoba przechodzi w ten sposób niepostrzeżenie w człowiecze ‘serce’, które Boga umiłowało. I na odwrót: małe serce człowieka przechodzi stopniowo w Serce Trójjedynego. Następuje zacieśniające się *zjednoczenie* dwóch osób.

– Na kształt tego, co dokonuje się w przypadku dwojga osób kochających się i zakochanych. Ci dwoje siebie nawzajem *znają* – bez uprzednio organizowanych naukowych wykładów czy traktatów o sobie nawzajem. Poznają się w następstwie swych *oblubieńczych* odniesień.

Tym jest często w objawieniu *Słowa-Bożego-Pisanego* występujące Boże zapewnienie, że ‘*jest*’ z kimś pojedynczym, wybranym, podobnie jak ‘*jest*’ z całym swym Ludem. Takimi słowami umacnia Bóg – przykładowo:

- Mojżesza: „Ja *będę* z tobą ...” (Wj 3,12).
- Sędziego Gedeona: „Jahwéh *jest* z tobą ...” (Sdz 6,12).
- Jeremiasza: „Nie lękaj się ich, bo *jestem* z tobą ...” (Jr 1,8).
- A w końcu Maryję: „Bądź pozdrowiona, Pełna łaski, Pan z *Tobą* ...” (Łk 1,28).
- Oraz Pawła: „Ja *jestem* Jezus ... Ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś ... Obronię cię ...” (Dz 26,15nn); itd.

Samo już człowiecze bycie-z-Bogiem, przedstawiane w Piśmie świętym jako przeżycie ‘dynamiczne’, np. w słowach: „Noe *chodził* [wytrwale] z Bogiem” (Rdz 6,9; przekłady są wystylizowane-upiększone, np. BT: ‘w przyjaźni z Bogiem żył Noe’) – ubogaca serce i umysł człowieka, tak iż *poznaje* tego drugiego, chociaż dokonuje się to inną drogą, aniżeli poprzez zwyczajne poznanie umysłowe.



b. Objawianie siebie i swego zamysłu poprzez ingerencje i słowo

Tym samym spostrzegamy, że Bóg objawiał *siebie* [= przedstawienie siebie; niejako swej ‘legitymacji’] oraz swój *zbawczy zamysł* [= cel-sens i zamierzenie: zbawienie człowieka] za pomocą niejako dwóch *kanałów*:

– z jednej strony poprzez zbawcze *czyny-ingerencje*,
– a z drugiej poprzez owym czynom-interwencjom towarzyszące *słowo*.

‘Słowo’ Boże było konieczne dla wyjaśnienia *sensu* Bożych czynów-interwencji w dziejach poszczególnego człowieka oraz narodu (zob. do tego: DV 2c). Słowo Boże zabezpieczało zawsze *właściwe rozumienie* Bożych ingerencji. Te bowiem mogłyby być rozumiane w pewnych wypadkach wieloznacznie, np. jako jedynie naturalny zbieg okoliczności, który zatem nie miałby nic wspólnego z Bożą zbawczą interwencją, ani Bożym Objawieniem.

Przykład. Tak mogłaby być rozumiana po linii samej tylko ‘ludzkiej’ interpretacji okrutna *śmierć Syna Bożego na Krzyżu*. Niejeden świadek mógłby sądzić, że szkoda iż Jezusa w ten sposób zatorturowano. Dokonywał On tyle dobrych czynów, uzdrawiał chorych, wskrzeszał umarłych,

pocieszał płaczących. W zamian został przez nienawidzących Go przywódców narodu zgładzony.

– Samo tylko naturalne rozumowanie kazałoby stwierdzić: *‘Szkoda wielka, że taki dobry człowiek – i został zabity... Mógł być jeszcze pożyty ...’*.

– Tymczasem śmierć Krzyżowa jest w swej istocie *największą ingerencją* Trójjedynego w dzieje kosmosu. Bóg dopuścił tę śmierć i zbrodnię, by za cenę Krwi Syna Bożego, Boga-Człowieka – dać Rodzinie Człowieczej szansę nawrócenia i uzyskania odpuszczenia grzechów jako warunku osiągnięcia życia – wiecznego.

Dopiero w tym świetle rozumiemy właściwy sens wielokrotnych *zapowiedzi* samego Odkupiciela (= *słowo Boże wyjaśniające*), dotyczących końcowego etapu Jego życia i śmierci na krzyżu. Były one zresztą tylko dalszym ciągiem i potwierdzeniem-zaakceptowaniem prorocत्व Starego Testamentu, które z góry wyjaśniały – z gwarancją Prawdy Bożego objawienia, *sens* tej śmierci na górze Golgoty.

Słowa wypowiedziane przez samego Boga-Człowieka stają się autentycznym i autorytatywnym objaśnieniem *odkupieńczego znaczenia* tej śmierci jako *„ofiary przebłagalnej za nasze grzechy ... i całego świata”* (1 J 2,2).

Odtąd nikt nie będzie miał prawa wyprowadzić z tego dramatycznego faktu historycznego: mordu politycznego – wniosku płytkiego: że *‘szkoda tego człowieka: mógł sobie jeszcze pożyć i nadal rozmnażać chleb, czynić cuda ...’* – i niewiele poza tym. Z góry już, przed tymi dramatycznymi wydarzeniami ukazany Boży, zbawczy *sens* tej Bożej *ingerencji* pozwala zrozumieć z poczuciem pewności Prawdy objawienia, że mamy przed sobą nie tragiczną ludzką pomyłkę dziejową, lecz że *„... zostaliście wykupieni nie czymś przemijającym, srebrem lub złotem, ale drogocenną krwią Chrystusa, jako Baranka niepokalanego i bez zmazy”* (1 P 1,18n). Toteż odtąd możemy *„przybliżyć się ... z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i znaleźli łaskę ...”* (por. Hbr 4,16).

– Wszystko to nie ma oczywiście nic wspólnego z jakimkolwiek *‘determinizmem-fatum’*, mocą którego fakty potoczyły się w taki, a nie inny sposób. Dobrowolnie przez Syna Bożego przyjęta śmierć wśród niewyobrażalnych tortur nie zwalnia też w najmniejszej mierze od *winy* tych, którzy do tego doprowadzili. Inna jednak rzecz: *każdy człowiek bez wyjątku jest przez swoje grzechy ‘winien’ śmierci Syna Bożego ...* (por. Hbr 6,6).

Bóg Trójjedyny jest oczywiście Duchem, podczas gdy człowiek, Boży żywy Obraz wobec wszechświata, jest stworzeniem natury cielesno-duchowej. Bóg dostosowuje się w swym objawieniu do ludzkiej natury i pojętności człowieka. Dlatego właśnie wybiera sposób przemawiania do człowieka równoległe:

- przez ingerencje-czyny – jak i:
- towarzyszące im słowa.

Boże słowo staje się uprzywilejowanym nośnikiem, stwarzającym szczególnie dogodny ‘styk’ Boga-Ducha z żywym Bożym Obrazem: *mężczyzną i kobietą*. Słowo pozwala na jedyny w swoim rodzaju najintymniejszy kontakt Osoby Boga – ze swym do godności osoby wywyższonym stworzeniem: człowiekiem, którego *„Bóg chciał ... dla niego samego”* (GS 24).

– Z tego właśnie względu Bóg, który nie ma nic wspólnego z niemotą bogów sztucznych (por. Ps 115 [113 B] 5nn), stwarza [= Boża ingerencja-czyn] – *mówiąc* [= Boże Słowo] (por. Rdz 1).

– Po czym zaś niejako wzmacnia intensywność *mówienia do swego Ludu* aż do momentu, gdy *„nadeszła pełnia czasu”* (Ga 4,4), kiedy to Boży Syn-Słowo – *„Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas”* (dost.: *rozbiło namiot pośród nas* – J 1,14).



c. Wybrani na pośredników objawienia

Do mówienia do Ludu swego Wybrania posługiwał się Bóg z zasady wybranymi przez siebie mężami. Bóg wyposażał ich *przejęciowo* w szczególne dary, które można określić mianem *charyzmatów*, idących w parze z objawieniem Boga jako Prawdy-Wierności.

– Jedne z tych charyzmatów były *konstrytutywne*, drugie można by określić jako charyzmaty *funkcjonalne*, gdyż były związane ze sprawowaniem zróżnicowanych funkcji w hierarchicznie zorganizowanym Ludzie Bożym.

◆ Gdy Bóg zamierzał objawić jakiś aspekt *istotnie nowy* Prawdy-Wierności swego objawienia, obdarzał danego człowieka charyzmatem *konstrytutywnym*. Bez tego charyzmatu nie dojdzie do skutku żadne istotnie nowe Boże objawienie. Takim charyzmatem obdarzał Bóg w Starym Testamencie Mojżesza oraz Proroków. W Nowym Testamencie charyzmatem konstrytutywnym Bożego Objawienia obdarzeni zostali sami tylko Apostołowie.

◆ Pozostałych pośredników objawienia obdarzał Bóg charyzmatem *funkcjonalnym*. Poprzez ten charyzmat *nie* docierał do Ludu Bożego już żaden istotnie nowy aspekt Prawdy objawienia. Charyzmat funkcjonalny służył natomiast:

- do przyjęcia sercem już zaistniałego objawienia *konstrytutywnego*,
- do rozwinięcia *wirtualnie* w nim zawartych mocy treściowych
- oraz *zastosowania* Prawdy dotąd już zaistniałego objawienia do zmieniających się okoliczności historycznych, kulturowych czy ekonomicznych.
- W końcu zaś charyzmaty funkcjonalne towarzyszyły Ludowi Bożemu w *przekazywaniu* dotychczasowego depozytu Prawdy objawienia w sposób nieskażony następnym pokoleniom.

W Starym Testamencie charyzmatami funkcjonalnymi obdarzeni zostali m.in.: Starsi, Kapłani, Uczni w Piśmie, Mędrzy. W Nowym Testamencie charyzmat funkcjonalny towarzyszył powołanym do Nauczania (charyzmat *didaskalii*), Prezbiterom, Prorokom [ci w NT nie otrzymywali charyzmatu konstrytutywnego: tym obdarzeni zostali w NT sami tylko Apostołowie] i Ewangelistom [nie chodzi o autorów Ewangelii świętych, lecz tych, którzy głosili orędzie Dobrej Nowiny = Ewangelie].



d. Jezus Chrystus doprowadzający objawienie do pełni

Do *pełni* doprowadził objawienie Bożej *Prawdy-Wierności* Syn Boży, Odkupiciel człowieka. On to „*mówi słowa Boże*” (J 3,34), sam osobiście będąc Bogiem i zarazem Człowiekiem. Chrystus Jezus „*poucza*” o Bogu i objawia Rodzinie Ludzkiej Boga jako „*Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca ...*” (J 1,18b). Tylko On mógł powiedzieć o sobie:

„Wszystko przekazał Mi Ojciec mój.
Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec,

ani Ojca nikt nie zna,
tylko Syn – i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11,27).

W trakcie zaciętej dyskusji z Żydami, gdy Jezusa chciano ukamienować za przypisywanie sobie godności Bożej, powiedział On w pewnej chwili:

„Jeżeli Ja sam siebie otaczam chwałą, chwała moja jest niczym.
Ale jest Ojciec mój, który mnie chwałą otacza,
o którym wy mówicie: ‘*Jest naszym Bogiem*’,
ale ... wy Go nie znacie.
Ja Go jednak znam.
Gdybym powiedział, że Go nie znam,
byłbym podobnie jak wy – kłamcą.
Ale Ja Go znam i słowo Jego zachowuję ...” (J 8,54n).

Sytuacja Jezusa Chrystusa jest w objawieniu Boga jako *Prawdy-Wierności* zupełnie wyjątkowa. Na Jego Osobie skupiają się jak w ognisku wszystkie dotychczasowe proroctwa i całe dotychczasowe Boże objawienie. Do Niego one zmierzały – i na Nim one po kolei się spełniały.

– Jednocześnie zaś Jezus Chrystus staje się nowym *początkiem* (por. Mt 5,17-48) do pełni doprowadzonego objawienia Boga jako *Prawdy-Wierności* w zrealizowaniu zamysłu Trójjedynego: zbawienia-odkupienia człowieka w Chrystusie.

Jezus miał w swej Bożej Osobie świadomość, że zstąpił z nieba czasowo dla doprowadzenia do końca zbawczej Woli swojego Ojca (por. J 16,28; 17,4.8): *odkupienia człowieka*. Będzie się to miało dokonać za cenę *najwyższą z możliwych*. Jezus da za odkupienie człowieka, swego Obrazu, cenę królewską.

– Będzie ona ... godna *Boga*: Stworzyciela, który staje się jednocześnie Odkupicielem swego tak trudnego stworzenia!

– Cena ta będzie jednak również swoiście godna *człowieka*, tego odkupionego: bolesnego dla Boga, a dla siebie samego przez grzech dogłębnie zranionego Bożego żywego Obrazu na ziemi.

Równocześnie zaś Jezus Chrystus jest sobie w swej Bożej Osobie świadom, że niebawem ponownie wróci do Ojca (J 16,28; Dz 1,9), gdy tylko *wykona do końca* zbawczy zamysł Ojca. Stanie się to w chwili Jego „*wykonało się*” na krzyżu (J 19,30; 17,4), a potem jeszcze Jego zmartwychwstania i wniebowstąpienia, przypieczętowanego zesłaniem Ducha Bożej Prawdy.

Zbyt cenne było dzieło, jakiego Jezus Chrystus dokonał na ziemi, kładąc na szalę jako Bóg-Człowiek cenę *najwyższą z możliwych*, żeby po Jego śmierci i zmartwychwstaniu miało ono zaginąć i *nie* zaowocować. Z tą myślą, nadal wsłuchany w Wolę Ojca, która była dla Niego „*pokarmem*” (J 4,34) na co dzień, założył On najpierw jeszcze *Kościół*: swój Kościół. Kościół ten zbudował na niczym nie dającym się poruszyć fundamencie-Skale, na którą obrał chwilami zapalonego, a zarazem bardzo nie wytrwałego i chwiejnego ... Piotra (Mt 16,18).

‘Skale’ tej daje Jezus zapewnienie, że „*bramy piekielne jej nie przemogą*” (Mt 16,18; przekł. poprawiony: zaimek gr. ‘*autes*’ odnosi się nie do ‘*ekklesia*’, lecz do ‘*petra*’ !). W tym celu obdarza Piotra charyzmatem Prawdy objawienia w kwestiach, wchodzących w jakikolwiek sposób w *profil naszego zbawienia* w Chrystusie (zob. Łk 22,32).

– Jezus zapewnia tu Piotrowi i jego następcom na tym stanowisko charyzmat wyraźnie *jurysdykcyjny*, a nie coś w rodzaju ‘*pierwszego wśród równych*’. Piotr będzie tym charyzmatem obdarzony przy sprawowaniu władzy *nauczania* i autentycznego-autorytatywnego *interpretowania* Prawdy objawienia. Władzę tę będzie on sprawował w kolegialnej jedności z całym Kolegium Apostołów (zob. Mt 18,18).

(szczegółowiej na temat relacji: Pismo św., Magisterium, Tradycja - zob. wyż.: [W poszukiwaniu Chrystusa – dziś](#), do końca rozdziału).



e. Przejście Prawdy objawienia od Chrystusa na Apostołów

Gdy rozważamy Ewangelie, aktualnie dostępne w niezliczonych przekładach na języki współczesne, zauważamy, że z kolei Jezus Chrystus nie urządzał systematycznych ‘wykładów’ na temat Boga, wiary, wewnętrznej organizacji Kościoła i jego struktur prawnych, liturgii i zachowań moralnych. Wyjątkowo podawał autorytatywną interpretację dotychczasowego depozytu Prawdy objawienia w jakimś szczególe (np. Mt 5; 19,3-12; itd.). Kontynuował przekazywanie Prawdy objawienia w stylu, jakim Bóg posługiwał się dotąd: poprzez *czynny* – i *nauczanie-słowo*. Wyraził to zwięźle Łukasz na początku *Dziejów Apostolskich*:

„Pierwszą Księgę [= Ewangelia Łk] napisałem, Teofilu, o wszystkim,
co Jezus *czynił* [= ingerencje-interwencje Boże]
i czego *nauczał* [= Boże Słowo wyjaśniające sens Bożych Czynów]
od początku aż do dnia, w którym udzielił przez Ducha Świętego poleceń Apostołom,
których sobie wybrał, a potem został wzięty do nieba ...” (Dz 1,1n).

W swej subtelnej delikatności chciał Jezus dać również Apostołom szansę w tym sensie, że objawienie Nowego Testamentu będzie i przez nich jeszcze w sensie *konstytutywnym* nieznacznie *narastało* – nawet po Jego powrocie do Ojca przy wniebowstąpieniu. Znaczy to, że Syn Boży nie chciał doprowadzić Prawdy objawienia do jej ostatecznych kształtów wyłącznie sam. Cieszy się radością swych uczniów, którzy niebawem przystąpią do wnikania coraz głębiej w *rozumienie* przekazanego im depozytu objawienia poprzez dary Ducha Świętego.

Ważne będzie zasadnicze zastrzeżenie: czas *konstytutywnego narastania* Prawdy objawienia skończy się wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów. Ich tylko wybrał Bóg w epoce Nowego Testamentu na tych pośredników Bożego objawienia, przez których zamierzał objawić Rodzinie Człowieczej całej – jeszcze pewne kolejne, istotnie *nowe* aspekty Prawdy objawienia.

– Na nich zarazem, tj. Apostołach, kończy się definitywnie dzieło publicznego Bożego objawienia. Z tego względu Sobór Watykański II wyznaje w Konstytucji Dogmatycznej ‘*Dei Verbum*’ o Bożym objawieniu jako kwestię wiary:

„Tak więc chrześcijański zbawczy porządek, będący przymierzem nowym i ostatecznym, nigdy nie przemienie – i nie należy już oczekiwać żadnego nowego objawienia publicznego przed chwalebnym ukazaniem się Pana naszego, Jezusa Chrystusa [por. 1 Tm 6,14; Tt 2,13]” (DV 4d).

Po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa rozpoczął się „czas Kościoła” (zob. DeV 25n).

Jego uroczystą inauguracją stało się zesłanie uprzednio wielokrotnie przyobiecane Ducha Świętego (Dz 2,1-4). On to, Duch Święty, podobnie jak Syn-Słowo, wysłany przez Ojca (J 14,16n.26; 15,26; 16,8.13; Dz 1,4.8), będzie przebywał w Kościele Chrystusa „na zawsze” (J 14,16).



Objaśnienie

Zastępcy na ziemi, ale i w pozostałych przedstawicielach Urzędu Nauczycielskiego, oraz na wiele jeszcze innych sposobów.

Całkiem szczególnie przebywa Jezus Chrystus z rodziną człowieczą w sakramencie *Eucharystii*. W Eucharystii stał się On dla swych uczniów żywym pokarmem i żywym napojem na życie – wieczne (zob. List Apostolski Jana Pawła II: 'Mane Nobiscum Domine' z 2004 r.). Nie na darmo zapewnił Jezus swych Apostołów, ale i całą rodzinę człowieczą w chwili wniebowstąpienia:

„Dana Mi jest wszelka władza w niebie i na ziemi.

Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.

A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,18nn).

W ciągu 40 dni pomiędzy zmartwychwstaniem a wniebowstąpieniem, gdy Jezus „... po swej męce dał wiele dowodów, że żyje: ukazywał się im przez czterdzieści dni i mówił o królestwie Bożym” (Dz 1,3), poruszał On z Apostołami ponad wątpliwość podstawowe sprawy dotyczące założonego przez siebie Kościoła.

– Takie znaczenie mają użyte przez Łukasza w przytoczonym fragmencie z Dziejów Apostolskich słowa: „... i mówił o królestwie Bożym” (Dz 1,3). Nie mogło być inaczej: Jezus wraca do swego Ojca, ale pozostanie nadal w założonym przez siebie Kościele, którego Głową i swym widzialnym Zastępcą ustanowił Piotra.

Wspomniane tu „mówienie o królestwie Bożym” musiało dotyczyć tematycznie takich istotnych spraw jak: zrębów organizacji Kościoła, sprawowania kultu, zarysu prawa kościelnego, a ponadto przekazywania całego orędzia odkupienia poprzez nauczanie wiary (dogmat) i postępowania etycznego (moralność). Jezus zapewne nie wchodził zanadto w szczegóły, wpajając jedynie ogólne zasady i cel dzieła odkupienia oraz założonego przez siebie swojego Kościoła.

– Apostołom, a wkrótce potem ich następcom, miała wystarczyć obietnica, że Jezus pozostanie w swym Kościele *na zawsze*. Oraz że w tymże Kościele przebywał będzie na zawsze również przyobiecany przez niego Duch Święty.

Specyficznym zadaniem *Ducha Świętego*, który zstąpi na uczniów Chrystusa w dniu Zielonych Świątek – w dziewięć dni po Jego wniebowstąpieniu, będzie:

– zapewnienie *jedności* całokształtu depozytu objawienia (zob. 1 Kor 12,11),

– oraz składanie *świadcstwa* o Chrystusie (J 15,26; Dz 1,8. – Zob. dokładniej: ks. Paweł Leks, *SŁOWO Twoje jest PRAWDĄ*, dz.cyt., 51n).

– Ponadto jednak bardzo szczególnym zadaniem Ducha Świętego będzie *wprowadzanie Ludu Bożego w Prawdę objawienia*, czyli w jego coraz głębsze *rozumienie*. Zapowiedział to i przyobiecał sam Odkupiciel:

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, *doprowadzi was do całej Prawdy*.

Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe.

On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z Mojego weźmie i wam objawi.

Wszystko, co ma Ojciec, jest Moje. Dlatego powiedziałem, że z Mojego bierze i wam objawi” (J 16,13nn).

„A Poczyszciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w Moim imieniu,
On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26).



f. Przejście Prawdy objawienia od Apostołów na Kościół

Tradycja *Apostolska*, która jest wyznacznikiem *konstytutywnym* dla Kościoła wszystkich czasów, zaczęła niebawem przechodzić w *Tradycję dogmatyczną i moralną Kościoła*. Ta oczywiście już nie jest tradycją konstytutywną. Znaczy to, że począwszy od końca epoki Apostolskiej – do depozytu Prawdy objawienia nie dojdzie już żaden *istotnie nowy* aspekt.

Apostołowie, którzy po zesłaniu Ducha Świętego rozproszyli się po całym ówczesnym Imperium Rzymskim i poza nim, musieli zmagać się z *adaptacją Prawdy Bożego objawienia* do coraz innych środowisk geograficznych. Dotyczyło to tym bardziej coraz innych kultur i języków, do których docierali z orędziem Ewangelii. Nikt z głoszących Prawdę Objawienia nie mógł oczywiście odejść w jakikolwiek sposób od depozytu Bożego objawienia w jego czystej postaci, gwarantowanym przez tradycję i ‘praktykę’ Apostolską. Jej ośrodkiem była i pozostanie na zawsze Osoba Jezusa Chrystusa: On był i jest żywą Ewangelią.

Apostołowie oraz ich następcy głosili Chrystusa nieustraszenie i niestrudzenie. Czuli się do tego przynaglani jako powołani do pełnienia tego właśnie zadania przez samego Chrystusa. Widzimy to m.in. w działalności Apostolskiej św. Pawła, Apostoła Narodów. Z jakimż przekonaniem mówi o sobie z chwilą gdy raz dane mu było poznać Jezusa Chrystusa – tego ukrzyżowanego, a przecież zmartwychwstałego, żywego:

„Dla mnie bowiem żyć – to Chrystus,
a umrzeć – to zysk ...!” (Flp 1,21).

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4,13).

„Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku.
Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” (1 Kor 9,16).

„Tak więc w imieniu Chrystusa spełniamy posłannictwo jako Boga samego,
który przez nas udziela napomnień.
W imię Chrystusa prosimy: pojednajcie się z Bogiem ...” (2 Kor 5,20).

„Co do mnie, nie daj Boże, bym się miał chlubić z czego innego,
jak tylko z krzyża Pana naszego Jezusa Chrystusa, dzięki któremu
świat stał się ukrzyżowany dla mnie, a ja dla świata” (Ga 6,14).

Widzimy, że głoszenie Ewangelii przez Apostołów i ich następców skupia się na tym samym, czego nauczał sam Syn Boży, Jezus Chrystus:

„Pokutujcie więc i nawróćcie się,
aby grzechy wasze zostały zglądzone, aby nadeszły od Pana dni ochłody ...” (Dz 3,19).

„... Niech będzie wiadomo wam wszystkim i całemu ludowi Izraela, że w Imię Jezusa Chrystusa Nazarejczyka, – którego wy ukrzyżowaliście, a którego Bóg wskrzesił z martwych – że przez Niego ten człowiek stanął przed wami zdrowy.

– On jest kamieniem, odrzuconym przez was budujących, tym, który stał się głowicą węgła.
I nie ma w żadnym innym zbawienia, gdyż nie dano ludziom pod niebem
żadnego innego imienia, w którym moglibyśmy być zbawieni” (Dz 4,10nn).

Przed młodym Kościołem epoki Apostolskiej i po-Apostolskiej, ale i następnych wieków i tysięcy, będzie stawało często trudne zadanie swoistej ‘inkulturacji’ Ewangelii Chrystusa w coraz inne środowiska.

– Głosiciele Ewangelii będą musieli czynić z jednej strony wszystko, by nie niszczyć wielowiekowego dorobku miejscowych kultur, a wszczepiać je w Chrystusa, który sam siebie określił jako „prawdziwy krzew winny, a Ojciec Mój jest tym, który uprawia” (J 15,1).

– Z drugiej strony zarówno Apostołowie, jak i Kościół zbudowany na ich fundamencie, są obowiązani do bezwzględnej wierności Prawdzie-Wierności Bożego objawienia – poprzez pełną wierność tradycji Apostolskiej.

Niezastąpionym kryterium wierności Kościoła wszystkich wieków względem otrzymanego poprzez Apostołów objawienia w pojawiających się coraz nowych kwestiach natury wiary (dogmatu) i zachowań moralnych (moralność) będzie zawsze:

▲ Z jednej strony przykładanie do nich sprawdzianu *Pisma świętego*, w którym zawarty jest całokształt Prawdy objawienia, chociażby jedynie w stanie załączkowym.

▲ Z drugiej jednak strony będzie Kościół wszystkich wieków zobowiązany do bezwzględnej wierności *konstytutywnej roli*, jaką w nauczaniu wiary i postępowania moralnego odgrywa *tradycja oraz praktyka Apostolska* (zob. dokładniej: ks. Paweł Leks, SŁOWO Twoje jest PRAWDA, dz.cyt. 48-53.53-58).

Ponadto zaś w interpretacji zarówno Pisma świętego, unoszonego żywą tradycją Kościoła w jej *jedności* ‘z’ Piotrem i ‘pod’ Piotrem (zob. DV 10b.d), jak i w poprawnym *rozumieniu* tradycji dogmatycznej i moralnej Kościoła, będzie odgrywała zasadniczą rolę poprzednio już omawiana:

- ‘analogia wiary’,
- całokształt Pisma świętego (zob. DV 12f),
- oraz ‘zmysł wiary’ (LG 12) całego Ludu Bożego.

Sprawy te zostały wystarczająco obszernie omówione w *drugiej części* niniejszej *strony* (zob.: [Chrystus nadal Nauczający](#) – i dalszy ciąg tego paragrafu).

Zdajemy sobie sprawę, że Kościół nie jest instytucją *samozwańczą*. Został on założony przez Odkupiciela, Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Bóg nie może dopuścić, by *Prawda-Wierność* Bożego objawienia uległa w Kościele skażeniu lub jakimkolwiek zniekształceniu.

– Sam w sobie Kościół jest z jednej strony instytucją widzialną i wymierną.

– Pozostaje jednak zawsze też jego część nie-widzialna: sam Chrystus, jedyny Pan i Właściciel tego swojego Kościoła, oraz Duch Święty, który począwszy od Zielonych Świątek kontynuuje w Kościele dzieło dokonanego odkupienia wysłużonego za cenę ofiary Syna Bożego na krzyżu.

Nad nieskażonością całokształtu depozytu Prawdy objawienia, jego wiernym zachowaniem, autentycznym i autorytatywnym wyjaśnianiem i obroną skarbcza objawienia czuwa w całkiem szczególnie sposób przez wszystkie wieki *Duch Święty*. Jak w łonie Trójcy Przenajświętszej – Duch Święty jest *jednością* Trzech Bożych Osób, sam będąc Osobą-Miłością i jednocześnie Darem Ojca i Syna i na odwrót, tak również w działaniu Trójcy ‘na zewnątrz’ Duch Święty czuwa nad *jednością depozytu* Prawdy-Wierności objawienia przez wszystkie wieki.

– Dzieje się to z jednej strony poprzez strzeżenie Prawdy Objawienia przed ludzkimi tendencjami do jej zniekształcenia, a z drugiej poprzez dyskretne *wprowadzanie Ludu Bożego w coraz głębsze poznanie* tajników Prawdy Bożego objawienia.

Mianowicie Duch Święty pełni w Kościele przez wszystkie wieki drugie z kolei istotne zadanie, jakie Mu zawierzyła Druga Osoba Trójcy, Syn-Słowo: zadanie *wprowadzania w coraz głębsze rozumienie* Prawdy Bożego objawienia. Dzięki temu dokonuje się na przestrzeni całej historii Kościoła stopniowo narastający *rozwój tradycji Apostolskiej*.

Nie znaczy to, jakoby do depozytu objawienia *dochodziły* z biegiem upływających wieków dziejów Kościoła jakiegokolwiek z istoty swej nowe aspekty. Samo w sobie bowiem publiczne Boże objawienie doszło do *definitywnego zakończenia* wraz z końcem epoki Apostolskiej.

– Rozwija się natomiast ciągle i narasta co innego. W miarę upływu czasu następuje wzrost w *rozumieniu* już zaistniałego i w Kościele przechowywanego Bożego objawienia [DV 8d, łac.: „*crescit ... perceptio: wzrasta ... rozumienie*”].



3. Wzrost Prawdy objawienia Pisma świętego i Tradycji



a. Dwa 'kanały' udzielającej się Prawdy objawienia

Sam w sobie skarb-depozyt objawienia przechowuje się w Kościele całościowo w dwóch różnych, a przecież organicznie ze sobą splecionych i zrośniętych niejako 'kanałach':

■ Podstawowym, niczym nie zastąpionym 'kanałem', w którym przechowany jest całokształt *Prawdy-Wierności* Bożego objawienia jest i pozostanie na zawsze *Słowo-Boże-Pisane*, tzn. Pismo święte. Składają się na nie Księgi tak Starego [47 Ksiąg ST], jak Nowego Testamentu [27 Ksiąg NT; razem 74 Księgi Pisma świętego].

■ Z drugiej zaś strony ta sama *Prawda-Wierność* Bożego Objawienia zawiera się w drugim jeszcze 'kanał' depozytu wiary, mianowicie w *Słowie-Bożym-Przekazywanym*, zwanym również *tradycją dogmatyczną i moralną* Kościoła. Przy czym tradycja, o której tu mowa, przechowuje w równej mierze *całość* tego samego objawienia Bożej Prawdy-Wierności, co i Pismo święte. Przechowuje je w całości, choć w inny sposób aniżeli ono jest zawarta w *Słowie-Bożym Pisanym*.

Na wspomniany 'rozwój-postęp' tradycji Apostolskiej w ramach dziejów Kościoła składa się szereg różnych czynników, które go wywołują i wspierają. Wylicza je w zarysie Konstytucja Dogmatyczna Soboru Watykańskiego II pt. 'Dei Verbum' – o Bożym Objawieniu (1965 r.).

Oto wymienione owe czynniki – już bez dalszego komentarza:



Objaśnienie

Wzrost tradycji Apostolskiej

„Ta Tradycja, która wywodzi się od Apostołów, czyni pod asystencją Ducha Świętego postępy [łac.: proficit] w Kościele.

Wzrasta [łac.: crescit] bowiem rozumienie [łac.: perceptio] zarówno przekazywanej rzeczywistości [łac.: rerum], jak i przekazywanych słów [łac.: verborum].

- Dokonuje się to tak poprzez kontemplację i dociekanie wiernych, którzy je rozważają w swym sercu,
- jak i dogłębne pojmowanie spraw duchowych, które doświadczalnie przeżywają,
- jak wreszcie dzięki głoszeniu orędzia przez tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali charyzmat Prawdy dający pewność [charisma veritatis certum]” (DV 8d).



b. Rozumienie Prawdy objawienia poprzez Słowo-Boże-Pisane

Stajemy w tej chwili wobec pytania: jakie winien Kościół podjąć kroki, gdy czy to nieoczekiwanie, czy też jedynie stopniowo wyłoni się jakieś zagadnienie natury wiary (dogmat), albo dotyczące zachowań moralnych (moralność), które w każdym razie dotąd było nieznanne i nie rozpatrywane, a obecnie domaga się nagle rozwiązania w pełnej zgodności z Ewangelią.

Z kolei zaś nie widać na ten temat wyraźnej odpowiedzi ani w *Słowie-Bożym-Pisanym* (w Piśmie świętym), ani w *Słowie-Bożym-Przekazywanym* (w Tradycji Apostolskiej).

– Sprawa wymaga zajęcia określonego stanowiska co prawda przez Kościół święty cały, ale niewątpliwie w pierwszym rzędzie przez Urząd Nauczycielski Kościoła, na którym zadanie to spoczywa jako obowiązek priorytetowy.

Temu aspektowi pragniemy w tej chwili się przyjrzeć.

Ileokroć w ciągu wieków pojawi się jakieś *nowe zagadnienie* związane z naszym zbawieniem w Chrystusie – czy to w zakresie wiary [= Kim i jakim jest Bóg], czy zachowań etycznych [= moralność], Kościół – w znaczeniu przede wszystkim Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, nie może zadowolić się ogólnikowym stwierdzeniem, że zagadnienie to *nie jest wyraźnie ukazane* i rozwiązane ani w Piśmie świętym, ani też w tradycji pierwotnego Kościoła i że wobec tego „*przykro nam, ale zadowolającej odpowiedzi na tę sprawę trudno po nas się spodziewać*”.

Rodzące się z biegiem wieków problemy tak wiary, jak i moralności, domagają się niekiedy pilnej odpowiedzi. Odpowiedź ta będzie musiała odznaczać się charakterem *wiążącym sumienia* nie tylko dla katolików, ani nawet samych tylko chrześcijan, ale dla rodziny ludzkiej całej. Ani aktualny papież, ani kolegium biskupów nie może się wtedy wymówić unikiem, że problem ten był w czasach Apostolskich zupełnie nieznaną.

– Zadaniem tak Piotra aktualnych czasów, jak i wspomagającego go kolegium biskupów, a z kolei teologów i wiernych całego Kościoła jest wtedy zadać sobie trud i podjąć wszelkie wysiłki myślowe, a tym bardziej modlitwne, by uprosić nieodzowne oświecenie Boże i pomoc *Ducha Świętego* dla takiego rozstrzygnięcia powstałego zagadnienia, które będzie w pełni harmonizowało z *całokształtem* pozostałych aspektów depozytu objawienia.

Kościół musi zatem w jednoświadczeniu 'z' Piotrem i 'pod' jurysdykcyjnym rozstrzygnięciem Piotra podjąć wszelkie po ludzku dostępne badania poznawcze, a z kolei intensywną modlitwę, by u Ducha Prawdy, który według Chrystusa „*doprowadzi was do całej Prawdy* [= znac. biblijne: *Bożej Wierności Zamysłowi zbawienia człowieka w Chrystusie*], wyprosić głębsze poznanie-rozumienie wyłaniającego się właśnie zagadnienia.

– Duch Święty ponad wątpliwość modlitwę tę wysłucha: tak brzmi przecież obietnica Chrystusa! Ale – jak we wszystkich innych sprawach – Duch Święty wyzwoli najpierw w Kościele, a przede wszystkim u samego Magisterium Kościoła, wysiłek rzetelnego przebadania owego zagadnienia wszelkimi dostępnymi metodami. Rozstrzygnięcie, jakiego Kościół oczekuje wtedy przede wszystkim od Piotra, będzie musiało być w pełni zgodne ze *zmysłem wiary* i *analogią wiary*, tak jak całość skarbca wiary został przekazany Kościołowi przez Apostołów, konstytutywnych nośników Objawienia.

Magisterium Kościoła nie może się uchylić od podjęcia przede wszystkim *dwóch* podstawowych 'dróg' docierania do autentycznej *tradycji i praktyki* Apostolskiej, miarodajnej i przesądzającej dla Kościoła wszystkich czasów. Chodzi o Bożo-ludzką *rzeczywistość jaką jest Kościół*, z ustanowienia Bożego jedyny depozytariusz skarbca objawienia, zawartego w całości tak w *Piśmie świętym*, jak i niemniej w całości w równoległej i organicznie z nim splecionej *tradycji dogmatyczno-moralnej* Kościoła.



c. Prawda objawienia wypowiedzi Pisma świętego

Kościół musi mianowicie podjąć wysiłek szczegółowego przebadania wyłaniającej się kwestii w pierwszym rzędzie w świetle wypowiedzi *Słowa-Bożego-Pisanego*, tzn. Pisma świętego.

Między *Pismem świętym* a *tradycją dogmatyczno-moralną* Kościoła istnieje ta różnica w aspekcie rozumienia Prawdy objawienia, że otwierając Pismo święte, znajdujemy się tym samym i natychmiast niejako 'obiema nogami' w *tradycji Apostolskiej*. Całość bowiem Pisma świętego tak Starego, jak Nowego Testamentu otrzymaliśmy z rąk Apostołów, a nie od kogokolwiek innego. Stąd też miarodajna jest dla nas *tradycja i praktyka Apostolska* również w tym względzie: odnośnie do zagadnienia ilości i jakości Ksiąg Biblijnych.

Gdy zatem otworzymy *Słowo-Boże-Pisane*, przeskakujemy poprzez wszystkie stulecia i 'lądujemy' natychmiast u stóp krystalicznego źródła *epoki Apostolskiej*. Z tego właśnie względu można tę drogę docierania do depozytu objawienia porównać niejako do 'volty', mocą której iskra jednoświadczenia objawienia strzeżonego przez Kościół, przeskakuje w tej samej chwili od danej epoki – do *żywej tradycji i praktyki Apostolskiej*.

1) Pismo święte 'samo'?

Trzeba oczywiście pamiętać, że Pismo święte *nigdy nie żyje* 'samo dla siebie'. Nie jest ono skarbcem wiodącym życie niezależnie od Kościoła Chrystusowego (zob. DV 21b). Zostaje ono dane w darze – poprzez autora biblijnego obdarzonego charyzmatem *natchnienia skryptyrystycznego* – Ludowi Bożemu całemu, oczywiście w taki sposób, jaki uznał za właściwy Jezus Chrystus, Słowo-Boże-Wcielone. Toteż Sobór Watykański II mówi:

„Albowiem Pismo święte *jest mową Boga*, o ile zostaje ona zanotowana w formie pisma pod tchnieniem Bożego Ducha.

Święta zaś *tradycja* przekazuje Słowo Boże, powierzone przez Chrystusa Pana i Ducha Świętego Apostołom – w całości ich następcom, by dzięki światłu Ducha Prawdy wiernie je w głoszonym przez siebie orędziu przechowywali, wykładali i rozprzestrzaniali.

W ten sposób Kościół czerpie *pewność* swoją odnośnie do wszystkiego, co jest objawione, nie tylko z Pisma Świętego samego dla siebie” (DV 9c).

2) Jedyny Właściciel Pisma świętego

Zawsze aktualne pozostaje z kolei stwierdzenie, że jedynym 'Właścicielem' *Słowa-Bożego-Pisanego* jest sam tylko *Trójjedyny*, a nie ktokolwiek z ludzi. Również Kościół nie jest właścicielem Pisma świętego, wskutek czego nie może dysponować nim dowolnie. Tak też wyraził to w swej skromności Sobór Watykański II w Konstytucji Dogmatycznej o Objawieniu:

„Tenże Urząd Nauczycielski *nie* jest jednak *ponad* Słowem Bożym, lecz przeciwnie, jemu właśnie służy.

– Uczy mianowicie tylko tego, co zostało przekazane, o ile je – kierując się poleceniem Bożym i ciesząc asystencją Ducha Świętego – pobożnie słucha, święcie strzeże i wiernie wyklada.

– Wszystko to czerpie z tego jednego depozytu wiary i podaje do wierzenia jako sprawy objawione przez Boga” (DV 10c).

Skoro sam nawet Kościół *nie jest i nigdy nie stanie się* 'właścicielem' Pisma świętego, a jest jedynie jego wiernym powiernikiem, zarządcą i stróżem, tym bardziej nie może jakkolwiek *osoba prywatna* interpretować Pisma świętego w sposób dowolny, czyniąc siebie niejako jego 'panem-właścicielem' i upoważnionym autorytetem odnośnie do jego interpretacji (tak zaś postępują typowo m.in. Świadkowie Pisma świętego, Badacze Pisma świętego i inne zrzeszenia, posługujące się Pismem świętym wybiórczo jako arsenalem cytatów – w całkowitym uniezależnieniu od Woli Boga obdarzającego Lud Boży *swoim* Słowem-Bożym-Pisanym, zawierając jednak jego interpretację jurysdykcyjnej interpretacji PIOTRA: 'pod' Piotrem i 'z' Piotrem, jak to Jezus wyraził m.in. po Zmartwychwstaniu: Łk 24,45; Mt 28,19n. Zob. dokładniej wyż.: cz.II, rozdz. 2, bezpośrednio: [Chrystus nadal Nauczający](#) – i dalszy ciąg tego paragrafu).

Słowo-Boże-Pisane żyje natomiast i rozwija się, tzn. jest poprawnie rozumiane, dopiero w ramach przyjmującej je i unoszącej *tradycji dogmatyczno-etycznej*, która z kolei przekazuje je nie naruszone następnym pokoleniom. Nad samą zaś *tradycją*, również tą dotyczącą rozumienia *Słowa-Bożego-Pisanego*, czuwa z Woli Jezusa Chrystusa Piotr – w jedności więzi wiary i nauczania moralnego z kolegium biskupów. Nie na darmo obdarzył Chrystus władzą jurysdykcji – Piotra oraz kolegium podległych mu Apostołów:

„Jak Ojciec – Mnie posłał, tak i Ja – was posyłam.

Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im:

Weźmijcie Ducha Świętego! ...” (J 20,21n).

3) Piotr w interpretacji Pisma świętego

Wprost w nawiązaniu do rozumienia-interpretowania Pisma świętego wyraża się Ewangelista Łukasz – a działa się to tuż przed wniebowstąpieniem Chrystusa:

„Potem rzekł do nich: ‘To właśnie znaczyły słowa, które mówiłem do was, gdy byłem jeszcze z wami: Musi się wypełnić wszystko, co napisane jest o Mnie w Prawie Mojżesza, u Proroków i w Psalmach. *Wtedy oświecił ich umysły, aby rozumieli Pisma.*

I rzekł do nich: ‘Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w Imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom ...’ ...” (Łk 24,44-47).

4) Badania biblijne a Magisterium

Badania biblijne bywają zwykle bardzo żmudne. Wymagają dużej znajomości filologii i wielu innych nauk pomocniczych, by dotrzeć do pierwotnego znaczenia tekstu biblijnego, który sam z kolei wymaga nierzadko dopiero dokładnego ustalenia.

Gdy *biblijstka* dokona niejako *sobie właściwej* pracy, musi z kolei wypowiedzieć się teologia i Urząd Nauczycielski. Ten zaś ma zawsze znacznie szerszy profil widzenia, aniżeli go zdolne są dostarczyć same tylko kryteria ściśle filologiczno-egzegetyczne biblistów. Magisterium Kościoła dysponuje bowiem nie tylko tym ‘czasem’, w którym dany fragment biblijny powstał, ale przede wszystkim perspektywą już dokonanego dzieła odkupienia, przypieczętowanego zmartwychwstaniem Chrystusa, Jego wniebowstąpieniem i zesłaniem Ducha Prawdy. Dlatego też ‘ostatnie słowo’ w kwestii rozumienia danej wypowiedzi biblijnej *nie należy* do samej w sobie nieodzownej biblijstki, lecz z woli Jezusa Chrystusa do Magisterium Kościoła:

„Zadanie zaś *autentycznego wykładania Słowa Bożego*, czy to pisanego czy też przekazywanego, powierzone jest samemu tylko *żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu* Kościoła.

Władzę tę sprawuje on w imieniu Jezusa Chrystusa” (DV 10b).

Jest z góry pewne, że każdy aspekt wiary, również ten zdawać by się mogło całkiem ‘nowy’, którego istnienia starożytność Apostolska i chrześcijańska nawet nie podejrzewała, zawiera się ‘jakoś’ w *Prawdzie-Wierności* objawienia zawartego właśnie w Piśmie świętym. Szczegół ten będzie się zawierał w wypowiedziach biblijnych być może w postaci jedynie dotąd nie zauważanego, drobnego punktu ‘wyjściowego’, względnie w postaci niezbyt widocznego ‘pączka-załączka’, który czeka na sprzyjający klimat i ‘ciepło Światła’, które w czasie przewidzianym przez Bożą Opatrzność doprowadzi ów załączek do rozkwitnięcia i zaowocowania.

5) Kanon: znany jedynie z tradycji

Istnieje tylko *jeden jedyny szczegół*, którego rzeczywiście nie ma w Piśmie świętym, a został objawiony Kościołowi Apostolskiemu jedynie wraz z kształtującą się w nim *tradycją i praktyką Apostolską* (zob. DV 8g). Mianowicie wyłącznie z tradycji Apostolskiej, unoszonej następnie przez żywą tradycję Kościoła wszystkich dalszych wieków, dowiaduje się Kościół, *które konkretnie Księgi* literatury świata są natchnione przez Ducha Świętego – i które dlatego właśnie wchodzą w skład *ksiąg biblijnych* (DV 11a-d).

Również ten aspekt Prawdy Bożego objawienia musiał być przez Trójjedynego *objawiony*. Musiało się to stać oczywiście w *okresie Apostolskim*, gdyż na nim Boże objawienie *konstytutywne* – definitywnie się kończy. Kościół dowiaduje się o ilości i jakości ksiąg biblijnych, czyli o *Kanonie ksiąg biblijnych* jedynie *pośrednio*, kierując się w swym wierzeniu i życiu *tradycją i praktyką Apostolską*, przekazywaną w Kościele z pokolenia na pokolenie aż po dziś dzień.

6) Wykładnia Pisma świętego w tym samym Duchu

Do omówienia pozostaje jeszcze jeden aspekt zagadnienia: jak Kościół dochodzi do Prawdy objawienia zawartego w Piśmie świętym. Mianowicie rozumienie Pisma świętego, tj. wszelka jego interpretacja, która oczywiście musi uwzględnić dane filologiczne i wielorakie standardowe narzędzia pracy stosowane do zrozumienia tekstów współczesnych czy tym bardziej starożytnych, musi być podejmowana – zwłaszcza na etapie wyprowadzania wniosków wiary, w *tym samym Duchu Świętym*, w jakim Pismo święte w ogóle powstawało.

Samo w sobie ‘pisanie’ Słowa Bożego było w sensie absolutnym *zależne* od szczególnego daru łaski, zwanej *charyzmatem skryptyrystycznym*. Jest to dar Ducha Świętego z natury swej *przejściowy i tylko chwilowy*, zależny wyłącznie od aktualnie tchnącego Ducha Świętego.

– Sam z kolei Duch Święty postara się następnie ponad wątpliwość o to, żeby Ludowi Bożemu objawić, iż to konkretne pismo, a nie inne, nie tylko *zawiera* Słowo Boże, ale „*prawdziwie – jest Słowem Bożym*” (por. DV 21b.24b):

„Święte Pisma zaś zawierają Słowo Boże i – ponieważ są natchnione – *prawdziwie są Słowem Bożym ...*” (DV 24b).

Nic dziwnego, że zarówno poszczególny biblista i ktokolwiek inny, kto czyta i próbuje wyjaśniać Pismo święte, jak tym bardziej Magisterium Kościoła, muszą przy jego wykładaniu-rozumieniu podjąć modlitewnie niejako drogę ‘odwrotną’ w stosunku do powstawania danego fragmentu biblijnego: wychodząc od obecnie *gotowego* Pisma świętego – dojść do chwil, gdy ono pod tchnieniem Ducha Prawdy dopiero powstawało. Nie na darmo napomina Konstytucja Dogmatyczna Soboru Watykańskiego II:

„Ponieważ jednak Pismo święte trzeba *odczytywać i wykladać w tym samym Duchu*, w którym zostało napisane, trzeba – w celu poprawnego wydobycia sensu świętych tekstów – niemniej pilnie zwrócić uwagę na *treść i jedność całokształtu Pisma*, uwzględniając *żywą tradycję całego Kościoła oraz analogię wiary*” (DV 12f).

Wykładowca Pisma świętego, a tym bardziej Magisterium Kościoła, musi zatem przy podejmowaniu wysiłku rozumienia danego fragmentu biblijnego wnikać nieustannie w charyzmat pisarski autora biblijnego, który doprowadził do takiego, a nie innego sformułowania odnośnego tekstu świętego (zob. też: DV 12f).



RE-lektura-ponowna-redakcja: część VI, rozdz. 4a.

Stadniki, 19.I.2015.

Stadniki, 17.X. i 30.XII.2015.

Tarnów, 7.VIII.2016.

Tarnów, 27.IX.2016.

Tarnów, 27.V.2017.



Rozdz.4. W PRZYGOTOWANIU DO PEŁNI OBJAWIENIA SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA.

Boże, który objawiasz siebie przez komunie małżeńską,
bądź w sercu małżonków i w rodzinie !

Perspektywa dalszych rozważań

A. DUCH ŚWIĘTY WPROWADZAJĄCY W ROZUMIENIE PRAWDY OBJAWIENIA

1. Czy małżeństwo jest sakramentem

- a. Stwierdzenia wstępne o małżeństwie
- b. Wielowiekowy brak pewności co do sakramentalności małżeństwa

2. Drogi poznawania Prawdy objawienia

- a. Oblubieńczy poznawanie Prawdy objawienia
- b. Objawianie siebie i swego zamysłu poprzez ingerencje i słowo
- c. Wybrani na pośredników objawienia
- d. Jezus Chrystus doprowadzający objawienie do pełni
- e. Przejście Prawdy objawienia od Chrystusa na Apostołów
Tekst: Bramy piekielne Skąły nie przemogą (Mt 16.18: popr.)
- f. Przejście Prawdy objawienia od Apostołów na Kościół

3. Wzrost Prawdy objawienia Pisma świętego i tradycji

- a. Dwa 'kanały' udzielającej się Prawdy objawienia
Wzrost Tradycji Apostolskiej
- b. Rozumienie Prawdy objawienia poprzez Słowo-Boże-Pisane
- c. Prawda objawieniu wypowiedzi Pisma świętego
 - 1) Pismo święte 'samo'?
 - 2) Jedyne Właściciel Pisma świętego
 - 3) Piotr w interpretacji Pisma świętego
 - 4) Badania biblijne a Magisterium
 - 5) Kanon: znany jedynie z tradycji
 - 6) Wykładnia Pisma świętego w tym samym Duchu

Obrazy-Zdjęcia

R6-37. Operacja Samuela w łonie matki - 1

R6-38. Operacja Samuela w łonie matki - 2

R6-39. Samuela po swych narodzinach - 3

R6-40. Emilka z rodzeństwem przy zupie mlecznej



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



d. Rozumienie Prawdy objawienia poprzez tradycję

Pozostaje jeszcze druga 'droga' docierania do Prawdy objawienia Bożego, ilekroć pojawi się jakieś 'nowe' zagadnienie natury dogmatycznej czy moralnej – dotąd nie znane, lub nie pogłębione należycie. Zagadnienie to nabywa w danym okresie dziejów Kościoła wymiarów być może ostrego problemu, który domaga się pilnego podjęcia wysiłku umysłowego i modlitewnego w celu znalezienia *odpowiedzi wiary*, która by uspokoiła sumienia i udzieliła rodzinie ludzkiej całej rozwiązania *wiążącego w sumieniu*, ciesząc się zarazem pewnością Prawdy objawienia.

Gdy mianowicie Kościół przebadany nowy szczegół w świetle *Słowa-Bożego-Pisanego*, musi podjąć się ponadto *równolegle* jeszcze innego, tym bardziej żmudnego trudu: musi poddać dany problem przebadaniu w świetle niejako 'przekrojów' wiary i życia Kościoła pomnożonych przez wszystkie kolejne epoki dziejów Kościoła.

Prawda objawienia zawiera się bowiem w swoim całokształcie nie tylko w *Słowie-Bożym-Pisanym*, lecz w równie pełnym swoim całokształcie w *Słowie-Bożym-Przekazywanym*. Tak określa Sobór Watykański II tradycję dogmatyczno-moralną Kościoła, która jest jedną wielką 'kontynuacją' tradycji i praktyki Apostolskiej, i która oczywiście również *jest* – Słowem Bożym, z tym że Słowem-Bożym-Przekazywanym.

Dopiero co omówiona, 'pierwsza' z dróg docierania w ciągu wieków do pogłębionego rozumienia Prawdy objawienia Bożego, mianowicie poprzez odszukanie elementów rozwiązania danego zagadnienia w *wypowiedziach Pisma świętego* Starego i tym bardziej Nowego Testamentu, jest stosunkowo *łatwiejsza*, a przede wszystkim 'szybsza'. Ilekroć bowiem otwieramy Pismo święte, zanurzamy się tym samym wprost w *tradycji i praktyce Apostolskiej*, konstytutywnie normatywnej dla wiary i zachowań etycznych Kościoła wszystkich wieków.

Przeciwnie zaś, podejmowanie coraz dalszych 'przekrojów' historycznych poprzez dzieje Kościoła w celu przebadania, jak w danej epoce rozwiązywano pojawiające się być może trochę podobne zagadnienie wiary i postępowania moralnego, zgodnie z zasadą: „*lex orandi – lex credendi: życie modlitwy danej epoki odzwierciedla treść jej wiary*”, jest zadaniem niezwykle czasochłonnym i żmudnym. Nie wystarczy bowiem przebadanie świadectwa wiary w tym względzie dzisiejszych czasów, lecz trzeba sprawdzać, jak na to zagadnienie spoglądano w minionych epokach – coraz dawniejszych, aż po epokę Apostolską włącznie.

– Mimo to nikt i nic nie może Kościoła dzisiejszych czasów zwolnić od podjęcia takiego wysiłku.

Istnieje oczywiście pewność wiary, gwarantowana przez ciągłą asystencję Ducha Świętego, że

Kościół nie może pobyć w rozumieniu Prawdy-Wierności objawienia, ani odstąpić kiedykolwiek w ciągu swej historii od tradycji i praktyki Apostolskiej. Kościół rozrasta się poprzez stulecia w sensie geograficznym i wzbogaca się stale coraz głębszym rozumieniem całokształtu Prawdy objawienia. Sam w sobie Kościół dochodzi w ten sposób do wieku swej 'dojrzałości' (por. Ef 4,13) i sam siebie coraz lepiej pojmuje.

Świadectwem tego jest chociażby *Konstytucja Dogmatyczna o Kościele Soboru Watykańskiego II*, podpisana przez papieża w 1964 r. Kościół spojrzął w niej na siebie samego po raz pierwszy od blisko 2000 lat niejako z dystansu, dając sobie samemu w świetle Prawdy objawienia odpowiedź na to, *kim i czym jest i czym powinien być*. Tego rodzaju swoista 'introspekcja' świadczy o tym, że sam w sobie Kościół doszedł do wieku dojrzałości, a przynajmniej do jaśniej sformułowanej 'samo-świadomości', skoro obecnie stać go na to, by popatrzeć na siebie krytycznie w świetle wiary i tradycji Apostolskiej.

Jednocześnie zaś nie może ulegać wątpliwości, że *wnioski*, do jakich doszła wtedy refleksja Ojców Soboru Watykańskiego II, nie odbiegają ani mikrometr od wiary, jaką Kościół żył i ją wyznawał przez całe dotychczasowe 20 wieków. Mimo iż wiara ta nie była poprzednio tak jasno sformułowana jak dziś, a przemyślenia na temat tego, czym jest tajemnica Kościoła, nie była poprzednio tak pogłębiona jak to się dzieje obecnie. Bo Kościół dzisiejszy: początku 21 wieku, jest wciąż dokładnie *identycznym Kościołem*, co ten, który ma za swego Założyciela samego Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Mimo bowiem, iż w ciągu minionych wieków tyle dogmatów doczekało się uroczystego ogłoszenia, zawierały się one w całości już też zarówno w objawieniu *Słowa-Bożego-Pisanego*, jak i *Słowa-Bożego-Przekazywanego*. Jeśli również Kościół dzisiejszych czasów może sobie niejako 'pозwolić' – z szczególnego daru Ducha Świętego, na tak daleko idące, dawniej nie przewidziane *pogłębienie w rozumieniu* coraz innych aspektów depozytu Prawdy-Wierności, na które Bóg-Miłość zwraca uwagę Ludowi „swego upodobania” (por. Łk 2,14) na dziś, zawierało się ono już też 'jakoś' – chociażby jedynie w stadium załączkowym – zarówno w objawieniu Prawdy *Pisma świętego*, jak i Prawdy objawienia *Słowa-Bożego-Przekazywanego*.



e. Pogłębione rozumienie przekazywanej rzeczywistości i słów

Jeśli jeszcze raz pochylimy się nad poprzednio przytoczonym tekstem Soboru Watykańskiego II (zob. [Narastanie rozumienia tradycji Apostolskiej](#)), widzimy wyodrębnione przez Sobór *czynniki wyzwalające rozwój* nie 'ilościowy' spraw objawionych, lecz jakościowy, polegający na coraz głębszym *rozumieniu* tego, co dotąd prowadziło życie niejako tylko w załączku. Załączek ten, dotąd nie rozwinięty, zaczyna pod tchnieniem Ducha Świętego właśnie w tej epoce dziejów Kościoła rozwijać się i jarzyć coraz piękniejszym blaskiem, przyczyniając głębi w rozumieniu całokształtu depozytu wiary.

– Wzrost tradycji dogmatyczno-moralnej, o którym wspomina tekst Soboru, dotyczy *dwóch* spraw.

1) Wzrost w rozumieniu przekazywanej rzeczywistości

Wzrost dotyczy według słów Soboru – *rozumienia przekazywanej rzeczywistości* [łac.: *perceptio ... rerum*]. Trzeba zwrócić uwagę na to, iż wzrost dotyczy coraz głębszego



[Objaśnienie](#)

rozumienia, a *nie ilościowego* przymnożenia jakichkolwiek nowych 'prawd' wiary. Bo do całokształtu depozytu objawienia Apostolskiego nie może dojść po śmierci ostatniego z Apostołów już *żadna konstytutywnie nowa* treść Prawdy objawienia.

Wzmiankowany tu rozwój-wzrost w „rozumieniu przekazywanej rzeczywistości” dotyczy nie tylko treści wiary, lecz tym bardziej tego, *czym Kościół jest* jako rzeczywistość Bosko-Ludzka: Kościół jako wynik Bożej ingerencji, względnie Bożego czynu.

Zauważamy jeden raz więcej podstawowe rozróżnienie niejako dwóch podstawowych 'kanałów', jakimi Bóg posługuje się w objawieniu siebie oraz swojego zamysłu: Boże czyny – oraz towarzyszące im Boże słowa.

– To samo dotyczy Bożej ingerencji wyrażającej się ustanowieniem m.in. każdego z świętych sakramentów. Sam Duch Święty sprawia, że Kościół nigdy nie dojdzie do końca we *wzrastaniu w rozumieniu i zachwycaniu się rzeczywistością tego*, czym, względnie może precyzyjniej: kim jest m.in. sakrament małżeństwa jako rzeczywistość Bożo-Ludzka, jak to

będzie jeszcze rozważane w dalszym ciągu niniejszej części.

2) Wzrost w rozumieniu przekazywanych słów

Ponadto jednak Sobór wskazuje w tym samym zdaniu na dokonujący się w ramach tradycji Apostolskiej wzrost-rozwoj w rozumieniu „przekazywanych słów”. Zdajemy sobie sprawę, że sam Odkupiciel jest w łonie Trójcy Świętej jednocześnie Synem – i Słowem. Wiemy i wierzymy, że to Boże Słowo – jako Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej, stało się Ciałem i „rozbiło namiot między nami” (J 1,14). Syn-Słowo stał się *Słowem-Bożym-Wcielonym*, a od Wielkiego Czwartku *Słowem-Bożym-Eucharystycznym*, jeśli już pominiąc, iż jest On od epoki starotestamentalnej ponadto *Słowem-Bożym-Pisanym*.

3) Słowo Boże dotykalne: cześć Krzyża ...

Tym samym zaś Bóg-Słowo-Syn w jednej Osobie stał się rzeczywistością *dotykalną i widzialną*. Nie musimy doznawać jakichkolwiek zahamowań w oddawaniu *Boskiej czci* wizerunkom Jezusa Chrystusa. Syn Boży stał się Bogiem Wcielonym. Podał się ukrzyżowaniu. Jest On z kolei obecny jako prawdziwy Bóg i prawdziwy Człowiek w Eucharystii, będąc *Słowem-Bożym-Eucharystycznym*, pokarmem na życie – wieczne dla tych, którzy na tego Boga-Słowo się otwierają:

„Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc,
aby się stali Dziećmi Bożymi: tym, którzy wierzą w Imię Jego ...” (J 1,12).

Nie musimy się obawiać sformułowań *Słowa-Bożego-Pisanego*, które donosi o Słowie Bożym Wcielonym, że stało się ono „Ciałem” (J 1,14). Bo chociaż św. Jan Ewangelista pisze: „*Boga nikt nigdy nie widział*” (J 1,18a; zob. też: 1 Tm 6,16), dodaje natychmiast istotne wyjaśnienie i zastrzeżenie:

„Jednorodzony Bóg, który jest w łonie Ojca,
o Nim pouczył” (J 1,18b).

Tenże Jan Apostoł i Ewangelista napisze na samym początku swego *Pierwszego Listu* :

„To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia,
co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce –
bo Życie objawiło się. Myśmy je widzieli, o nim świadczymy
i głosimy wam życie wieczne, które było w Ojcu, a nam zostało objawione;
oznajmiamy wam, cośmy ujrzeli i słyszeli, abyście i wy mieli współuczestnictwo z nami.
A mieć z nami współuczestnictwo znaczy: mieć je z Ojcem i z Jego Synem Jezusem Chrystusem ...” (1
J 1,1nn).

Dzięki temu, że Duch Święty *wprowadza nas* w Prawdę objawienia, zaczynamy rozumieć coraz
głębiej treść przekazywanego przez tradycję Apostolską Słowa Bożego: tego Wcielonego, Pisanego,
Eucharystycznego, a w końcu tego Słowa Bożego, którym również *jest* – żywa *tradycja Apostolska*
przekazywana z wieku na wiek w łonie Kościoła (zob. DV 9c) aż po dziś dzień.



f. Szczegółowe czynniki wzrostu w rozumieniu Prawdy-Wierności

Tekst Soboru wymienia kilka podstawowych niejako ‘strumieni’, jakie zazwyczaj wywołają *stopniowy*
rozwój w rozumieniu depozytu objawienia Apostolskiego. W wyżej przytoczonym fragmencie Konstytucji
Dogmatycznej o Objawieniu (zob. wyż.: [Wzrost tradycji Apostolskiej](#)) wyliczonych jest parę takich sytuacji. Dla
przypomnienia przytoczymy ten tekst jeszcze raz:

„... Dokonuje się to [[Wzrost-postęp Tradycji](#)]:

- ▲ tak poprzez *kontemplację* i dociekanie wiernych, którzy je rozważają w swym sercu,
- ▲ jak i dogłębne pojmowanie spraw duchowych, które doświadczalnie *przeżywają*,
- ▲ jak wreszcie dzięki *głoszeniu* orędzia przez tych, którzy wraz z sukcesją biskupią
otrzymali charyzmat Prawdy dający pewność [[charisma veritatis certum](#)]” (DV 8d).

Sobór wymienia tu przykładowo następujące grupy sytuacji, które sprzyjają *coraz głębszemu*
rozumieniu Prawdy objawienia Apostolskiego. Najpierw wymienia Sobór dwa ‘kanały’ docierania do
pogłębionego rozumienia Prawdy objawienia związane z *osobistym życiem duchowym* poszczególnego
wiernego. Następnie zaś wymieniony jest odrębnie ‘kanał’ uwydatniający rolę *Magisterium* Kościoła
zwyczajnego i nadzwyczajnego.

1) *rozumienie objawienia przez kontemplację*

Narastanie rozumienia depozytu wiary Apostolskiej jest owocem w pierwszym rzędzie kontemplacji i
dociekania, podejmowanego przez wiernych nad przekazywaną *rzeczywistością* objawienia. Wierni ci
„*rozważają ją w swym sercu*”.

– Ileż razy Jan Paweł II nawiązywał w swych różnych dokumentach, zwłaszcza pisanych w drugiej

połowie swego Pontyfikatu, do *kontemplacji Oblicza Chrystusa i Bożych spraw* ! Jak bardzo zachęcał do kontemplowania Bożych spraw przede wszystkim w „Szkole Maryi” (RVM 1.3.14.43)! Gorąco zachęcał do *modlitwy adoracyjnej* – długiej i na klęczkach. I sam pierwszy dawał tego przykład (zob. np. NMI 1.15.nn.25.32nn; cały List Apostolski: RVM; EdE 26: jak Jan oparł głowę na piersi Jezusa ...; MaD 18.30).

– Na takiej właśnie modlitwie: tej kontemplacyjnej i medytacyjnej, odbywa się w sprawach Prawdy objawienia swoiste „*dociekanie wiernych*”, którzy poszukują pogłębionego rozumienia wielkich spraw Bożych.

Przedstawiony sposób modlitwy kontemplacyjnej jest niewątpliwie *podstawowym sposobem* dochodzenia do pogłębionego rozumienia wiary i jej wielorakich aspektów. Tu, w cichym dialogu z Bogiem ukrytym w sercu, a z kolei w Eucharystii i swoiście w *Słowie-Bożym-Pisanym*, dokonuje się wzajemne przenikanie Trójjedynego i duszy, która coraz bardziej ‘wchłania’ Boga w siebie, poznając Go niepostrzeżenie coraz pewniej – i coraz głębiej.

2) *Rozumienie objawienia przez przeżycie*

Kolejnym sposobem zgłębiania depozytu Prawdy Objawienia Apostolskiego jest „dogłębne pojmowanie spraw duchowych, które *doświadczalnie przeżywają*” (DV 8d). Kto oddaje się Chrystusowi bez zastrzeżeń i pozwoli się Jemu „porwać” (por. Flp 3,12), ulega coraz bardziej dynamizującemu „*zauroczeniu-zachwyceniu*” Odkupicielem, za Którym niebawem podąża nieustraszenie i z entuzjazmem (zob. NMI 9).

Jan Paweł II lubił nawiązywać do słów Chrystusa o wzajemnej zacieśniającej się więzi między Chrystusem a Jego uczniami. W swym Liście Apostolskim ‘*Novo Millenio Ineunte*’ pisze m.in.:

„W modlitwie toczy się ów *dialog z Chrystusem*, dzięki któremu stajemy się Jego przyjaciółmi: ‘wytrwajcie we Mnie, a Ja [będę trwał] w was [J 15,4]. Ta *wzajemność* jest samą istotą, jest duszą życia chrześcijańskiego i warunkiem wszelkiego autentycznego życia duszpasterskiego. Sprawia ją w nas Duch Święty, ona zaś otwiera nas – przez Chrystusa i w Chrystusie – na *kontemplację oblicza Ojca*.

– Uczyc się tej Trynitarnej logiki chrześcijańskiej *modlitwy*, przeżywać ją w pełni przede wszystkim w liturgii, bo ona jest szczytem i źródłem życia Kościoła, ale także w *doświadczeniu osobistym* – oto jest sekret naprawdę żywego chrześcijaństwa, które nie musi się obawiać przyszłości, ponieważ nieustannie powraca do źródeł i z nich czerpie nowe siły” (NMI 32).

Na takiej modlitwie dochodzi w sensie dosłownym do „*doświadczalnego przeżywania*” (por. DV 8d) depozytu wiary, tj. samego Trójjedynego. Przeżycie to *ogarnia* całą duszę i ciało ucznia Chrystusowego i wiedzie niepostrzeżenie do *pogłębionego rozumienia wiary*. Precyzyjniej się wyrażając, życie takie prowadzi do tym intensywniejszego *przyłgnięcia* ciałem i duchem do Odkupiciela, Jezusa Chrystusa. Kto zaś jest głęboko zjednoczony z Bogiem, ten też Boga spontanicznie ‘poznaje’.

Nie chodzi o przeakcentowanie czynnika *uczuciowego* w przeżywaniu wiary. Niemniej jeśli komuś – albo i całej większej wspólnoty wiernych, dane jest głęboko przeżyć pewne wydarzenia religijne, jak np. jakieś rekolekcje czy misje, pewne święta, spotkania z Ojcem świętym, uczestnictwo w Dniach Młodzieży, a z kolei głębokie, może wstrząsające przeżycie Sakramentu spowiedzi świętej itd., przyczynia się to niewątpliwie do pogłębionego rozumienia depozytu wiary Apostolskiej.

3) *Rozumienie Objawienia przez wypowiedzi Magisterium*

A wreszcie przytoczony tekst Soborowy wskazuje na rolę *Magisterium* Kościoła – zwyczajne oraz nadzwyczajne, w coraz głębszym rozumieniu i tym samym rozwoju Tradycji Apostolskiej. Tekst brzmi:

„... jak wreszcie dzięki głoszeniu orędzia przez tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali *charyzmat Prawdy dający pewność*” (DV 8d).

Istotnie, Urząd Nauczycielski staje się z biegiem wieków potężnym środkiem *rozwoju i postępu w rozumieniu* Prawdy objawienia Apostolskiego.

Przykładowo można by wspomnieć z najnowszych dziejów Kościoła liczne Encykliki, Adhortacje i Listy Apostolskie, jakie ogłosił *Jan Paweł II*. Jakież w nich znajdujemy potężne posunięcie naprzód wielu zagadnień, które do niedawna prowadziły żywot niemal całkowicie utajony. Dzięki wypowiedziom Papieskim zaczęły one jaśnieć całkiem nowym, dotąd nie przeczuwanym blaskiem. Tym bardziej, że dzięki licznym drukom, dokumenty Papieskie, skierowane w wielu wypadkach do określonych grup ludzi (*młodzieży, rodzin, kobiet, artystów, dzieci, starszych, kapłanów, zakonników itd.*) trafiały one często do bardzo szerokich rzesz wiernych Kościoła – i poza Kościół katolicki.

Jak bardzo Jan Paweł II dążył systematycznie – sam będąc mężem głębokiej kontemplacji – chociażby *problematykę Odkupienia!* Wypowiadał się o nim w swych zachwycających dokumentach, które będą pokarmem duchowym dla następnych pokoleń zapewne na wiele dziesiątków lat.

– A w ramach tematyki Odkupienia, jak głęboko i coraz głębiej ujmował m.in. tajemnicę *cierpienia* oraz tajemnicę *cierpienia zastępczego* (zob. SD; IM 10).

Jak potężnie wyzwolił pogłębione rozumienie tajemnicy *Trójcy Przenajświętszej i Bożego Miłosierdzia* – chociażby poprzez trzy encykliki poświęcone kolejnym Osobom Trójcy Przenajświętszej, a potem przez trzyletnią ‘nowennę’ przygotowawczą do obchodów Millennium roku 2000 od Narodzin Boga-Człowieka. Jan Paweł II poświęcał kolejne lata – kolejnym Osobom Trójcy Przenajświętszej, dostarczając obfitego materiału rozważaniowego pod tym kątem widzenia.

Ileż światła rzucił on na tajemnicę *odkupienia ciała*, miłości jako Bożej i ludzkiej tajemnicy!

Jak zasadniczo przyczynił się do rozwoju w rozumieniu tajemnicy stałego przebywania Odkupiciela i Ducha Świętego w Kościele i w Eucharystii, wiodąc nieustannie do *kontemplacji Oblicza Bożego*, przede wszystkim w ulubionej przez siebie i gorąco wszystkim proponowanej „*Szkole Maryi*” poprzez rozwiniętą, pogłębioną modlitwę Różańcową i wytrwałą, na klęczkach podejmowaną, długotrwałą kontemplację *Eucharystii*.

g. Rozwój rozumienia Objawienia jako dzieło Ducha Świętego

Ukazany proces coraz głębszego wnikania w Prawdę-Wierność Bożego objawienia dokonuje się ostatecznie poprzez *Ducha Świętego*. On to wciąż niejako ‘podpatruje’ niepojętą miłość Ojca do Syna i Syna do Ojca, znając zarazem niewyrażalny ból Serca Ojca Niebieskiego (por. DeV 45) w obliczu grzechu – najpierw części Aniołów, a potem człowieka, Bożego Obrazu na ziemi.

Apostoł Narodów św. Paweł, sam natchniony przez Ducha Świętego i obdarzony charyzmatem konstytutywnym jako Apostoł, pisze o tymże Duchu Świętym:

„Lecz głosimy tajemnicę Mądrości Bożej, mądrość ukrytą, tę, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, tę, której nie pojął żaden z władców tego świata; gdyby ją bowiem pojęli, nie ukrzyżowaliby Pana Chwały; lecz właśnie głosimy, jak zostało napisane, to, czego ‘*ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak Wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go – miłują*’.

Nam zaś *objawił to Bóg przez Ducha*. Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego ...

... Tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych.

A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha ..." (1 Kor 2,7-13).

Ten właśnie Duch Święty:

„... współtlotny w Bóstwie Ojcu i Synowi, jest *Miłością i Darem* (nie stworzonym), z którego jakby ze Źródła (...) wypływa wszelkie obdarowanie względem stworzeń (dar stworzony): obdarowanie *istnieniem* wszystkiego poprzez akt stworzenia; obdarowanie człowieka *taską* poprzez całą ekonomię zbawienia.

Napíše Apostoł Paweł: '*Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany*' [Rz 5,5] ..." (DeV 10).

Ojciec Niebieski, „według bogactwa swej Chwały, [sprawia w nas] przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” (Ef 3,16). On to jest Dawcą szczególnych „owoców ducha”, które św. Paweł wylicza – takich jak: „*miłość, radość, pokój* ..." (Ga 5,22n). On to „wspiera swym świadectwem naszego ducha, że jesteśmy dziećmi Bożymi ... i dziedzicami Boga, a współdziedzicami Chrystusa” (Rz 8,16n).

On też, Duch Święty:

„... *przychodzi z pomocą naszej słabości.*

Gdy bowiem *nie umiemy się modlić* tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami.

Ten zaś, który przenika serca, zna zamiar Ducha, [wie], że przyczynia się za świętymi zgodnie z Wolą Bożą” (Rz 8,26n).

Nic dziwnego, że właśnie Duch Święty, którego świątynią jest człowiek odkupiony, w jego sercu-sumieniu:

„... staje się 'źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu' [J 4,14]. Tam trafia On jako Duch Prawdy, a zarazem jako Paraklet [Pocieszyciel] przyobiecany przez Chrystusa. Działa jako Pocieszyciel, jako Rzecznik i Orędownik – zwłaszcza wtedy, gdy człowiek i ludzkość staje wobec potępiających sądów owego 'oskarżyciela', o którym mówi Apokalipsa, iż '*dniem i nocą oskarża braci naszych przed Bogiem naszym*' [Ap 12,10]. Duch Święty nie przestaje być Stróżem nadziei w sercu człowieka: wszystkich ludzi, a zwłaszcza tych, którzy '*posiadając pierwsze dary Ducha ... oczekują odkupienia swojego ciała*' [Rz 8,23] ..." (DeV 67).

Wszystko to pozwala każdemu, kto wsłuchuje się w głos Boży, chcąc nie chcąc '*przeżyć doświadczalnie-eksperymentalnie*' (por. DV 8d; NMI 32; itd.) „wielkie sprawy Boże” (Dz 2,11; Syr 18,4; Ps 71[70],19; itd.). Taką drogą spełnia się w ciągu dziejów Kościoła obietnica Odkupiciela, że Duch Święty będzie Lud Boży niestrudzenie wprowadzał w coraz głębsze *rozumienie Prawdy-Wierności* Bożego objawienia:

„Gdy zaś przyjdzie On, Ducha Prawdy, doprowadzi was do całej Prawdy. Bo nie będzie mówił od Siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe ..." (J 16,13).





a. Przesłonięta widoczność ...

Boże objawienie jest dziełem całej Trójcy Przenajświętszej. Inicjatywa wychodzi zawsze od Ojca Niebieskiego. On to posyła na świat ludzi – zarówno swojego Jednorodzonego Syna-Słowo, jak i Ducha Świętego.

- 🏠 Dziełem jakiego miał dokonać Syn-Słowo, jest *odkupienie człowieka*, Bożego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety*.
- 🏠 Szczególnym zadaniem i rolą Ducha Świętego jest m.in. wprowadzanie Ludu Bożego, a raczej Rodziny Ludzkiej całej – w coraz głębsze *rozumienie* zarówno samego Trójjedynego, jak i odkupieńczego *zamysłu* tegoż Trójjedynego względem człowieka.



Objaśnienie

Objawienie Boże zostało co prawda w sensie ostatecznym już dopełnione. Stało się to wraz z przyjściem Syna Bożego na świat i zakończeniem epoki Apostolskiej. Niemniej teraz dopiero, w miarę wyłaniających się nowych sytuacji, problemów i pytań tak w zakresie wiary (*dogmatu*), jak i zachowań etycznych, których w obfitości przynosi zwłaszcza epoka współczesna (*np. zagadnienia bioetyki; uzgadnianie małżeńskiej miłości z jej ukierunkowaniem na życie itd.*), musi Kościół stawiać czoła tym nowym problemom, których Apostołowie z zasady nie mogli nawet przewidywać.

Depozyt objawienia pozostaje wciąż ten sam i już *nie może* narastać w sensie *konstytutywnym*. Pojawia się natomiast pilna potrzeba rozwiązania owych nowych zagadnień – zarówno dogmatycznych, jak etycznych – w świetle Ewangelii Chrystusa i godności człowieka jako Bożego Obrazu powołanego do życia – wiecznego.

Bóg przedziwnie ‘porozdzielił’ *proces wprowadzania w rozumienie* wspomnianych problemów: dogmatycznych i etycznych, na kolejno następujące epoki i czasy dziejów Kościoła. Dzieło to należy w bardzo szczególny sposób – zgodnie z zapowiedzią Chrystusa – do Ducha Świętego.

Dla zrozumienia tego zagadnienia i znalezienia odpowiedzi na pytanie: dlaczego tak się dzieje, i jak się to może stać, można by się odwołać do prostego przykładu.

b. Przykład: utrudniona widoczność góry

Przy dobrej pogodzie widzimy na co dzień wznoszącą się niedaleko przed nami górę. Jej zbocze jest pokryte lasami, a częściowo samymi tylko gołymi skałami i lodowcem.

– W pewnej chwili pogoda się zmienia i widoczność gwałtownie maleje. We mgle nie widać już ani góry, ani lasów, ani miejsc lśniących z daleka pokryciem śniegu i lodu.

– Czyżby fakt, że JA w tej chwili wszystkich tych, przecież rzeczywiście istniejących szczegółów nie widzę, miał znaczyć, że góra przestała istnieć tylko dlatego, że ja jej aktualnie nie dostrzegam?

Na tym przykładzie można zrozumieć rolę, jaką we wprowadzaniu Ludu Bożego w rozumienie Prawdy objawienia odgrywa Duch Święty. On to oświeca sumienia, ukazując Bożą Prawdę-Wierność w jej pięknie i zachwycającym uroku: jako Boże dobro, jako dobro zbawcze-odkupieńcze, które wprasza się, by na oścież otworzyć na nie swe serce. Duch Święty ukazuje jednocześnie niewyobrażalność *ceny*, za jaką odkupienie stało się wpraszącą się rzeczywistością.

W tym znaczeniu Duch święty ‘oświeca’ serca, na ile jest ono siedliskiem ludzkiego ‘myślenia-rozumowania’. Tym bardziej jednak chodzi wówczas o ‘serce’ jako kondensat ludzkiej osoby, która zdolna jest przylgnąć uczuciowo i wolitywnie do objawiającego się w tym wypadku Boga jako Prawdy-Wierności swemu raz człowiekowi danemu: *‘Kocham Cię, ty mój żywy Obrazie: mężczyzno i kobieto! Ty moje dziecko, które nad życie umiłowałem ...!’*

Bóg ukazuje się wciąż takim jakim „On Jest”: jako Prawda-Wierność – w całym realizmie swego życia jako Osoby. Osoba zaś Boga w sposób nieodparty przyciąga i wyzwala przylgnięcie do Niej ciałem i duszą. Tu tkwi, w owym „doświadczalnym przeżywaniu” Boga jako rzeczywistości Osoby-Miłości, owo kochające i kochane Boże zaproszenie pod adresem *mężczyzny i kobiety* do stania się *jedno-w-miłości* ze swym Stworzycielem i Odkupicielem. Tu zarazem tkwi podstawa Bożego przykazania, a raczej Bożej – Bożemu Obrazowi zaproponowanej szansy i zarazem mobilizacji:

„Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem,
całą swoją duszą i całym swoim umysłem.
To jest największe i pierwsze przykazanie ...” (Mt 22,36; por. Pwt 6,5).

Duch Święty sprawia na przestrzeni wieków dziejów Kościoła, że coraz inna ‘strona’ owej góry, niewidocznej z powodu gęstej mgły, a przecież góry w pełni rzeczywistej, zostaje stopniowo *napromieniowana* ‘punktowym’ snopem silnego światła. Ludowi Bożemu ujawniają się dzięki temu silnemu promieniowi, podobnemu do potężnego reflektora poszukującego w nocy samolotu na niebie – perspektywy dotąd być może nie przeczuwane, mimo iż one odwiecznie tam się znajdowały. Chodzi o coraz inne *aspekty Prawdy objawienia*, które dotąd były ukryte, względnie wiodły żywot niejako utajony – stadium swej ‘inkubacji’.

Gdy Duch Święty – zgodnie z długoplanowym zamysłem Trójjedynego – w pewnej chwili naświetli dany aspekt Prawdy objawienia potężnym snopem swego światła, zaczyna on stawać przed Ludem Bożym w urzekającym świetle. Przyciąga uwagę, raduje i wyzwala hymn wdzięczności względem Trójjedynego. Dzieje się tak dlatego, że to właśnie On: Duch Święty – ukazuje w określonym momencie dziejów Kościoła i świata kolejne aspekty owej ‘góry’, których Lud Boży dotąd z powodu panującej jeszcze ‘mgły’ nie dostrzegał.

– Na tym polega spełniane przez Ducha Świętego zadanie: *wprowadzania* Ludu Bożego w coraz pełniejsze ‘rozumienie’ kolejnych szczegółów Prawdy Bożego objawienia.

Proces ten dokonuje się zawsze „za sprawą Ducha Świętego”. On to idzie zawsze w parze z równie wówczas obecnym Synem-Słowem, Drugą Osobą Trójcy Świętej. Jego właśnie, Ducha Świętego, zapowiedział Chrystus tuż przed swą przerażającą odkupieńczą męką. W nią to Syn Boży zanurzył się jako „w żarliwą modlitwę swojej męki” (por. DeV 40). Ale i to działa się za sprawą Ducha Świętego, który również Syna Człowieczego przez cały czas Jego ziemskiego życia wiodł – zgodnie ze stwierdzeniem Pawłowym:

„... O ile bardziej Krew Chrystusa,
który przez *Ducha Wiecznego* złożył Bogu samego siebie jako *nieskalaną ofiarę*,
oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu” (Hbr 9,14).

Jeśli Syn Boży z całym swym synowskim zawierzeniem Ojcu – pozwalał w swym życiu prowadzić siebie Trzeciej Osobie Trójcy: Duchowi Świętemu, nie dziw, że tenże Duch Święty, „*Pan i Ożywiciel*”, będzie z kolei pełnił z całym Bożym ‘oddaniem’ zleconą sobie przez Chrystusa misję: *wprowadzania Ludu Bożego* w coraz doskonalsze rozumienie samego w ogóle Boga oraz zbawczego zamysłu Trójjedynego względem człowieka.



c. Powstawanie ‘teologii’

1) Brak powodu do niepokoju

Dochodzimy do wniosku, że nic w tym dziwnego, i przede wszystkim nic niepokojącego, gdy w nawiązaniu do stojącego przed nami pytania odnośnie do sakramentalności małżeństwa stwierdzimy, że małżeństwo zostało przez Kościół określone jako sakrament definitywnie dopiero na Soborze Trydenckim w 1547 r. Z samego faktu, że nie stało się to znacznie wcześniej, nie wynika *zupełnie nic*, jeśli chodzi o wiarę Apostolską, tradycję i praktykę Apostolską odnośnie do małżeństwa przyjmowanego od początku jako rzeczywistości sakramentu. Przez dogmatyczne określenie Soboru Trydenckiego, że również *małżeństwo* jest jednym z siedmiu sakramentów, Kościół w najmniejszej mierze nie ‘stworzył’ nowego sakramentu, którego by nie było już wcześniej, czyli który by się nie mieścił w ramach tradycji i praktyki Apostolskiej. Mimo iż zwłaszcza z okresu pierwszych ok. 2 wieków Kościoła nie przechowały się żadne bezpośrednie świadectwa *pisane*, które by pozwalały obecnie, z perspektywy 21-go wieku, stwierdzić, że Kościół już też w tym czasie: w czasach Ojców Apostolskich (= *bezpośrednich uczniów Apostołów*) oraz w okresie Apologetów (= *czasy po śmierci bezpośrednich uczniów Apostołów*, jak np. św. Polikarpa, + ok. 155 lub 169) wyznawał wiarą Bożą sakramentalność m.in. małżeństwa.

2) Objawienie a teologia

Wypada przede wszystkim zdać sobie sprawę z różnicy, jaka istnieje między *teologią* jako próbą naukowego ujęcia i wyrażenia treści objawienia, a samym nadprzyrodzonym objawieniem Boga jako Prawdy-Wierności.

- Teologia to nauka, która opiera się na przesłankach *wyływających* z Bożego objawienia, a równolegle na przesłankach płynących z rozumu.
- Teologia usiłuje *porządkować* treść Bożego objawienia w pewne działy i grupy tematyczne, szukając zarazem *rozumowego uzasadnienia* Bożych spraw. Z tego względu teologia jest ujęciem rozumowym tego, co w objawieniu jest ‘samym życiem’: Bogiem *żywym-wśród nas*.

Jako nauka o Bożych sprawach, podlega teologia oczywiście ludzkiemu *rozwojowi* – i dobrze że tak jest. Jest to wyraz ludzkiego ducha i ludzkiego rozumu, któremu wszczepiona jest dążność do porządkowania doświadczanych zjawisk – nie tylko w sprawach świeckich, ale i religijnych, i wyrażania

ich w sposób coraz bardziej precyzyjny – rozumowo niepodważalny.

3) Trudne zagadnienie języka teologii

Powstanie teologii i stopniowe porządkowanie wszystkiego, co wchodzi w zakres spraw, jakie zachodzą między Bogiem a człowiekiem, wymaga oczywiście czasu i wznawianej, coraz wnikliwszej refleksji. Jako nauka, musi teologia dysponować długim czasem, rozciągającym się nierzadko na całe stulecia, by wypracować właściwą sobie metodologię i ścisłą terminologię.

Do tego dochodzi wcale nie bagatelne zagadnienie *wielości języków*, w jakich trzeba będzie podejmować podobną, równoległą pracę. Będzie ona dotyczyła chociażby stopniowego wypracowania nieodzownej terminologii teologicznej, która by była możliwa do przyjęcia w danym języku. A nie jest to zadanie łatwe. Teologia musi wypracowywać stopniowo swój własny język w danym narodzie, który będzie zrozumiała i znajdzie akceptację w słownictwie danego narodu.

Sam z kolei 'język' nie jest tworem statycznym: języki podlegają własnemu rozwojowi. Terminologia używana na co dzień ileś lat wstecz, może się okazać niezrozumiała w niewiele lat potem. Z kolei zaś wyrażenia używane przez naukę i kulturę dnia dzisiejszego, a istniejące w takim samym *brzmieniu* być może już też w głębokiej starożytności danego narodu i języka, wcale nie muszą pokrywać się treściowo z tym ładunkiem myślowym, jaki z nimi wiązali ludzie już nie tylko nie wykształceni w języku potocznym, ale i nawet ludzie warstw wykształconych dawnych epok.

4) Wyrażenie 'sacramentum' u św. Augustyna

Dla przykładu wystarczyłoby wziąć pod uwagę chociażby samo tylko słowo 'sakrament'. Miało ono swoje określone znaczenie w sferze *świeckiej* – i jako takie zostało dopiero zapożyczone i przeniesione na teren teologii. Jednakże znaczenie, jakie z tym wyrażeniem wiąże dzisiejsza teologia naukowa, może odbiegać daleko od tego, jakie z tym wyrażeniem wiązał np. św. Augustyn (+ 430). Użył on wyrażenia 'sacramentum – sakrament' w sam raz też w odniesieniu do małżeństwa. Wiazał jednak z tym wyrażeniem *treść znacznie szerszą i przede wszystkim inną*, aniżeli to czyni dzisiejsza teologia. Rzeczownik 'sacramentum' znaczył dla niego 'zawarcie *ostatecznego kompromisu* [sacramentum] pomiędzy stronami'.

5) Jezus – żywa Ewangelia

Nie powinno więc budzić zdziwienia, że Apostołowie – nie wyłączając jedyne go rzeczywiście wśród nich wykształconego jako teologa: św. Pawła, rabina w pełnym tego słowa znaczeniu (por. Dz 22,3) – nie napisali 'podręczników' teologii dogmatycznej, moralnej, prawa kanonicznego, liturgii, wprowadzenia i komentarzy do Pisma świętego itd. Apostołowie i Kościół pierwotny głosili *Chrystusa Żywego*. On to, Syn Boży Wcielony, ukrzyżowany, zmartwychwstały, który następnie wstąpił do Nieba, a jednak nadal żyje w *swoim Kościele*, jest żywym 'przedmiotem' orędzia Ewangelii: Dobrej Nowiny o Bogu który tak bardzo ukochał, że stał się „narzędziem przebłagania ... mocą swej krwi” (por. Rz 3,25).

Głoszona i przeżywana wiara nie jest w pierwszym rzędzie *teorią*, lecz *praktycznym przyłgnięciem* w swym postępowaniu do tego Boga, Odkupiciela człowieka. Wiara staje się umiłowaniem Go w zamian za Jego miłość – miłością odwzajemnioną.

– Również Pisma Nowego Testamentu: *Cztery Ewangelie* oraz *Listy Apostolskie*, zresztą dokładnie tak samo jak Pisma Starego Testamentu, nie zostały napisane jako metodologicznie ujęte *podręczniki* do historii o Chrystusie, ani też historii o pierwotnym Kościele. Były to natomiast pisma o celu wyraźnie *apologetycznym*. Chciały one wykazać Bóstwo Chrystusa i przedstawić samego Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka, który złożył swe życie na drzewie krzyża „za naród, a nie tylko za naród, ale także, by

rozproszone Dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,51n). Tak skomentował Apostoł Jan słowa arcykapłana Kajfasza, wypowiedziane na krótko przed końcowym etapem życia Mistrza z Nazaretu.

Również Paweł, Apostoł Narodów, napisze z więzienia, gdzie przygotowywał się z całą świadomością na swą rychłą śmierć męczeńską za Chrystusa: „Wiem, Komu uwierzyłem ...” (2 Tm 1,12). Jego ‘Ewangelią’ jest w pełnym słowa znaczeniu Chrystus żywy – Bóg i Odkupiciel. Wiarę swoją w Bóstwo Chrystusa wyzna on jeszcze raz w *Pierwszym Liście* do swego umiłowanego i oddanego ucznia Tymoteusza:

„Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy.

Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność

jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia – wiecznego.

A Królowi wieków – Nieśmiertelnemu, Niewidzialnemu, Bogu samemu [= chodzi cały czas o Jezusa Chrystusa] – cześć i chwała na wieki wieków. Amen” (1 Tm 1,15nn).

6) Wzrastanie Kościoła od dzieciństwa do dojrzałości

Dzieje Kościoła na przestrzeni długich wieków można by porównać do stopniowego wzrastania człowieka: od dzieciństwa do osiągnięcia dojrzałości (por. do tego słowa św. Pawła o dojściu do pełni wieku Chrystusa: Ef 4,13). Każdy uzna słuszność podstawowego stwierdzenia, że można żyć, nie zdając sobie najmniejszej sprawy z głębszych racji swojego istnienia. Również człowiek – zarówno dziecko, jak i człowiek już w pełni dorosły: *oddycha*, w jego tętnicach i żyłach krąży krew, w przewodzie pokarmowym dzieją się przedziwne, niezwykle skomplikowane procesy trawienne, mózg pracuje. A przecież mało kto potrafi dokładniej wyjaśnić, dlaczego krew krąży, co w końcu dzieje się w przewodzie pokarmowym, jak skomplikowane procesy dokonują się w mózgu. Można spokojnie żyć – nie zdając sobie z tego wszystkiego sprawy i nigdy w życiu nie uzyskując *wiedzy teoretycznej* o tych sprawach. Wiedza ‘teoretyczna’ spełnia w wielu wypadkach rolę pożytecznego ‘naddatku’, który jest oczywiście czymś pożytecznym, ale ostatecznie wcale nie nieodzownym do dalszego życia.

Również Kościół Chrystusowy żyje od samego początku jako instytucja jednocześnie Boża i ludzka i stopniowo się dopiero rozwija. Pierwsi uczniowie zbierali się od samego początku na sprawowanie Mszy św. przynajmniej w *pierwszy dzień tygodnia*, tj. w dzień oznaczający dzisiejszą niedzielę. W posłuszeństwie wyraźnemu poleceniu Pana sprawowali uobecnienie ofiary odkupieńczej w dniu pamiątkowym zmartwychwstania Chrystusa, tzn. w dniu Jego uwiecznzonego zwycięstwa nad grzechem i śmiercią po dokonaniu odkupienia w Wielki Piątek (J 20,1.19-23; Łk 24,32.35). Sprawowanie Eucharystii co-niedzielnej warunkowało życie Kościoła i jego umacnianie się jako wspólnoty wierzących w Chrystusa ukrzyżowanego – ale zmartwychwstałego (zob. encyklika: EdE). Tu czerpał Kościół od początku siły do sprostania w czasie prześladowań, jakie towarzyszyły jego rozwojowi od początku i towarzyszą jego istnieniu nadal, aż po nasze czasy – i nadal będą jego rzeczywistością aż do skończenia czasów.

Kościół zatem żył tj. niejako *oddychał*, krążyła w nim krew Odkupiciela jako Boży Pokarm i Napój „za życie świata” (J 6,51). Apostołowie przemawiali o Chrystusie i sprawowali sakramenty święte w miarę jak okoliczności tego się domagały. Powstawały stopniowo zręby *prawodawstwa* Kościoła, powstawały swoiste ‘*schematy*’ podstawowej katechezy, adaptowane do coraz innych środowisk geograficznych i kulturowych. Niebawem musiały pojawić się *pisane ujęcia pomocnicze* dla sprawowania Liturgii. Rozwijało się stopniowo nauczanie Kościoła. A wreszcie pojawiały się pierwsze zarysy również bardziej systematycznego ujęcia zarówno wydarzeń z życia Chrystusa, jak i Kościoła. Ten zaś rozszerzał się dynamicznie, tak iż Paweł prosił wiernych z Tesaloniki, by się modlili o Boże błogosławieństwo dla dzieła rozszerzania Ewangelii:

„Poza tym, Bracia, módlcie się za nas, aby Słowo Pańskie *rozszerzało się i rozstawało*, podobnie jak jest pośród was, abyśmy byli wybawieni od ludzi przewrotnych i złych, albowiem nie wszyscy mają wiarę ...” (2 Tes 3,1n).

7) Sakramenty w Kościele pierwotnym

Kościół żył m.in. sprawowanymi sakramentami świętymi. Była to *rzeczywistość*, która nie mogła *nie* pochodzić z ustanowienia samego Chrystusa. Życie sakramentalne zostało przekazane Kościołowi bezwzględnie przez Apostołów – i nie mogło być inaczej. Kościół wszystkich wieków nie może w najmniejszej mierze wykroczyć poza tradycję i praktykę Apostolską. Ona – i tylko ona jest *konstytutywnym wyznacznikiem* wiary dla wszystkich czasów.

Nad całością tego depozytu Prawdy objawienia czuwa wciąż zarówno sam Jezus Chrystus, jedyny Właściciel Kościoła, jak i Duch Święty. Ten też Duch Święty wprowadza Kościół *stopniowo* – zgodnie z zamysłem Ojca, w coraz głębsze *rozumienie* kolejnych aspektów Prawdy-Wierności tegoż objawienia.

Na razie jednak, w czasach Kościoła pierwotnego, nikt się *teoretycznie nie zastanawiał* m.in. nad tym, że rzeczywistość małżeństwa doczeka się kiedyś określenia terminem ‘technicznym’: sakramentu małżeństwa. Określenie to zostanie wypracowane dopiero przez *znacznie późniejszą teologię*. Stanie się to w czasie, gdy Kościół będzie miał więcej ‘czasu’, by rozpocząć ujmowanie nauczania wiary stopniowo w precyzyjne sformułowania. Warunkiem tego będzie niewątpliwie dojście Kościoła do większej ‘dojrzałości’ oraz wzrost jego samo-świadomości.

Wspomnieliśmy poprzednio, że np. *dziecko oddycha*, spożywa pokarmy itd., a nie widzi najmniejszej potrzeby, by zastanawiać się nad tymi rzeczywistościami teoretycznie. Inna rzecz, że dziecko jest na razie niemal niezdolne do głębszej refleksji nad pierwszymi zasadami swego własnego istnienia. Gdyby mu je nawet ktoś starszy naukowo tłumaczył, dziecko prawdopodobnie by i tak nie rozumiało, o co tu w końcu chodzi. A przecież dziecko nadal *autentycznie żyje, myśli, kocha*, chodzi, działa na swój dziecięcy sposób. I nadal właściwie *nie jest mu potrzebna teoretyczna wiedza* na temat funkcjonowania własnej fizjologii, czy zachodzących w jego organizmie procesów biochemicznych. Co więcej, dziecko nie potrzebuje też do ‘życia’ i miłowania Boga swym dziecięcym sercem zbyt wielkiej znajomości zagadnień z zakresu filozofii czy teologii, związanych ze swoim istnieniem i wzrastaniem.

– Coś podobnego ma miejsce w odniesieniu do stopniowo dopiero się tworzącej ‘historii dogmatów’ w Kościele.

8) Wyłanianie się teologii

Przyjdzie czas, gdy coraz inne jednostki, jeśli już pominąć Piotra aktualnych czasów oraz utrzymujących z nim żywą więź wiary i nauczania moralnego biskupów i kapłanów, podejmą żmudną pracę *łączenia kontemplacji* Bożego Oblicza – z *teoretycznym dociekaniem* nad pierwszymi zasadami życia, jakie Chrystus podarował Kościołowi. Ludzie ci – teolodzy, będą stopniowo wypracowywali precyzyjną *terminologię teologiczną*. Przy jej pomocy trzeba będzie nadać określoną *nazwę* rzeczywistości, jaką Kościół od początku *żył*, mimo iż niekiedy przez długie stulecia nie odczuwał potrzeby zastanawiania się nad podstawami swego własnego życia.

Z jaką siłą przekonania i głębią wiary pisał Jan Paweł II w swej pierwszej Encyklice o Kościele, który uświadamia sobie poprzez pogłębiającą się *swą własną więź* z każdym człowiekiem w Chrystusie – z kolei jedyne ‘źródło’ swojego własnego życia:

„... Zwrot ku człowiekowi, ku jego rzeczywistym problemom, ku jego nadziejom i cierpieniom, osiągnięciom i upadkom sprawia, że Kościół sam jako Ciało, jako organizm, jako jedność społeczna doznaje tych Bożych Impulsów, tych światła i mocy Ducha, które *idą od Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego* – i przez to *właśnie żyje swoim własnym życiem*.

– *Nie ma Kościół innego życia* poza tym, jakim obdarza go Jego Pan i Oblubieniec ...” (RH 18).

Stopniowo dokonujące się uświadamianie sobie przez Kościół i cały Lud Boży najgłębszego źródła

własnego istnienia, oraz coraz bardziej precyzyjne swoście 'teoretyczne' doprecyzowanie treści Prawdy Bożego objawienia w ciągu wieków, jest subtelnie, w sposób niezauważony *sterowane przez Ducha Świętego*, który pochodzi z żaru miłości Ojca do Syna i Syna do Ojca. On bowiem: Duch Święty „*przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego*” (1 Kor 2,10).



d. Herezje wyzwajające konieczność doprecyzowań skarbcza objawienia

Jak już wspomniano, proces wnikania w Prawdę Bożego objawienia dokonuje się na coraz inne sposoby. Co więcej, jednym z zasadniczych czynników wyłaniającej się w pewnych okresach życia Kościoła pilnej potrzeby bardziej precyzyjnego ujęcia jakiegoś aspektu wiary, nad którym dotąd zanadto się nie zastanawiano, bywają pojawiające się *poglądy sprzeczne* w stosunku do depozytu skarbcza wiary Apostolskiej.

Chodzi o pojawiające się co jakiś czas w Kościele tzw. *herezje*, czyli poglądy pojedynczych ludzi niezgodne z tradycją dogmatyczną względnie moralną nauczania Apostolskiego. Bywa tak, że jakaś część Ludu Bożego, pociągnięta 'modnymi' poglądami, opowiada się zrazu entuzjastycznie za *zniękształceniem* Prawdy objawienia, sprzecznym ze „*zdrową nauką*” (Tt 2,1; 2 Tm 4,3; 1 Tm 1,10). Nietrudno w takiej sytuacji o odszczepieństwo jakiejś części Ludu Bożego, a nawet bolesne i poważne *podziały* w łonie chrześcijaństwa, jak to miało miejsce w czasie wielkiej Schizmy Wschodniej w 1054 r., a potem w okresie Reformacji Lutera w 1517 r. w Kościele zachodnim.

Zwykle bywa jednak tak, że odszczepieństwa były końcowym etapem być może i poważnych *nadużyć* po stronie tych, którzy sprawowali władzę w Kościele w sposób spreczny z tym, „*jak należy postępować w Domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą Prawdy*” (1 Tm 3,15). Odpowiedzialność to niewyobrażalna, gdy ktoś stylem swego życia, daleko odbiegającym od wymagań nauki Chrystusa, daje „*zgorszenie*”, o którym w tak przerażających słowach wyraża się Jezus (zob. Mt 18,6-10).

Samo w sobie zachowanie i styl życia niegodny piastowanego stanowiska nie powinien przesądzać o odstępstwie od autentycznej nauki Ewangelii. Wiara dotyczy przecież Jezusa Chrystusa i nie zależy od postępowania moralnego określonego przedstawiciela tegoż Jezusa Chrystusa.

Praktycznie jednak bywa odwrotnie: postępowanie moralne pojedynczego przedstawiciela np. Kościoła – zaczyna *rzutować* na samą treść wiary tegoż Kościoła. Odpowiedzialni zaś z racji sprawowanych stanowisk w Kościele – zamiast rozwiązywać być może słuszne spory w drodze dociekania do Prawdy objawienia poprzez modlitwę i dialog, mogą po części odpowiadać za to, iż sfera moralna sporów przeobraża się w *roszczenia doktrynalne*, a te prowadzą ostatecznie do schizmy w wierze.



[Objaśnienie](#)

Nietrudno w Kościele o grupy takich 'uczniów', którzy czyhają na byle pretekst, by się *sprzeciwić*

ustanowionemu przez Chrystusa autorytetowi Piotra w sprawie autentycznego i autorytatywnego wyjaśniania depozytu Prawdy objawienia. W swej postawie dają się unosić duchowi buntu. Wyrażają go zwykle za pomocą głośniejszej retoryki mniej lub więcej sofistycznie spreparowanych argumentów.

Jest też jednak zawsze inna część Ludu Bożego, która w pojawiających się nowatorskich poglądach *dostrzega natychmiast odstępstwo* od apostołskiego dziedzictwa wiary. Jego dostrzeżenie jest zawsze owocem działającego w Ludzie Bożym szczególnego daru Ducha Świętego: *'zmysłu wiary'*. Sytuacja może prowadzić do chwilami ostro toczącej się wymiany argumentów 'pro' i 'contra'.



e. Duch Święty wprowadzający w Prawdę objawienia w sytuacji jej zagrożenia

W ostatecznym rozrachunku okazuje się, że oczywiście bardzo źle się dzieje, gdy dochodzi do sytuacji być może zawinionej ze strony pewnych przedstawicieli Kościoła: *wywołanego zgorszenia*. Sytuacja ta, w formie trudnego do przewidzenia 'przerzutu zła', wyzwała pojawienie się problemu już nie etycznego, lecz dogmatycznego: doktryny, której nie sposób pogodzić z depozytem Prawdy wyrastającym z tradycji i praktyki Apostolskiej.

W całym procesie ścierania się powstałych w takiej sytuacji sprzecznych poglądów można jednak rozpoznać potężną – ukrytą, a przecież pewnością Prawdy obdarzającą *interwencję Ducha Świętego*. Duch Święty jest 'Mistrzem' w wyprowadzaniu nawet z największego dna buntu i grzechu – nieprzewidzianych perspektyw *dobra*.

Tak działo się w chwili, gdy człowiek dopuścił się największego z możliwych grzechów: *Bogo-bóstwa* – w Osobie Syna Bożego zatorturowanego na krzyżu. Z jaką głębią wniknięcia w Prawdę objawienia wyraża to Jana Paweł II w swej encyklice o Duchu Świętym:

„W Bogu, Duch-Miłość *przetwarza sprawę grzechu ludzkiego w nowe obdarowanie zbawczą miłością*.
Z Niego [= Ducha Świętego], w jedności Ojca i Syna,
rodzi się owa zbawcza Ekonomia, która napętnia dzieje człowieka darami odkupienia.
Jeśli *grzech*, odrzucając Miłość, zrodził 'cierpienie' człowieka ...
to Duch Święty wejdzie w cierpienie ludzkie i kosmiczne z nowym obdarowaniem Miłością,
która odkupi świat ...”

(DeV 39).

1) Działanie Ducha Świętego poprzez zmysł wiary

W przypadku pojawiających się wszelkich dyskusji teologicznych, Duch Święty zaostrza w Ludzie Bożym swój szczególny Dar: „*zmysłu wiary*”. Jego mocą:

„Ogół wiernych, mających namaszczenie od Świętego [= Ducha Świętego: 1 J 2,20.27; sakrament Bierzmowania],
nie może zbłądzić w wierze ...” (LG 12).

Wywiązujące się w tej sytuacji dyskusje zmuszają zarówno prosty Lud Boży, jak tym bardziej teologów oraz cały Urząd Nauczycielski Kościoła pod *jurysdykcyjnym charyzmatem Piotra* aktualnych czasów, do intensywnej *kontemplacji* Bożego Oblicza i głębszego dociekania Prawdy objawienia w odniesieniu do tego konkretnego problemu.

Równolegle do uintensywnionej *modlitwy* – wytworzona sytuacja: zaistniałych wątpliwości względnie niejasności w jakimś aspekcie Prawdy objawienia, zmusza do przykładania do tej sprawy jeszcze innego sprawdzianu: *'analogii wiary'* (zob. dokładniej: [Analogia wiary i zmysł wiary](#)).

Kościół danej epoki musi wtedy przed sobą samym i całym Ludem Bożym wykazać *niesprzeczność* proponowanego rozwiązania teologicznego z całokształtem Prawdy objawienia, a z kolei *'odpowiedniość'* wykształcających się nowych doprecyzowań – w zestawieniu z pozostałym, wyraźnym depozytem tradycji Apostolskiej.

– Sprawa będzie zatem wymagała dokładnego przeanalizowania pod tym kątem widzenia danych zarówno *Słowa-Bożego-Pisanego*, jak i *Słowa-Bożego-Przekazywanego* przez wszystkie wieki. Wspominaliśmy o tym już poprzednio (zob. wyż.: [Rozumienie Prawdy objawienia poprzez Słowo-Boże-Pisane](#), oraz: [Rozumienie Prawdy objawienia poprzez tradycję](#)).

2) Rozstrzygający głos Piotra

Jest rzeczą jasną, że nie teologom i specjalistom od teologii moralnej czy Pisma świętego, ani też innych specjalności w ramach 'Bożej nauki' (= teologii) przysługuje *głos rozstrzygający*, gdy chodzi o ostateczne wnioski kończących się dyskusji i podsumowań.

– Na końcu musi się wypowiedzieć *Piotr* aktualnych czasów. Jemu – i tylko jemu przysługuje głos przesądzający w powstałych wątpliwościach interpretacyjnych na temat wyłaniającego się jakiegoś szczegółowego zagadnienia czy to wiary (*dogmatu*), czy postępowania moralnego (*moralność*).

Toteż chociażby niejedynemu teolog przerastał aktualnego papieża swą uczonością, z punktu widzenia wiary i jej zgodności czy niezgodności z tradycją i praktyką Apostolską liczy się *charyzmat Ducha Świętego*, jakim Chrystus obdarzył Piotra. Piotr zaś nigdy nie będzie działał sam. Będzie on działał każdorazowo w łączności *więzi wiary i nauczania moralnego* z całym *kolegium biskupim*.

Dar Ducha Świętego otrzymuje niewątpliwie każdy bez wyjątku z wierzących, a tym bardziej każdy biskup, szczególnie zaś ten, który jest ordynariuszem danej diecezji. Niemniej *autentycznym i autorytatywnym wyrazicielem* 'zmysłu wiary' oraz 'analogii wiary' i otrzymanego daru Ducha Świętego jest *sam tylko Piotr* – w jurysdykcyjnym pierwszeństwie w stosunku do podległego mu kolegium biskupów. Stąd też Sobór Watykański II podkreśla niezwykle mocno:

„Zadanie zaś autentycznego wykładania Słowa Bożego, czy to Pisanego czy też Przekazywanego, powierzone jest samemu tylko żywemu Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła. Władzę tę sprawuje on w imieniu Jezusa Chrystusa” (DV 10b).

„Tenże Urząd Nauczycielski *nie jest jednak ponad* Słowem Bożym, lecz przeciwnie, jemu właśnie służy.

Uczy mianowicie tylko tego, co zostało przekazane, o ile je – kierując się poleceniem Bożym i ciesząc asystencją Ducha Świętego – pobożnie słucho, święcie strzeże i wiernie wyklada ... ” (DV 10c).

„Jest więc rzeczą jasną, że święta Tradycja, Pismo Święte i Urząd Nauczycielski Kościoła ... tak się ze sobą zazębiają, że jedno nie może istnieć bez drugich.

Wszystkie zaś razem ... przyczyniają się pod działaniem jednego Ducha Świętego skutecznie do zbawienia dusz”

(DV 10d).



f. Dar Piotra dla naszych czasów

W zamęcie krzyżujących się poglądów i opinii, usiłowań niektórych nawet wybitnych teologów, którzy wolą głosić *utworzoną przez siebie samych wizję* Kościoła – w przeciwieństwie i na przekór Kościoła Apostolskiego, dostrzegamy i w naszych czasach, jak niewyrażalnym darem Odkupiciela oraz Ducha Świętego dla Kościoła i Rodziny Ludzkiej całej jest *charyzmat Prawdy objawienia*. Nim to Odkupiciel człowieka i jedyny Właściciel Kościoła obdarza każdorazowego papieża: Piotra aktualnych czasów.

Ileż sprzeciwu doznaje raz po raz właśnie on: *Piotr-Skała*. Doznaje go nierzadko od tych, którzy powinni autentyczne nauczanie Kościoła wspierać ze wszystkich sił i przyczyniać się do jego chętnego przyjęcia. Właśnie w takich momentach widać namacalnie, jak potężna jest dłoń Jezusa Chrystusa, właściwego Pana i Oblubieńca Kościoła. Jezus bowiem *nigdy nie wycofa obietnicy*, jaką niegdyś dał Piotrowi, który sam znalazł się w krytycznym momencie osobistego zaparcia się swego Mistrza:

„Szymonie, Szymonie, oto szatan domagał się, żeby was przesiał jak pszenicę;
ale Ja prosiłem za Tobą, żeby nie ustała twoja wiara.
Ty ze swej strony *utwierdzaj* twoich braci ...” (Łk 22,31n).



RE-lektura – ponowna redakcja: część VI, rozdz. 4b
Stadniki, 20.I.2015.
Stadniki 17.X. i 31.XII.2015.
Tarnów, 8.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 27.V.2017.



-
- [d. Rozumienie Prawdy objawienia poprzez tradycję](#)
 - [e. Pogłębione rozumienie przekazywanej rzeczywistości i słów](#)
 - [1\) Wzrost w rozumieniu przekazywanej rzeczywistości](#)
 - [2\) Wzrost w rozumieniu przekazywanych słów](#)
 - [3\) Słowo Boże dotykalne: cześć krzyża...](#)
 - [f. Szczegółowe czynniki wzrostu w rozumieniu Prawdy-Wierności](#)
 - [1\) Rozumienie objawienia przez kontemplację](#)
 - [2\) Rozumienie objawienia przez przeżycie](#)
 - [3\) Rozumienie objawienia przez wypowiedzi Magisterium](#)
 - [g. Rozwój rozumienia objawienia jako dzieło Ducha Świętego](#)
- [3. Głębsze rozumienie Prawdy objawienia w dziejach Kościoła](#)**

- [a. Przesłonięta widoczność góry](#)
- [b. Przykład: utrudniona widoczność góry](#)
- [c. Powstawanie 'teologii'](#)
 - [1\) Brak powodu do niepokoju](#)
 - [2\) Objawienie a teologia](#)
 - [3\) Trudne zagadnienie języka teologii](#)
 - [4\) Wyrażenie 'sacramentum' u św. Augustyna](#)
 - [5\) Jezus – żywa Ewangelia](#)
 - [6\) Wzrost Kościoła od dzieciństwa do dojrzałości](#)
 - [7\) Sakramenty w Kościele pierwotnym](#)
 - [8\) Wyłanianie się teologii](#)
- [d. Herezje wyzwalające konieczność doprecyzowań skarbca objawienia](#)
- [e. Duch Święty wprowadzający w Prawdę objawienia w sytuacji jej zagrożenia](#)
 - [1\) Działanie Ducha Świętego poprzez zmysł wiary](#)
 - [2\) Rozstrzygający głos Piotra](#)
- [f. Dar Piotra dla naszych czasów](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-41. Medjugorje: Krzyż Zmartwychwstałego Ukrzyżowanego niedaleko kościoła](#)

[R6-42. Z boku kolana \[metal\] wypływa niewytłumaczalna ciecz](#)

[R6-43. Zona Łukasza z Krzysiem](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



Jan Paweł II: nawoływanie teologów do jedności z Magisterium

Ileż razy Jan Paweł II nawoływał teologów, m.in. wykładowców-specjalistów od teologii moralnej w obliczu drażliwych, trudnych problemów stwarzanych przez współczesną bioetykę przekazywania życia – do jednomyślności i pełnej zgodności z nauczaniem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła! Wspominaliśmy o tym niejednokrotnie w poprzednich częściach naszej *strony* (zob. np.: [Chrystus w głosie 'Piotra'](#) – cały § D, ale i paragrafy poprzedzające; oraz: [Wymóg integralności Spowiedzi](#) – cały ten paragraf, oraz § E i F).

Ileż bólu serca sprawiają kolejnemu Ojcu świętemu niektórzy kapłani, a czasem i biskupi, którzy na przekór autentycznemu nauczaniu wiary i wbrew przysiędze, mocą której zobowiązali się głosić nauczanie Kościoła, a nie swoje poglądy (por. przysięgę i jej przypomnienie przez Jana Pawła II: AdTuF z 1998 r.), głoszą ostatecznie *odstępstwo* od Nauczania Apostolskiego i autentycznej Prawdy objawienia. W ten sposób z pasterzy owczarni stają się „prorokami fałszu”, których Chrystus każe się strzec, gdyż są to wówczas „wilki w owczej skórze” (Mt 7,15). Będąc drzewem „które nie wydaje dobrego owocu, będzie [ono] wycięte i w ogień wrzucone” (Mt 7,19; por. prorocy fałszu: Jr 14,14n; 23,16; 27,9n.15n; 29,21nn). Taki sobie gotują los prorocy fałszu, jeśli się nie nawrócą i nie odwołają być może niewyobrażalnego zła, jaki wyrządzili Bogu i Ludowi Bożemu.

Jeśli zaś tacy – nierzadko wysoce uczeni teologowie, odstępujący jednak od nauczania Kościoła, sprawiają ‘po ludzku’ mówiąc: ból Namiestnikowi Chrystusa swymi wystąpieniami wymierzonymi wprost przeciw jego charyzmatowi nauczycielskiemu, jakim obdarzył go Chrystus i Duch Święty, o ileż bardziej dojmujący musi to być ‘ból’ Ducha Świętego. O ‘bólu’ przeżywanym przez Ducha Świętego wspomina św. Paweł Apostoł w Liście do Efezjan (zob. Ef 4,39). Do tej tajemniczej, niepokojącej wypowiedzi nawiązywał co jakiś czas Jan Paweł II – i to w kontekście zwykle ... kapłanów (zob. np. DeV 47; LK-1982, 4).

W tej sytuacji rozumiemy niemal błagalną prośbę Jana Pawła II, wielokrotnie w jego dokumentach skierowaną pod adresem teologów, szczególnie moralistów, o *zgodność* ich wypowiedzi z głosem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła (zob. np. FC 31n.73; VSp 4n.28n.34.37.69.109; itd.). Wystarczy przytoczyć tu parę fragmentów z nauczycielskiej wypowiedzi Ojca świętego skierowanej do teologów-moralistów w przypadku, gdyby ich opinie sprzeciwiały się Nauczaniu Apostolskiemu Kościoła:

„W tę misję [= Kościoła: głoszenia norm moralnych] włączone jest też specyficzne zadanie tych, którzy z mandatu prawomocnych pasterzy *nauczają teologii moralnej* w seminariach i na *wydziałach teologicznych*. Spoczywa na nich poważny obowiązek pouczenia wiernych ... o wszystkich przykazaniach i normach praktycznych, które Kościół *autorytatywnie* ogłasza.
– Choć *czysto ludzka argumentacja* przedstawiana przez Magisterium może się okazać ograniczona, zadaniem teologów moralistów jest poszukiwanie coraz głębszych rozumowych uzasadnień dla jego nauczania ...

– Teologowie moraliści mają wyklądać *doktrynę Kościoła* i wypełniać swoją posługę tak, by dawać przykład lojalnej akceptacji – wewnętrznej i zewnętrznej – nauczania Magisterium zarówno w dziedzinie dogmatu, jak i moralności ...” (VSp 110).

„... Z teologicznego punktu widzenia zasady moralne nie są uzależnione od momentu historycznego, w którym zostają odkryte. Fakt, że *niektórzy wierzący* nie stosują się w swoim postępowaniu do pouczeń Magisterium lub też błędnie uważają, że są moralnie poprawne pewne działania, które ich Pasterze uznali za sprzeczne z prawem Bożym, nie może stanowić uzasadnienia dla odrzucenia prawdziwości norm moralnych nauczanych przez Kościół.

– Formułowanie *zasad moralnych nie należy* do kompetencji metod właściwych naukom szczegółowym. Nie negując wartości tych metod, ale nie zacieśniając też do nich swojej perspektywy, teologia moralna – wierna nadprzyrodzonemu *zmysłowi wiary* – rozpatruje przede wszystkim duchowy wymiar ludzkiego serca i jego powołanie do Boskiej miłości.

– Podczas gdy nauki humanistyczne, podobnie jak wszystkie nauki doświadczalne, rozwijają empiryczne i statystyczne pojęcie *'normalności'*, to wiara naucza, że tego rodzaju *normalność* zawiera w sobie ślady *upadku człowieka*, jego odejścia od pierwotnego stanu – to znaczy, że jest skażona przez grzech. Tylko wiara chrześcijańska wskazuje człowiekowi drogę powrotu *'do początku'* [por. Mt 19,8] – drogę, która często bardzo różni się od drogi normalności empirycznej.

– W tym sensie nauki humanistyczne, mimo wielkiej wartości wiedzy, którą zgromadziły, nie mogą zostać uznane za najważniejsze wskaźniki norm moralnych. To *Ewangelia odstania pełną prawdę* o człowieku i jego życiu moralnym i w ten sposób oświeca i napomina grzeszników, głosząc im miłosierdzie Boga ...” (VSp 112).

„Podczas gdy zgodność lub różnice opinii mogą stanowić normalny przejaw życia publicznego w systemie *demokracji przedstawicielskiej*, to nauka moralna z pewnością nie może zależeć od przestrzegania określonej procedury: jej treść bowiem nie jest bynajmniej ustalana według zasad i form właściwych dla rozstrzygnięć typu demokratycznego. Odmienność poglądów, wyrażana przez kontestację i polemiki w środkach masowego przekazu, jest sprzeczna z eklezjalną komunią i z prawidłową wizją *hierarchicznej struktury Ludu Bożego*. Sprzeciwu wobec nauczania Pasterzy nie można uznać ani za uprawniony wyraz chrześcijańskiej wolności, ani różnorodności darów Ducha Świętego.

– Pasterze mają zatem obowiązek reagować nań w sposób zgodny z ich apostołską misją, to znaczy domagać się, by zawsze szanowane było prawo wiernych do poznania *nieskażonej i integralnej doktryny katolickiej* ...” (VSp 113).



[Objaśnienie](#)

Przytoczone fragmenty encykliki *Veritatis Splendor* (1993 r.) dotyczą co prawda wprost aspektów nauczania moralnego teologicznego, na ile by wygłaszane opinie niektórych teologów-moralistów różniły się od „zdrowej nauki” (Tt 2,1; 2 Tm 4,3; 1 Tm 1,10) Kościoła pozostającego w jedności ‘z’ Piotrem i ‘pod’ Piotrem. Niemniej wypowiedzi te dotyczą w tym wypadku w bardzo szczególny sposób spraw bezpośrednio związanych z życiem moralnym małżonków. Chodzi zatem o już szczegółową aplikację Prawdy objawienia do rzeczywistości sakramentu małżeństwa.

Mimo to cały ciąg przedstawionych rozważań pozwala zapewne lepiej zrozumieć zmagania, jakie stają przed Ludem Bożym kolejnych epok dziejów Kościoła. Kościół wchodzi zapewne już od dawna zdecydowanie w okres pełnej „... *jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według Pełni Chrystusa*” (Ef 4,13). Kościół nauczający ma wciąż zapewnioną intensywną pomoc ze strony Ducha Świętego, który naświetla swym łagodnym, a mocnym światłem coraz inne aspekty depozytu objawienia Apostolskiego.

Tenże Duch Święty pobudza swym życiodajnym tchnieniem sam w ogóle Urząd Nauczycielski Kościoła do niestrudzonego *ostrzegania* Ludu Bożego przed groźbą wszelkich wypaczeń „zdrowej nauki”

wiary. Magisterium Kościoła angażuje się też wciąż zdecydowanie w wysiłek zgłębiania Prawdy objawienia w wyłaniających się, coraz nowych, dawniej nie przewidywanych aspektach tegoż depozytu. Dotyczy to zwłaszcza tych spraw wiary i postępowania moralnego, które ukazują się niekiedy nieoczekiwanie – i od razu w ostrej postaci. Niepodjęcie owych nowych, trudnych kwestii mogłoby się rychło skończyć zaprzepaszczeniem, a w każdym razie zdecydowanym *odejściem* od konstytutywnej dla całego Kościoła *tradycji i praktyki Apostolskiej*. Groziłoby to zatem *odejściem* od czystej Ewangelii, którą *jest* Jezus Chrystus Żywy – Syn Boży, Odkupiciel człowieka. On zaś nieustannie wzywa do „trwania” w Nim jako szczepie winnym. Bo tylko wtedy Kościół, Jego Oblubienica, zyska rękojmię osiągnięcia życia – wiecznego (por. J 15,1-11).



g. Wdzięczność za Piotra

Zdajemy sobie sprawę, jak trudne bywają zmagania o w pełni bezpieczne, Prawdzie objawienia odpowiadające *rozumienie* jej poszczególnych aspektów. Gdy jako obserwatorzy stojący niejako ‘z boku’ uświadamiamy sobie, jak bardzo ludzie nauki, ludzie również wysoce wyspecjalizowani w dziedzinie teologii czy to dogmatycznej, czy moralnej, czy Pisma św., względnie jeszcze innych działów teologii, odstępują od „zdrowej nauki” i swymi *prywatnymi opiniami* wprowadzają Lud Boży w zamęt i niepewność, wyraźnie się sprzeciwiając Magisterium Kościoła, możemy wyrazić tylko tym większą *wdzięczność* za dar Piotra, jaki swemu Kościołowi zostawił Jezus Chrystus. Ta sama wdzięczność należy się wciąż intensywnie w Kościele działającemu Duchowi Świętemu.

Ilekcóż bowiem jakaś kwestia czy to dogmatyczna, czy moralna – dotrze w końcu do niego jako Namiestnika Chrystusowego, jest pewne, że zanim wypowie się on w sposób wiążący sumienia – z *powołaniem się na otrzymaną misję* Następcy Piotra i Zastępcy Chrystusa i w kolegalnej jedności z pozostałymi Biskupami, zagłębia się on w długotrwałą, intensywną modlitwę o światło Ducha Świętego. Jest on wtedy zapatrzony już nie w nie-miarodajne z punktu widzenia wiary przesłanki płynące z nauk szczegółowych, ani we wnioski płynące z badań socjologicznych, lecz wprost w Boga, który objawia siebie i swój zbawczy zamysł względem człowieka. Wtedy dopiero zabiera on w końcu głos.

Nie będzie to głos samej tylko ludzkiej nauki czy wiedzy, lecz głos mający za sobą *gwarancję pewności Bożej Prawdy*. Od rozstrzygnięcia rozpatrywanej szczegółowej kwestii ma przecież zależeć *osiągnięcie zbawienia* w Chrystusie. Bóg nie może dopuścić, żeby Jego Namiestnik na ziemi, dla którego Chrystus prosił Ojca swego, „*żeby nie ustała [jego] wiara*” (Łk 22,32), miał wprowadzać rodzinę człowieczą całą, a nie tylko chrześcijaństwo, w błąd co do Prawdy objawienia. Do czegoś podobnego ponad wątpliwość nie dopuści nigdy ani Jezus Chrystus, który „*zawsze żyje, aby wstawiać się za [namij]*” (Hbr 7,25), ani Duch Święty, z którego szczególnego daru dokonuje się „*głoszenie Orędzia przez tych, którzy wraz z sukcesją biskupią otrzymali charyzmat Prawdy dający pewność*” (DV 8d).

Dar ten skupia się z woli Chrystusa, jedyne Właściciela Kościoła – tego Jego Kościoła (Mt 16,18), w osobie aktualnego Piotra. Jemu to Chrystus polecił – po skutecznym uproszeniu dla niego „*nieustawiania jego wiary*” (Łk 22,32), żeby mocą udzielonego mu charyzmatu Prawdy przy rozstrzygnięciu spraw związanych z wiarą, „*ze swej strony utwierdzał [swych] braci*” (zob. Łk 22,32).



B. DOJRZEWAJĄCE ROZUMIENIE SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA W KOŚCIELE



1. Od świętości małżeństwa do rozumienia jego sakramentalności



a. Jeszcze raz: zapowiedź charyzmatu Prawdy objawienia

W poprzednim odcinku niniejszego rozdziału staraliśmy się zastanowić z dystansu nad faktem, dlaczego Kościół dochodzi do coraz głębszego rozumienia treści depozytu Bożego objawienia dopiero *stopniowo*. Uświadomienie sobie i wyjaśnienie elementów powolnego narastania w rozumieniu Prawdy objawienia działa uspokajająco w obliczu faktu, że trzeba było półtora tysiąca lat, zanim Magisterium Kościoła wyraziło na Soborze Trydenckim w 1547 r. w sposób uroczysty, z gwarancją Prawdy objawienia, jasno sformułowane zdanie, że również małżeństwo jest sakramentem świętym: jednym z siedmiu sakramentów Kościoła świętego.

Być może i wtedy jeszcze by nie doszło do ogłoszenia tego zdania jako jednego z dogmatów wiary, gdyby w tym czasie z dopustu Bożego nie nastąpiło frontalne podważenie tradycji i praktyki Apostolskiej przez *reformację*. Zaistniałe wątpliwości i polemiki doprowadziły w Kościele Chrystusowym – za sprawą Ducha Świętego, do zwołania i przeprowadzenia długo się ciągnącego Soboru Trydenckiego. A obrady Soboru są zawsze potężnym zgłębianiem – wciąż za sprawą Ducha Świętego – depozytu wiary

Apostolskiej, szczególnie właśnie w aspektach problemów, które się w międzyczasie wyzwoliły i być może zaogniły.

Fakt zajęcia się Soboru m.in. problematyką tradycji Apostolskiej w zestawieniu z objawieniem zawartym w Piśmie świętym pozwala niemal 'na bieżąco' doświadczyć z perspektywy minionych wieków, że Jezus Chrystus, jedyny Pan i Właściciel Kościoła, nigdy nie opuści swojego Kościoła. Kościół jest przecież Jego mistyczną, niezwykle trudną, choć i radującą – Oblubienicą. Jezus Chrystus poślubił ją za cenę najwyższą: swej krwi złożonej na ołtarzu krzyża. Przedziwne jest stwierdzenie, że właśnie małżeństwo jest i winno być odtąd na zawsze z woli Ojca Niebieskiego „rzeczywistym znakiem” Oblubieńczej miłości Chrystusa do swojego Kościoła (FC 13). Do tego tematu dopiero stopniowo zmierzamy.

Tenże Odkupiciel-z-krzyża przyobiecał Apostołom, iż po swym „odejściu” (J 16,7), czyli za cenę swojej odkupieńczej męki i śmierci, „pośle” (zob. tamże) do nas Ducha Świętego i że On właśnie, Duch Święty, będzie „wprowadzał” Kościół w coraz głębsze rozumienie Prawdy objawienia. Kiedy zaś głębsze zrozumienie danego aspektu depozytu wiary ma nastąpić, o tym decyduje niezgłębiony zamysł Trójjedynego, mianowicie rozłożony w czasie Boży 'plan' w tym względzie:

„Wiatr [hebr.: rúach; łac.: spiritus = duch; wiatr] wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8).

Ten właśnie, wyraźnie przez Odkupiciela zapowiedziany Duch Święty podejmie – zapewne z przeogromną miłością (por. Ef 2,4) zwierzone sobie przez Chrystusa zadanie ukazywania coraz dalszych głębin tajemnicy zbawczego zamysłu Trójjedynego względem człowieka, zrealizowanego przez odkupieńczą śmierć i zmartwychwstanie Syna Bożego:

„Duch Święty, którego OJCIEC pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem ...” (J 14,26).

W tych słowach zapowiada Jezus charyzmat *nieomyślności* Kościoła w kwestiach, wchodzących w profil naszego zbawienia w Chrystusie.

■ Pozytywnie można tę samą treść wyrazić jako zapowiedź obdarzenia Magisterium Kościoła charyzmatem Prawdy-Wierności Bożego objawienia.

■ Charyzmat ten będzie dotyczył dokładnie *takiego samego zakresu*, jakim objęta jest sama w ogóle *Prawda-Wierność Boga*, który objawia swój zamysł zbawienia człowieka: *mężczyzny i kobiety* – w Chrystusie.

Będzie tu zatem chodziło o *wszelkie możliwe zakresy treściowe i przedmiotowe* (w sensie filozoficznym chodzi o **przedmiot 'materialny'** tego objawienia), tzn. zarówno historię, jak antropologię, biologię i inne nauki, o wdźwignię zdawać by się mogło ściśle 'świeckim'.

Przy czym jednak *gwarancja Prawdy Bożego objawienia* będzie obejmowała wszystkie te zakresy treściowe zawsze 'pod jednym kątem widzenia', określanym w języku filozoficznym jako 'przedmiot formalny' orzekanych wypowiedzi. Ową gwarancją Bożej Prawdy będą objęte wypowiedzi objawienia i Pisma świętego tylko o *tylę*, o ile dana sprawa będzie w jakikolwiek, chociażby minimalny sposób wchodziła w 'profil' [= kąt widzenia], związany ze *zbawieniem człowieka w Chrystusie*.

(Dokładniej zob. np. Ks. Paweł Leks, *SŁOWO Twoje jest PRAWDA*, dz.cyt., 112-129, oraz cała część III: *Prawda objawienia wyrażona w Piśmie świętym*. – Zob. tamże, zwł. 185-197.206-237. – Podręcznik ten jest dostępny z naszej strony – zob. PORTAL, kolumna 1, nr 12).

Użyte w wyżej przytoczonej zapowiedzi Chrystusa dwa czasowniki, że Duch Święty was wszystkiego „nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26), podobnie jak czasownik z drugiej przytoczonej zapowiedzi Chrystusa, że „Duch Prawdy *doprowadzi* was do całej Prawdy” (J 16,13) – trzeba

rozumieć oczywiście w ich znaczeniu biblijnym. Nie chodzi o zwyczajne „nauczenie się” formuł matematycznych itp. Tym bardziej nie chodzi o świeckie ‘przypomnienie’ jakiegoś szczegółu w sytuacji np. stresu egzaminacyjnego. Cokolwiek Jezus wypowiada, czyni to zawsze w wizji dzieła, jakie Ojciec zlecił mu do spełnienia: *odkupienie człowieka*.

▲ Jezus nasuwał Apostołom już przy różnych wcześniej się nadarzających sposobnościach przypuszczenie, że kiedyś otrzymają z Bożego Daru ten charyzmat: *głębszego poznania Prawdy-Wierności objawienia*, wraz z udzielonym im wtedy darem *pewności w rozumieniu i wyjaśnianiu Prawdy Bożego objawienia*. Będzie to związane z misją, jaką ich obdarzy. Na ich wierze i pewności Prawdy-Wierności Bożego objawienia ma się przecież opierać *pewność wiary całego powierzonego im Ludu Bożego*. Ten zaś będzie miał prawo, żeby wiedzieć:

„... *jak należy postępować w Domu Bożym, który jest Kościołem Boga żywego, filarem i podporą Prawdy ...*” (1 Tm 3,15).

Tak było np. w *podsumowaniu* dyskusji, jaka wywiązała się między Jezusem a Żydami po Jego niesłychanej – w ich oczach – interwencji w świątyni Jerozolimskiej. Któregoś razu, na początku swej działalności publicznej, widząc w świątyni w Jeruzalem pełno handlarzy bydłem i bankierów, skrzyknął Jezus bicz i „powypędzał” owych handlarzy wraz z ich dobytkiem. Ponadto zaś „porozrzucił monety bankierów, a stoły powywracał” (J 2,14n). Można sobie wyobrazić, jaki z tego powodu musiał wywiązać się krzyk i złorzeczenia ze strony zainteresowanych.

W odpowiedzi na pytanie Żydów, „*jakim znakiem wykaże się wobec nich, skoro takie rzeczy czyni*” (J 2,18), odpowiedział Jezus charakterystycznie – oglądając w Duchu już też dokonane dzieło odkupienia na krzyżu:

„... *‘Zburzcie Tę Świątynię, a Ja w trzech dniach wzniosę ją na nowo’ ...*” (J 2,19).

Jan Apostoł dodaje w nawiązaniu do lekceważącej reakcji Żydów na odpowiedź Jezusa charakterystyczny komentarz:

„On zaś [= Jezus] *mówił o świątyni swego Ciała. Gdy więc zmartwychwstał, przypomnieli sobie uczniowie Jego, że to powiedział, i uwierzyli Pismu i Słowu, które wyrzekł Jezus*” (J 2,21n).

Oto typowe ‘przypomnienie’ : owoc szczególnego daru Ducha Świętego: przymnożenie wiary w „Pismo i Słowo” samego Jezusa. Mianowicie Duch Święty ukazał wtedy Apostołom Boży, zbawczy sens *czynu* Chrystusa, którego świadkami byli, i któremu zarazem towarzyszyły *słowa* samego Odkupiciela, z góry wyjaśniające zbawcze znaczenie owej Bożej ingerencji. Z tym tylko, że Apostołowie tego zbawczego znaczenia na razie jeszcze nie uchwycili. Stało się to za sprawą Ducha Świętego *dopiero po* zmartwychwstaniu Pana.

▲ Do podobnego, dopiero ‘później’ mającego nastąpić ‘rozumienia’, nawiązał Jezus również w czasie Ostatniej Wieczerzy. Jezus przystąpił do obmywania Apostołom nóg, poczynając od Piotra. Piotr zrazu nie chciał do tego dopuścić. W tym właśnie momencie zapowiada Jezus Piotrowi, że głębię tego gestu ‘zrozumie’ dopiero później:

„Jezus mu odpowiedział: *‘Tego, co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz to wiedział’ ...*” (J 13,7).

Jezus zapowiada tu ponownie dopiero później mające nastąpić ‘zrozumienie’ dokonujących się tu tajemnic wiary. Apostołowie na bieżąco ich na razie nie pojmowali, bo dzieło odkupienia nie doszło jeszcze do szczytowego momentu: odkupieńczej śmierci i zmartwychwstania Syna Bożego. Dopiero za tę cenę ześle Chrystus swym uczniom, tj. Apostołom i całemu Kościołowi, dar Ducha Świętego. On to będzie ich wprowadzał w *rozumienie Prawdy-Wierności* Bożego objawienia. Dzieje się to od początku do

końca za 'cenę' ran Chrystusowego ukrzyżowania. Mianowicie:

„[Jezus]... podaje ... tego Ducha jakby w ranach swojego ukrzyżowania: *'pokazał im ręce i bok' ...*
I w mocy tego ukrzyżowania zmartwychwstały mówi do nich: *'Weźmijcie Ducha Świętego' ...*” (DeV 24).

Wszystko to zmierzało do zrealizowania zapowiedzi przyszłej, zasadniczej funkcji, jaką Duch Święty z wielką miłością, ale i mocą będzie pełnił w Kościele Chrystusa:

„Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, *doprowadzi was do całej Prawdy.*
Bo nie będzie mówił od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek słyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe ...
On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi.
Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego bierze i wam objawi” (J 16,13nn).



b. Ponownie punkt wyjścia

Wypada prześledzić obecnie zarys *dziejów refleksji teologicznej nad małżeństwem* w aspekcie jego sakramentalności od czasów Apostolskich, aż po dziś dzień. Pozwoli to zdać sobie sprawę, że Kościół święty jedynie bardzo stopniowo przechodził do głębszej refleksji nad rzeczywistością małżeństwa, mianowicie małżeństwa zarówno w chwili jego zawierania, jak i życia na co dzień sakramentem małżeństwa.

Na temat historii refleksji nad małżeństwem jako sakramentem [= *historia dogmatu*] istnieje obfita literatura i wiele szczegółowych opracowań. Ponieważ na naszej *stronie* nie analizujemy poruszanych tu zagadnień 'od zera', jeśli dostępne są ich szczegółowe opracowania podjęte już przez innych autorów, skorzystamy i w tym wypadku z istniejących, gotowych materiałów w tym względzie.

Za szczególnie dogodne w tym względzie uważamy opracowanie ks. prof. Aleksandra Sobczaka. Jest ono dostępne w internecie na *stronie 'Mateusz'* (zob.: [Ks. Aleksander Sobczak, Sakrament Małżeństwa: Krótki rys historyczny](#)). Autor podaje wiele odnośników do podstawowej literatury naukowej w tym względzie. Opiera się przede wszystkim na wyczerpującym, wielotomowym dziele specjalistycznym na ten temat autorów hiszpańskich, którzy od wieków celują jako znakomici prawnicy i teolodzy. (Zob.: *'El matrimonio, misterio y signo: Małżeństwo, Tajemnica i Znak'*, Wyd. Pamplona; różni autorowie opracowali poszczególne wieki).



W samych *Ewangeliach* nie ma wzmianki o jakimś odrębnym zarządzeniu Jezusa Chrystusa odnośnie do małżeństwa. Dowiadujemy się jedynie okazyjnie o podjętych przez Jezusa pewnych aspektach małżeństwa i płciowości, np. w Jego odpowiedzi na zarzuty i pytania, jakie mu postawiono w sprawie *'Listów rozwodowych'*, na które przyzwolił Mojżesz. Jezus dodaje od razu, że było to ustępstwem Mojżesza *„przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych”* (Mt 19,8). Zaraz też precyzuje aż dwukrotnie, że

„od początku tak nie było” (Mt 19,4.8).

Ze słów Jezusa wynikają niezmiernie ważne wnioski dotyczące właśnie tego, co było „od początku”, czyli dotyczące małżeństwa jako instytucji ustanowionej przez samego Boga, wraz z jego nierozzerwalnością i wiernością małżeńską. Do tego jeszcze wrócimy.

Ewangelie donoszą z kolei o zaproszeniu Jezusa wraz z Maryją oraz uczniami Jezusa na wesele w Kanie w Galilei (J 2,1-11; szerzej będą wypowiedzi Ewangelii itd. w tym względzie rozpatrywane dopiero w 8 rozdz. niniejszej VI-tej części, zob.: [Jezus zaproszony na uroczystość zaślubin do Kany w Galilei](#)).

Poza tym ukazują Ewangelie jeszcze kilka innych Jezusowych nawiązań do małżeństwa, do których wrócimy w dalszym ciągu podjętych obecnie rozważań. Brak natomiast wyraźnej, przez Ewangelistów zapisanej wzmianki odnośnie do czegoś, co by mogło nasunąć zagadnienie *sakramentalności małżeństwa*, co zatem można by było zestawić z niedwuznacznym poleceniem Chrystusa dotyczącym np. chrztu świętego (Mt 28,19), względnie odpuszczania grzechów (J 20,21n) oraz kapłaństwa i Eucharystii (Łk 22,19).

Inna rzecz, że również o chrzcie świętym, o którym Jezus wyraża się tak jednoznacznie i poleca go udzielać „wszystkim narodom”, nie używa On wcale wyrażenia ... ‘sakrament’. Trzeba przyjąć z całą konsekwencją do wiadomości, że ‘teologia’ zaczęła rozwijać się w Kościele naprawdę dopiero stopniowo, a precyzyjne ujmowanie treści Prawdy-Wierności Bożego objawienia będzie się rozciągało na długie wieki.

Zdążyliśmy jednak już też zrozumieć, że Ewangelie wcale *nie muszą zawierać* jasnych zapisów na wszystkie możliwe tematy dogmatyczne czy moralne. Jeden raz więcej wypada przyjąć w sensie dosłownym podstawowe fakty dotyczące Bożo-ludzkiej rzeczywistości Kościoła i zwierzzonego mu depozytu Prawdy objawienia, mianowicie:

- ◆ Pismo święte nie jest i nie musi być gotowym ‘podręcznikiem’, ułożonym systematycznie według tematów i pod-tematów, porządkującym coraz inne działy teologii.
- ◆ Niezależnie od tego, *Słowo-Boże-Pisane* nigdy nie wie dzie z życia ‘samo dla siebie’. Jest ono unoszone żywą, wciąż się rozwijającą tradycją oraz praktyką Apostolską. Jedynie w takiej postaci zostało ono подарowane Ludowi Bożemu zarówno Starego, jak obecnie Nowego Przymierza.
- ◆ Tradycja zaś dogmatyczno-moralna, która sama też jest Słowem-Bożym, z tym że *Słowem-Bożym-Przekazywanym* w zorganizowanej społeczności Ludu Bożego, z Woli Bożej *przyjmuje* to Słowo-Boże-Pisane, zapewnia jemu właściwe, nie zniekształcone *rozumienie*, doprowadza je do *zaowocowania* i *przekazuje* je w sposób nieskażony następnym pokoleniom (zob. dokładniej: [Pismo święte ‘samo’? – oraz cały dalszy ciąg paragrafu](#)).

Wiemy już też, że zarówno *Pismo święte*, jak i *tradycja i praktyka Apostolska* zawiera – każde na swój sposób – *całość* Prawdy-Wierności Bożego objawienia. Zarówno Słowo-Boże-Pisane, jak Słowo-Boże-Przekazywane płyną z Boga jako jego jednego i tego samego *źródła*. Tak iż ostatecznie *nie ma* czegoś w rodzaju *niezależnych od siebie ‘dwóch źródeł’* objawienia.

Jego jedynym źródłem jest zbawcza miłość tego samego Boga: Ojca i Syna, i Ducha Świętego, który „tak ... umiłował świat [ludzi], że Syna swego Jednorodzonego [= Syn-Słowo] dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). Stąd też tak *Pismo święte*, jak i żywa *tradycja i praktyka Apostolska* Kościoła *splatają się w jedno* i są ze sobą nierozdzielnie, tzn. organicznie zrosnięte (zob. DV 9b).

– Przy czym sam Pan zwierzyl *autentyczną i autorytatywną interpretację* Słowa Bożego zarówno Pisanego, jak i Przekazywanego – Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła z Piotrem na czele (DV 10b.; tamże 10c-d).

Niezależnie od tego, czy Jezus wydał Apostołom jakieś szczegółowe polecenia odnośnie do zawierania małżeństwa i jego ‘teologii’ czy nie, ważna i miarodajna dla Kościoła wszystkich wieków jest

tradycja i praktyka Apostolska. Apostołowie byli obdarzeni *charyzmatem konstytutywnym*, tzn. przez nich jako bezpośrednich pośredników objawienia Boga jako Prawdy-Wierności narastał jeszcze i po zmartwychwstaniu Chrystusa i po zesłaniu Ducha Świętego skarbiec objawienia.

– Wzrastanie to w sensie istotowo-konstytutywnym *zakończyło się definitywnie* wraz ze śmiercią ostatniego z Apostołów. Odtąd istnieje już tylko *tradycja dogmatyczno-moralna Kościelna*, która jest organicznym przedłużeniem i wyrasta wiernie na fundamencie tradycji-praktyki Apostolskiej.

Skoro zatem nie dochowały się do naszych czasów żadne wyraźne zapisy Apostołów w sprawie sakramentalności małżeństwa, jest Kościół wszystkich czasów zobowiązany do budowania swej wiary również w tej kwestii – na fundamencie *praktyki Apostolskiej*. Ponieważ stwierdzamy brak świadectw pisanych z tej epoki czy to odnośnie do sposobu zawierania małżeństwa, czy tym bardziej jakiegoś pisanego dokumentu dotyczącego pogłębionej teologicznej wizji małżeństwa, jesteśmy zdani na zachowane w tej sprawie świadectwa z dalszych okresów dziejów Kościoła. To nas jednak bynajmniej nie przeraża.

Zapewne przemawia do nas poprzednio użyte, łatwo zrozumiałe porównanie: dziecko żyje ‘pełną parą’, a przecież nie zastanawia się wcale nad tym, czemu i jak oddycha, ani nawet że w ogóle oddycha (zob. dokładniej: [Wzrastanie Kościoła od dzieciństwa do dojrzałości](#)). Dziecko nie potrzebuje ‘myśleć’ o tym, co się dzieje w jego przewodzie pokarmowym. Podobnie też nie jest ono w stanie powiedzieć cokolwiek rozsądnego na temat swego układu krążeniowego u siebie czy u kogokolwiek innego z ludzi i wszystkich innych spraw, które u niego się dzieją, a ono o tym bądź w ogóle nie wie, bądź nie ma najmniejszej potrzeby, by nad tym się zastanawiać. Jednocześnie zaś mimo iż dziecko, podobnie jak i człowiek dorosły, nie jest w stanie wytłumaczyć tych wszystkich rzeczywistości, *żyje ono, wzrasta i rozkwita*, nie poświęcając podstawom swego życia najmniejszej uwagi.

Na zasadzie pewnej analogii można to samo odnieść do pełni życia wiarą – bez teoretycznych wiadomości i precyzyjnej wiedzy na temat Bożo-ludzkich mechanizmów tegoż Bożego życia w sercu. Dotyczy to również kwestii teoretycznej wiedzy o sakramentalności małżeństwa.



c. Start ‘czasu’ Kościoła

Wraz z zesłaniem Ducha Świętego w dzień Zielonych Świątek w dziesięć dni po wniebowstąpieniu Jezusa Chrystusa, rozpoczyna się na dobre „czas Kościoła” (DeV 25). Zarówno Apostołowie, jak i Duch Święty: Duch Prawdy, rozpoczynają „składanie świadectwa” o Jezusie Chrystusie (J 16,26n), tzn. o dokonanym dziele odkupienia. Rozpoczął się definitywnie nowy etap odniesień Boga do swego żywego Obrazu: *mężczyzny i kobiety* – jako obecnie już odkupionych. Duch Święty przejmując kontynuację dzieła, jakiego dokonał Syn Boży Jezus Chrystus, rozdzielając w obfитоści wysłużone przez Niego łaski uświęcenia wszystkim, którzy na to odkupienie się otworzą (por. APR 4; APR-K 3.5):

„Kiedy zaś dopełniło się dzieło, którego wykonanie Ojciec powierzył Synowi na ziemi [J 17,4], zesłany został w dzień Zielonych Świąt Duch Święty, aby Kościół ustawicznie uświęcał, i aby w ten sposób wierzący mieli przez Chrystusa w jednym Duchu dostęp do Ojca [Ef 2,18]. On to właśnie jest

Duchem życia, czyli źródłem wody tryskającej na żywot wieczny [J 4,14; 7,38n]; przez Niego Ojciec ożywia ludzi umarłych na skutek grzechu, zanim śmiertelne ich ciała wskrzesi w Chrystusie [Rz 8,10n]” (DeV 25).



Objaśnienie

Odważni „mocą” otrzymaną od zstępującego na nich Ducha Świętego (Dz 1,8; Łk 24,49), zaczęli Apostołowie, pod przewodnictwem Piotra, natychmiast przemawiać o Chrystusie ukrzyżowanym, zabitym – zmartwychwstałym (Dz 2,23.32): „A my wszyscy jesteście tego świadkami” (Dz 2,32). Słuchacze – Judejczycy, ale i przedstawiciele z wszystkich wówczas znanych zakątków Imperium Rzymskiego wymienionych w Dziejach Apostolskich (Dz 2,9nn), zwrócili się wtedy do Apostołów z zasadniczym pytaniem:

„Gdy to usłyszeli, przejęli się do głębi serca: *‘Cóż mamy czynić, Bracia?’* – zapytali Piotra i pozostałych Apostołów.

‘Nawróćcie się – powiedział do nich Piotr – i *niech każdy z was ochrzci się* w imię Jezusa Chrystusa na odpuszczenie grzechów waszych, a weźmiecie w darze Ducha Świętego. Bo dla was jest obietnica i dla dzieci waszych, i dla wszystkich, którzy są daleko, a których powoła Pan, Bóg nasz’ ...” (Dz 2,37nn).

Łukasz dopowiada w napisanych przez siebie *Dziejach Apostolskich* w formie konkluzji:

„Ci więc, którzy przyjęli jego naukę, zostali ochrzczeni.

I przyłączyło się owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41).

Po następnych wystąpieniach Piotra i innych Apostołów liczba wierzących w Chrystusa i przyjmujących chrzest nawrócenia dynamicznie wzrastała (zob. Dz 4,4). Piotr i pozostali Apostołowie głosili Słowo Boże odważnie i z niezwykłym przekonaniem – wbrew oficjalnemu zakazowi ze strony ówczesnych sfer kapłańskich (zob. Dz 4,17n; 5,28). W obliczu prześladowań i gróźb, a nawet zadawanej śmierci „za Chrystusa” (zob. Dz 7,58nn; 8,3; 12,1nn; itd.), mieli Apostołowie wciąż tylko jedną odpowiedź:

„Rozsądźcie, czy słuszne jest w oczach Bożych *bardziej słuchać was – niż Boga?*

Bo my nie możemy nie mówić tego, cośmy widzieli i słyszeli” (Dz 4,19).

„... ‘Trzeba *bardziej słuchać Boga niż ludzi* – odpowiedział Piotr i Apostołowie’.

... Gdy to usłyszeli [Sanhedryn i arcykapłani żydowski],

wpadli w gniew i chcieli ich zabić ...” (Dz 5,29.33).

Chrzest i konsekwentnie wiarę w Jezusa Chrystusa przyjmowali liczni Żydzi. Niebawem jednak zaczęli przystępować do nich nie-Żydzi, stając się coraz bardziej przeważającą grupą uczniów Chrystusa. Mianowicie rozproszeni wskutek prześladowań w Judei uczniowie wykazywali od początku *aktywność misyjną* – w posłuszeństwie Chrystusowemu poleceniu: „*Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody ...*” (Mt 28,19; Mk 16,15nn; Łk 24,47; J 20,21; Dz 1,8).

Po raz pierwszy zaczęto uczniów Chrystusa nazywać ‘*chrześcijanami*’ w Antiochii w Syrii Północnej (Dz 11,26). Szczególnie ci nawróceni Żydzi, którzy pochodzili z diaspyry Żydowskiej i mieli szersze widzenie sprawy zbawienia aniżeli Żydzi Palestyńscy, a którzy obecnie w obawie przed prześladowaniami wierzących w Chrystusa dotarli do Antiochii w Syrii, zaczęli głosić Go również wśród nie-Żydów. Zapewne oni sami byli zdumieni otwartością serc tych pogan na Dobrą Nowinę. Łukasz pisze:

„*Niektórzy z nich* [= nawróconych, których rozproszyło prześladowanie za Szczepana]

pochodzili z Cypru i z Cyreny. Oni to po przybyciu do Antiochii przemawiali też do Greków i opowiadali Dobrą Nowinę o Panu Jezusie.

A ręka Pańska była z nimi, bo wielka liczba uwierzyła i nawróciła się do Pana” (Dz 11,20n).



d. Start praktyki Apostolskiej Kościoła pierwotnego w zakresie małżeństwa

Apostołowie udzielali chrztu świętego wszystkim, którzy o to szczerze prosili. Nie było dla nich ważne, czy ktoś aktualnie jest osobą ‘samotną’, czy jest związany uprzednio zawartym małżeństwem, czy jest wdowcem lub wdową. W najstarszych zapisach, dotyczących pierwocin dziejów Kościoła, nie ma żadnego śladu o ewentualnej dyskryminacji osób wiodących życie małżeńskie czy rodzinne. Wręcz przeciwnie. Od samego początku widzimy w Ludzie Bożym Nowego i Wiecznego Testamentu (por. 1 Kor 11,25; Hbr 13,20) ludzi wszystkich stanów: wolnych i niewolników, osoby żyjące w małżeństwie i w stanie wolnym, dzieci i młodzież, osoby starsze. Jezus położył życie swoje w sensie dosłownym za *wszystkich ludzi*.

W ostatnich dniach przed swą odkupieńczą śmiercią powiedział – gdy podeszła w sam raz delegacja pogan, którzy chcieli „ujrzeć Jezusa”:

„Teraz odbywa się sąd nad tym światem. Teraz Władca tego świata zostanie precz wyrzucony. A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę *wszystkich do siebie*” (J 12,31n).

Odkupienie dotyczy bez wyjątku każdego człowieka – epoki zarówno przed-Chrystusowej, jak i po-Chrystusowej. Dotyczy każdego mężczyzny i każdej kobiety. Obejmuje osoby żyjące w małżeństwie i dziewictwie, młodych i ludzi starych.

Św. Paweł podaje w swym *Pierwszym Liście do Koryntian* szereg wskazań na temat zawierania małżeństwa, a z kolei życia w dziewictwie (1 Kor 7). Rozróżnia przy tym wyraźnie pewne sprawy które sugeruje swym osobistym autorytetem jako ‘ojca duchownego’ swych adresatów i całego Kościoła (np. 1 Kor 7,6) – od innych poleceń i nakazów, które wiąże wyraźnie z ustanowieniem przez samego Boga. Mówi wówczas: „... *nakazuję nie ja, lecz Pan ...*” (1 Kor 7,10).

Samo zawieranie małżeństwa przedstawia Paweł jako sprawę *powołania* poszczególnego człowieka ze strony Boga – w nawiązaniu do stanu społecznego, w którym ktoś żyje: człowieka wolnego czy też niewolnika (por. 1 Kor 7,17-22). Stwierdza jedynie, że zawieranie małżeństwa jest kwestią *wolnej woli i wolnego wyboru* poszczególnego człowieka, ewentualnie ponadto np. rodziców względnie opiekunów swych dzieci:

„Jesteś związany z żoną? Nie usiłuj odłączyć się od niej!
Jesteś wolny? Nie szukaj żony. Ale jeżeli się ożenisz, nie grzeszysz ...” (1 Kor 7,27n).

Jeśli Paweł mówi:

„Pragnąłbym, aby wszyscy byli jak i ja [w stanie bezżennym, celibacie],
lecz każdy otrzymuje własny dar od Boga: jeden taki, a drugi taki ...” (1 Kor 7,7),

mówi to kierując się następującym motywem:

„... dla waszego pożytku, nie zaś, by zastawiać na was pułapkę;
po to, *byście godnie i z upodobaniem trwali przy Panu*” (1 Kor 7,35).

Słowa te wyznaczają miarodajny kierunek. Toteż na końcu podsumowuje swoje sugestie jeszcze raz:

„Tak więc dobrze czyni [np. ojciec w stosunku do swej córki], kto poślubia swoją dziewicę,
a jeszcze lepiej ten, kto jej nie poślubia.

Żona związana jest tak długo, jak długo żyje jej mąż.

Jeżeli mąż umrze, może poślubić kogo chce, *byleby w Panu ...*” (1 Kor 7,38n; por. tamże, w.8n: analogicznie o wdowieństwie).

Wypowiedzi Pawłowe są zarówno charakterystyczne, jak i miarodajne dla Kościoła wszystkich czasów. Nie widać tu najmniejszego śladu czegoś w rodzaju pogardy, albo cienia rzuconego na małżeństwo – wbrew pewnym nurtom późniejszych czasów, według których małżeństwo jest czymś z natury swej *nieczystym* i godnym potępienia. Jeśli Paweł wyraża swoją zachętę do dobrowolnego wyboru *celibatu* ze strony mężczyzn, czy też pozostawania w *dziewictwie* ze strony dziewcząt-kobiet, kieruje się zasadniczym motywem religijnym, żeby być w miarę możliwości w jak najpełniejszym znaczeniu oddanym Bogu ciałem i duszą:

„Podobnie i kobieta: niezamężna i dziewica troszczy się o sprawy Pana, o to, by była święta i ciałem, i duchem.

Ta zaś, która wyszła za mąż, zabiega o sprawy świata, o to, jak by się przypodobać mężowi ...” (1 Kor 7,34).

Mimo to Paweł nie widzi żadnej zasadniczej trudności w pogodzeniu ze sobą tych motywów. Podkreśla po prostu – zarówno w odniesieniu do małżeństwa, jak i celibatu względnie dziewictwa, żeby każdemu przyświecał zawsze podstawowy motyw działania-postępowania: „... *byście godnie i z upodobaniem trwali przy Panu*” (1 Kor 7,35). Podobnie też podkreśla – jako podstawowy warunek zawierania małżeństwa, żeby się to działo „*w Panu*” (1 Kor 7,39).

Znaczy to, że małżeństwo było uważane przez Apostołów od samego początku za *instytucję świętą i uświęcającą*. Bo i ono miało służyć temu, żeby być „*godnym i z upodobaniem trwać przy Panu*”. Przytoczony fragment z *Pierwszego Listu do Koryntian* pisał św. Paweł być może z Efezu, ok. 56 r. Było to zatem już ponad 20 lat od śmierci odkupieńczej Syna Bożego.

Ten sam Paweł przedstawi jednak w parę lat później w swym *Liście do Efezjan* (Ef 5; List pisany prawdopodobnie z pierwszego uwięzienia Pawła, ok. 61-63 r.) niezwykle głębokie spojrzenie na małżeństwo. Do analizy tego fragmentu z *Ef 5* – przejdziemy później – w 9 rozdziale niniejszej części (zob. niżej: [Sakramentalność małżeństwa odczytana z Ef 5](#)). Paweł ukaże tam swoistą *paralelę* między odniesieniami męża do żony – a odniesieniami Chrystusa do Kościoła. Jezus Chrystus przysposabia sobie Kościół na swoją umiłowaną, chociaż chwilami bardzo trudną Oblubienicę, sam będąc jego Bożym Oblubieńcem: *Oblubieńcem-z-Krzyża*. Do tego zagadnienia wrócimy obszerniej – jak dopiero co wspomniano – w rozdziale 9 niniejszej szóstej części naszej strony.

Wypada jednak już tutaj postawić sobie pytanie: *od kogo* ‘dowiedział’ się Paweł o takim zestawieniu ludzkiego małżeństwa z Oblubieńczym odniesieniem Chrystusa do swojego Kościoła-Oblubienicy? Pytanie to zostawiamy w tej chwili bez odpowiedzi. Niemniej zauważamy, że nie można w żaden sposób podtrzymać twierdzenia, jakoby w czasach Apostolskich, ani w Kościele pierwotnym, nie istniała żadna swoista ‘teologia’ małżeństwa. Bo w przypadku tego, co Paweł przedstawi w *Liście do Efezjan* (Ef 5), stajemy natychmiast przed bezdenną głębiną tajemnicy, w której nas zanurza Apostoł Chrystusa, obdarowany zatem charyzmatem związanym z objawieniem Boga-Prawdy-Wierności w sposób *konstytutywny*.

Znaczy to, że przez Apostoła dokonął się w tym wypadku istotny, tj. *konstytutywny wzrost depozytu Bożego objawienia*. Stało się to oczywiście w pełni zgodnie z wolą Chrystusa i Ducha Świętego, który wprowadza Kościół w coraz doskonalsze rozumienie Prawdy objawienia.

W podsumowaniu okresu praktyki Apostolskiej Kościoła pierwotnego można by z perspektywy czasu wyprowadzić następujące wnioski:

- Większość osób przyjmujących wiarę było już uprzednio związanych węzłem małżeństwa. Dotyczy to zarówno nawróconych Żydów, jak i pogan. Nawróceni wprost z pogaństwa stali się niebawem liczebnie znaczną większością wyznawców Jezusa Chrystusa, szczególnie poza Palestyną.
- Fakt życia w małżeństwie nie stwarzał najmniejszej przeszkody w stawianiu się jednocześnie uczniem Chrystusa.
- Nie słyszymy o nakładaniu na nawróconych, związanych uprzednio zawartym małżeństwem, jakiegoś obowiązku *ponownego* zawierania ślubu małżeńskiego, mocą którego stawałoby się ono obecnie małżeństwem typowo 'chrześcijańskim'. Choć zaż brak jakiegokolwiek wzmianki na ten temat w pismach Nowego Testamentu, samo przypuszczenie, że taka ceremonia mogłaby istnieć, wydaje się z góry nieprawdopodobna. Poprzednio zawarte małżeństwo zachowało po prostu w pełni swą obowiązującą moc i ważność, wkraczając tym samym samoistnie w rzeczywistość już dokonanego odkupienia.
- Nawróceni już związani małżeństwem kontynuowali dotychczasowe życie małżeńskie i rodzinne zgodnie z właściwymi mu prawami i zobowiązaniami w odniesieniu zarówno małżonków do siebie, jak i swych dzieci. Przyjęcie wiary w Chrystusa pociągało natomiast ponad wątpliwość ten skutek, że uprzednio – w pogaństwie czy w ramach dotychczasowej religii Mojżeszowej ważnie zawarte małżeństwo doznawało tym samym *chrześcijańskiego uważnienia* i wkraczało samo przez się na poziom objęty dziełem odkupienia.
- Dla osób, które dopiero po przyjęciu chrztu świętego pragnęły zawrzeć związek małżeński, początkowo zapewne nie istniała *żadna nowa forma* zawierania ślubu typowo chrześcijańskiego. Kierowano się w tym względzie lokalnym *prawem zwyczajowym*, określającym ważność małżeństwa i wyrażenia zgody małżeńskiej przez nupturientów. Chodziło o formę ślubu zarówno tę wypracowaną i praktykowaną przez prawodawstwo zwyczajowe, jak i tę, która zaczynała pojawiać się stopniowo w środowisku wyznawców Chrystusa.
- Trudno powiedzieć coś pewnego na temat ewentualnego powiązania dotychczasowych form wyrażenia zgody małżeńskiej według *ceremoniału pogańskiego*, bądź z kolei *rytuału żydowskiego* – z wyznawaną obecnie wiarą w Boga Trójjedynego. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że sama już intensywność przeżywania nowej rzeczywistości związanej z przyjęciem chrztu świętego i wymogami nowego stylu życia jako uczniów Chrystusa, którzy stawali w obliczu radykalizmu Ewangelii i Ośmiu Błogosławieństw, prowadziła zapewne spontanicznie do słownego wyrażenia decyzji przeżywania małżeństwa według zasad Chrystusowej nauki.
- Jeśli początkowo *nie widziano potrzeby* ułożenia odrębnej formy wyrażenia zgody małżeńskiej i oprawy liturgicznej, która by odpowiadała rzeczywistości dokonanego odkupienia, to przecież dary Ducha Świętego działające niezwykle intensywnie w Kościele pierwotnym, a zwłaszcza dar 'zmysłu wiary' oraz równolegle z nim przez Ducha Świętego udzielany dar '*analogii wiary*' naprowadzały wspólnotę kościelną na coraz wyraźniej uświadomioną *różnicę* między wymogami małżeństwa w stylu pogańskim, a także Żydowskim – a obecnie istniejącą rzeczywistością odkupienia dokonanego przez Syna Bożego Jezusa Chrystusa. Odrębność w pojmowaniu i przeżywaniu tej rzeczywistości w pogaństwie i religii Mojżeszowej – a w młodym chrześcijaństwie mogła nie doczekać się natychmiast gotowego zapisu. Niemniej odrębność ta znajdowała ponad wątpliwość *jakiś swój wyraz* w nowym sposobie przeżywania małżeństwa, chociażby na razie nie ujętym w konkretne przepisy prawne czy liturgiczne [a przynajmniej zapisy, które nie dochowały się do naszych czasów].

Dotyczy to zarówno chwili zawierania małżeństwa, jak potem życia małżeńskiego i rodzinnego na co dzień.

- Świadectwem troski Apostolskiej o *godność i etykę* życia małżeńsko-rodzinnego jest szereg wskazań i zachęt zawartych w *Listach Apostołów* (zob. np. Hbr 13,4; Rz 12,1-21; 1 Kor 6,13-20; 13;1-8; Ef 5,2.25-32; Kol 3,12-17; 1 P 3,1-9).

- Również do małżeństwa należy zastosować zasadę, o której parokrotnie wspomniano, że człowiek – a i Kościół, dochodzi dopiero *stopniowo do refleksyjnego rozumienia* Prawdy Bożego objawienia. Bo i w tym zakresie dokonuje się *rozwój w rozumieniu* tajemnicy małżeństwa jako sakramentu organicznie – w analogii do procesu wzrastania w poznawaniu w przypadku dziecka.

- Dziecko nie jest od razu starcem, lecz przechodzi powoli i stopniowo w wiek młodzieńczy i dorosły, osiągając dojrzałość dopiero wtedy, gdy do tego etapu dorośnie. Zdolność stawiania sobie samemu podstawowych pytań odnośnie do własnego bytu rozwija się wolno. Trzeba dojść do znacznego stopnia dojrzałości, żeby znaleźć czas i umieć postawić sobie samemu pytania odnośnie do najgłębszych podstaw własnego życia i jego sensu.

- Podobnie ma się rzecz z małżeństwem. Jest to rzeczywistość angażująca niezwykle intensywnie całość człowieka męża i żony, szczególnie odkąd *małżeństwo przekształca się w rodzinę*. Nic dziwnego, że głębsze refleksja nad samym w ogóle małżeństwem i jego głębszą więzią z Bogiem wymaga wysokiego stopnia dojrzałości i zdolności krytycznego spojrzenia na siebie samego. Będzie ona dana Ludowi Bożemu jedynie stopniowo – jako owoc wciąż w Kościele działającego Ducha Świętego, który zgodnie z obietnicą Chrystusa, „*doprowadzi was do całej Prawdy*” (J 16,13).

- Znaczy to, że Kościół *nie mógł nie posiadać* m.in. małżeństwa jako sakramentu już *od pierwszych chwil* swego zaistnienia. Jest z góry wykluczone, żeby jakkolwiek sakrament mógł zaistnieć w Kościele dopiero w czasie po-Apostolskim. Narastanie Prawdy-Wierności Bożego objawienia *zakończyło się* wraz z epoką Apostolską. Pochodzenie małżeństwa jako sakramentu *nie może nie być* dziełem samego Boskiego Założyciela Kościoła. Kościół od samego początku swego zaistnienia dysponował i tym sakramentem.

- A tylko: refleksja nad tą z kolei Bożo-ludzką rzeczywistością zaczęła dochodzić do głosu dopiero *bardzo wolno*. Będzie to dziełem stopniowego wprowadzania Kościoła świętego przez Ducha Świętego w coraz doskonalsze *rozumienie* Prawdy objawienia.

Ponieważ zaś charyzmat Prawdy, jaki otrzymuje Piotr – w organicznej jedności z kolegium biskupów, nie może wprowadzać Ludu Bożego i całej rodziny człowieczej *‘w błąd’* w aspekcie spraw związanych z naszym zbawieniem w Chrystusie, możemy być spokojni, że i w tym zakresie: Prawdy objawienia dotyczącej małżeństwa jako sakramentu, Kościół obdarzony zostaje przez Boga charyzmatem Prawdy, związanym z pewnością tego, co jest i skada się na skarbiec objawienia.



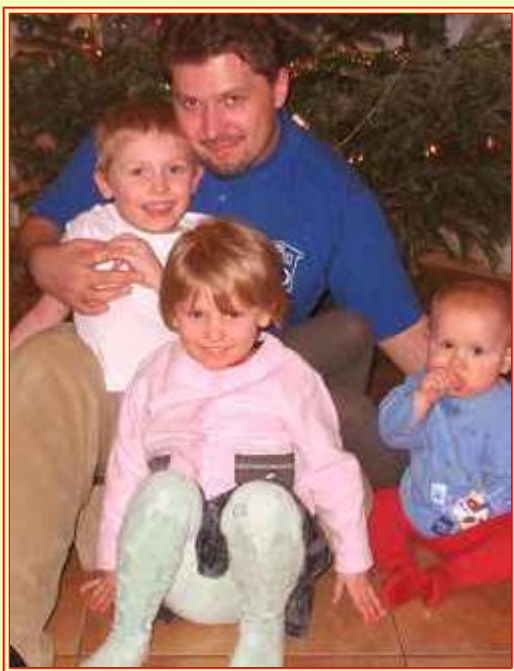
2. Krystalizowanie się wyodrębnionej formy małżeństwa chrześcijan



a. Małżeństwo chrześcijan w kontraście do małżeństwa pogan

Z faktu, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa nie określano małżeństwa mianem 'sakramentu małżeństwa', nie wynika zatem, że Lud Boży poprzez dar 'zmysłu wiary' i 'analogii wiary' mimo wszystko nie żył przynajmniej załączkową świadomością, że jest ono w całości objęte dziełem odkupienia i – co więcej – cieszy się z wielorakich powodów całkiem szczególnym statusem w zamyśle Bożego objawienia powierzonego Kościołowi. Świadomość ta nie musiała być wcale sformułowana w sposób jasny. Na to przyjdzie 'czas' zaplanowany przez Ducha Świętego na kolejno następujące wieki.

Że zaś chrześcijanie spoglądali na małżeństwo od początku w sposób zdecydowanie inny, tzn. *głębszy, przefiltrowany* przez dokonane odkupienie – w zestawieniu z podejściem do małżeństwa w kulturze pogańskiej, z której się zwykle wywodzili, świadczą być może drobne, a przecież charakterystyczne 'światelka' zachowanych do naszych czasów *zapisów* różnych autorów: świeckich, przedstawicieli Kościoła, a w końcu papieży.



[Objaśnienie](#)

Niezaprzeczalna jest wymowa *chrześcijańskiej odmienności* w podejściu i przeżywaniu małżeństwa w kontraście do małżeństwa w *praktyce pogańskiej* coraz innych kultur, do jakich docierało chrześcijaństwo w swym dynamicznym rozwoju pierwszych wieków. Styl uczniów Chrystusa w przeżywaniu małżeństwa i rodziny utrzymywał się niezmiennie pomimo wciąż im zagrażającego widma *prześladowań*, a nawet męczeńskiej śmierci z racji wyznawania 'Jezusa Chrystusa' jako Boga i Odkupiciela.

Nietrudno zrozumieć – i to sobie wytłumaczyć, że ani chrześcijaństwo jako Lud Boży, ani ówczesny Urząd Nauczycielski Kościoła, przez długi czas *nie widział potrzeby* wydawania nowych norm odnośnie do zawierania małżeństwa. Chrześcijaństwo przejęło w sposób nie zakłócony *normy zwyczajowe małżeńskie* wypracowane przez wielowiekowe tradycje kolejnych narodów i kultur.

Kościół wciąż kierowany tak przez Chrystusa, jak i Ducha Świętego, umiał stosować od początku zasadę 'inkulturacji' depozytu wiary do coraz innych warunków geograficznych i kulturowych, chociaż samo określenie 'inkulturacja' było wtedy jeszcze nieznanne. – Również tutaj widzimy łagodne, a mocne kierowanie Kościoła przez Ducha Świętego, który i w tym zakresie „*was wszystkiego nauczy przypomni wam wszystko, co Ja [= Chrystus] wam powiedziałem*” (J 14,26).

1) Innocenty I do Victoricius'a

Trzeba zauważyć, że Kościół pierwotny od początku uznawał *ważność i godziwość małżeństwa*, zawieranego przez nowo-ochrzczonych przed ich nawróceniem. Z drugiej strony akceptował ryt zawierania małżeństwa według *tradycji prawa małżeńskiego lokalnego* w odniesieniu do już ochrzczonych nowożeńców. Świadectwem tego jest chociażby wypowiedź papieża Innocentego I (402-417 r.), zawarta w jego *Liście do bpa Wiktoryka* we Francji:

„...Satis enim absurdum est aliquem credere, uxorem ante baptismum acceptam, post baptismum non computari... Quod si non putatur uxor esse computanda, quae ante baptismum ducta est, ergo nec filii, qui ante baptismum geniti sunt, pro filiis habebuntur”.

„Absurdalne jest więc twierdzenie tych, którzy sądzą, że żona, którą ktoś pojmuje przed chrztem, nie liczy się już jako żona po chrzcie ... Jeśliby bowiem należało nie uznawać za żonę tej, z którą ktoś pobiera się przed chrztem, to trzeba by również nie uznawać za dzieci te, które by się urodziły przed przyjęciem Chrztu”.

(zob.: [Ks. Aleksander Sobczak, Sakrament Małżeństwa: Krótki rys historyczny](#) – przyp. 2; przekład z łaciny własny. Zob. także, odnośniki do: A.SARMIENTO-J.ESCRIVÁ, *Enchiridion Familiae. Textos del Magisterio Pontificio y Conciliar sobre el Matrimonio y la Familia* (I-XX w.), Madrid 1992, skrót: EF; przytoczony cytat: EF I,17)

Jeśli chrześcijanie akceptowali zwyczaje prawne i rytuał zawierania małżeństwa kultur lokalnych, stosowali się przecież *w życiu małżeńskim i rodzinnym* na co dzień od samego początku do wymogów nauczania Jezusa Chrystusa. To zaś było im przekazywane wytrwale przez *Magisterium Kościoła* pod przewodnictwem jurysdykcyjnym Piotra danego czasu. Wyżej wskazaliśmy na niemały szereg wskazań etycznych pod adresem małżonków i rodzin, jakie nietrudno znaleźć w *Listach Apostolskich* (zob. wyż.: [Etyka małżeńsko-rodzinna w Listach Apostołów](#)).

– Świadomość zobowiązań moralnych związanych z życiem małżeńskim, rozwijała się u chrześcijan w dużej mierze pod wpływem intensywnie działającego daru „*zmysłu wiary*” oraz „*analogii wiary*”. Te zaś dary są owocem działania Ducha Świętego, który wprowadza Kościół Chrystusa w coraz głębsze rozumienie depozytu wiary.

Zdajemy sobie sprawę, że również w pogaństwie – mocą prawa moralnego naturalnego wrytego w sercu każdego człowieka bez wyjątku w chwili jego stwarzania, wyczuwano *świętość i wzniosłość tajemnicy życia i miłości*, w jaką zanurzają się małżonkowie (por. [Benedykt XVI, DCE 4n](#)). Trudno im było nie dostrzec tu szczególnej bliskości Boga jako miłującego Stworzyciela. Z tym większą jednak świadomością przeżywali tajemnicę życia i miłości w małżeństwie chrześcijanie. *Nie mogło to nie być* szczególnym owocem daru Ducha Świętego, zesłanego na uczniów Chrystusa wraz z dokonanym odkupieniem.

Stąd też małżeństwa chrześcijańskie od samego początku wyróżniały się zdecydowanie innym, *głębszym przeżywaniem tajemnicy życia i miłości*, aniżeli się to działo w małżeństwach nie-chrześcijan. Nie na darmo zapadał w świadomość uczniów Chrystusa głęboko sam fakt, że „*Słowo Boże stało się Ciałem i zamieszkało między nami*” (J 1,14). Tajemnica dziewiczego poczęcia Syna Bożego z Ducha Świętego nie mogła nie wyrazić się bezpośrednio na życiu moralnym chrześcijan. Zdawali sobie oni ponadto dobrze sprawę z konsekwencji słów Jezusa Chrystusa, który w tajemnicy Wcielenia zjednoczył ze sobą ‘jakoś’ (por. [GS 22](#)) każdego człowieka bez wyjątku. Jezus zaś nie na darmo dawał do zrozumienia:

„Zaprawdę powiadam wam: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili ...*” (Mt 25,40.45).

2) Z Listu do Diogneta

Wymownym świadectwem odmiennego kształtowania życia w małżeństwie i rodzinie przez *chrześcijan* jest słynne podsumowanie stylu życia chrześcijan wśród otaczających ich nie-chrześcijan, jakie potomności przekazał autor *Listu do Diogneta*. Jest ono o tyle bardziej wymowne, że pochodzi z końca 2 w., tj. z okresu kończącej się epoki Ojców Apostolskich, którzy mieli jeszcze bezpośredni kontakt z samymi Apostołami jako *konstytutywnymi pośrednikami* Prawdy objawienia. Poza tym chodzi o trudny okres pierwotnego Kościoła, gdy przyznawanie się Chrystusa równało się zwykle z gotowością na śmierć męczeńską:

„Christiani enim neque regione neque sermone neque vitae institutis distincti a ceteris sunt hominibus ...

Uxores ducunt ut omnes, liberos procreant; sed non abiciunt fetus.

Mensam communem habent, non lectum.

In carne sunt, sed non secundum carnem vivunt.

In terra degunt, sed in caelo civitatem suam habent.

Obsequuntur legibus constitutis, et suo vitae genere superant leges.

Amant omnes, et omnes eos persequuntur.

Ignorantur, et condemnantur; morte afficiuntur, et vivificantur.

Mendici sunt, et ditant multos; omnibus rebus indigent, et omnia illis redundant.

Dedecorantur, et inter dedecora afficiuntur gloria; fama eorum laceratur, et iustitiae eorum testimonium perhibetur.

Obiurgantur, et benedicunt; contumeliose tractantur, et honorem deferunt.

Cum bonum faciunt, tamquam improbi puniuntur; dum puniuntur, gaudent, tamquam vivificentur ...

Ut autem simpliciter dicam, quod est in corpore anima, hoc sunt in mundo Christiani”

„Chrześcijanie nie różnią się od reszty ludzi ani odrębnym terytorium, ani językiem, ani warunkami życia. ...

Żenią się jak wszyscy i mają dzieci; lecz nie porzucają nowo narodzonych ...

Mają wspólny stół, ale nie łożę.

Są w ciele, a przecież nie żyją według ciała.

Przebywają na ziemi, lecz miasto swoje mają w niebie.

Słuchają wydanych praw, a sposobem swego życia przewyższają prawa.

Wszystkich kochają, a wszyscy ich prześladują.

Są pomijani i skazywani; przyprawiani o śmierć, a oni wracają do życia.

Są biedakami, a wzbogacają wielu; wszystkiego im brak, a obfitują we wszystko.

Odbiera się im cześć, a w tej pogardzie chwałą ich; znieważa się ich dobre imię, a oddaje się świadectwo ich sprawiedliwości.

Ublżają im, a oni błogosławią; traktują ich obelżywie, a oni okazują szacunek.

Gdy czynią dobrze, są karani jako złoczyńcy; gdy są karani, cieszą się, jakby doznawali ożywienia ...

Powiedziałbym po prostu: czym jest dusza w ciele, tym w świecie są chrześcijanie ...”

(Enchiridion Patristicum, M.J.Rouet de Journel, ed.4-5, Friburgi Br. 1922. - EP 97; przekł. własny)

Świadectwo to podkreśla moralną ‘inność’ uczniów Chrystusa w układaniu życia małżeńskiego i

rodzinnego. Świadomość podjętych zobowiązań moralnych w następstwie przyjętego chrztu świętego musiała być u ochrzczonych niezwykle jasna i jednoznaczna, skoro aspekt ten nie mógł ujść uwagi pogan.

Trzeba sobie jednak powiedzieć, że byłoby to niemożliwe, gdyby postawa ta nie wiązała się wprost z *jakością pojmowania samego małżeństwa*: jako rzeczywistości nie tylko podjętych 'świeckich' zobowiązań moralnych ze strony dwojga osób zawierających przymierze małżeńskie, ale i jako rzeczywistości uświęcającej mocą samego w sobie zawartego małżeństwa. Mimo iż dopowiedzeniem tak pojmowanego i przeżywanego małżeństwa stanie się dopiero o wiele później wypracowane precyzyjne pojęcie teologiczne, które tę właśnie rzeczywistość ujmie w wyrażenie: sakrament małżeństwa.

Świadectwo *Listu do Diogneta* staje się w ten sposób wyrazem jednoznacznego działania Ducha Świętego, który i w tym zakresie życia Kościoła Chrystusowego: życia sakramentalnego, niestrudzenie prowadzi do coraz *głębszego rozumienia* zrazu jedynie 'założkowo' w depozycie Apostolskim zawartej wiary w małżeństwo jako sakrament.



RE-lektura-ponowna-redakcja: część VI, rozdz. 4c
Stadniki, 20.I.2015.
Stadniki, 17.X. i 31.XII.2015.
Tarnów, 8.VIII.2016.
Tarnów, 27.IX.2016.
Tarnów, 27.V.2017.



[Jan Paweł II: nawoływanie teologów do jedności z Magisterium](#)
[g. Wdzięczność za Piotra](#)

[B. DOJRZEWAJĄCE ROZUMIENIE SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA W KOŚCIELE](#)

[1. Od świętości małżeństwa do rozumienia jego sakramentalności](#)

- [a. Jeszcze raz: zapowiedź charyzmatu Prawdy objawienia](#)
- [b. Ponownie punkt wyjścia](#)
- [c. Start 'czasu' Kościoła](#)
- [d. Start praktyki Apostolskiej Kościoła pierwotnego w zakresie małżeństwa](#)
- [Etyka małżeńsko-rodzina w Listach Apostołów](#)

[2. Krystalizowanie się wyodrębnionej formy małżeństwa chrześcijan](#)

- [a. Małżeństwo chrześcijan w kontraście do małżeństwa pogan](#)
 - [1\) Innocenty I do Wiktoryka](#)
[Tabela: Tekst Listu Innocentego I do Wiktoryka](#)
 - [2\) Z Listu do Diogneta](#)
[Tabela: Z Listu do Diogneta](#)

[Obrazy-Zdjęcia](#)

- [R6-44. W dniu ślubu Moniki-Zygmunta - 2005](#)
- [R6-45. Chór na Boże Narodzenie Jakarta 2006. Stelly i koledzy-koleżanki](#)
- [R6-46. Jak to dobrze pod choinką być przy Tatusiu](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



b. Wyłaniająca się potrzeba norm małżeńskich i teologii małżeństwa

Kościół pierwszych wieków, który przyjmował niemal 'za swoje' prawo małżeńskie przede wszystkim w jego wydoskonalonym wydaniu rzymskim, zrazu nie podejmował szczególnych starań, by ze swą jurysdykcją wkroczyć w normy prawne prawa małżeńskiego tradycyjnego. Magisterium Kościoła początkowo nie widziało również potrzeby wypracowania własnej, *publicznej formy* jego zawierania. Tradycyjne *prawo małżeńskie zwyczajowe* uznawano w Kościele za w pełni wystarczające dla zabezpieczenia ważności i godziwości zawieranego małżeństwa. Chodziło przecież o instytucję istniejącą od pojawienia się człowieka na ziemi.

Zasadniczym, poważnym *wyjątkiem* w stosunku do prawa małżeńskiego rzymskiego stało się w Kościele od samego początku uznawanie *ważności małżeństwa zawieranego przez niewolników*, oraz małżeństwa w przypadku, gdyby *jedna ze stron* była niewolnikiem, a druga osobą wolną. Tutaj zatem widzimy wyraźną rozbieżność między prawem rzymskim – a '*zmysłem wiary*', jakim od początku kierował się Kościół zbudowany na fundamencie Apostołów. W takim podejściu do godności ludzkiej osoby wyraża się zdecydowana *Nowość Ewangelii* (por. MuD 11.13.20.24). Kościół nigdy nie miał wątpliwości co do wyprowadzenia wniosku z przekonania wiary, że w oczach Bożych każda ludzka osoba jest *absolutnie równa*, zatem niezależnie od statusu cywilnego czy to niewolnika, czy osoby wolnego, czy też wyzwolénca.

Prawo rzymskie stanowiło bowiem, że małżeństwo zawarte między *niewolnikiem a osobą wolną* było *nieważne*. Natomiast małżeństwa, jakie zawierali *pomiędzy sobą niewolnicy* nie były co prawda uważane za małżeństwo w ścisłym znaczeniu, ale były przez prawo rzymskie *tolerowane*. Kościół zaś uznawał małżeństwo zawarte między człowiekiem wolnym a niewolnikiem za ważne. Działo się to najwyżej za *zgoda biskupa* – zapewne dla potwierdzenia powagi zawartego przymierza małżeńskiego oraz w jego obronie (art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 9).

Dekret Juliusza II

Potwierdzeniem stanowiska Kościoła w sprawie *małżeństwa niewolników* jest dekret pap. Juliusza II z połowy 4 wieku (rok 352 ?). Ojciec święty podkreśla w swym dokumencie:

„Omnibus nobis unus est Pater in coelis et unusquisque dives, pauper, servus, et liber, aequaliter pro se, pro animabus eorum rationem reddituri sumus.

Quapropter omnes cuiuscumque conditionis sint, unam legem (quantum pertinet ad Deum) habere non dubitamus.

Si autem omnes unam legem habent, ergo sicut ingenuus dimitti non potest, sic nec servus semel coniugio copulatus ulterius dimitti poterit ...”

„Wszyscy mamy tego samego Ojca w niebie i każdy czy to bogaty, czy biedny, niewolnik czy wolny – będziemy jednakowo zdawali sprawę za siebie, za ich dusze.

Toteż nie mamy wątpliwości co do tego, że wszyscy, niezależnie od stanu do jakiego przynależymy, podlegamy jednemu prawu (co do spraw Bożych).

Skoro zaś wszyscy podlegamy temu samemu prawu, wobec tego podobnie jak człowiek urodzony jako wolny nie może być wydany [rozwód małżeński], tak też niewolnika, który raz związał się węzłem małżeństwa, nie można z niego wydalić [wydalenie z zawartego małżeństwa]”.

„Si quis ancillam suam libertate donaverit, et in matrimonio sibi sociaverit, dubitabatur apud quosdam, utrum huiusmodi nuptiae legitimae esse videantur, an non.

Nos itaque vetustam ambiguitatem decidentes, talia connubia legitima esse censuimus.

Si enim ex affectu fiunt omnes nuptiae, et nihil impium et legibus contrarium in tali copulatione fieri potest, quare praedictas nuptias inhibendas existimaremus?”

„Niektórzy podnoszą wątpliwość, czy w przypadku, gdy ktoś obdarzy swą niewolnicę wolnością i zawrze z nią małżeństwo, ślub ten jest ważny czy nie.

Z tego względu my, przesądzając zastarzałą wątpliwość, uznajemy taki związek małżeński za ważny.

Jeśli bowiem wszyscy, którzy wiążą się małżeństwem, powodują się uczuciem, i jeśli wobec tego w takim związku nie może być mowy o czymkolwiek niegodziwym i sprzecznym z prawami, to z jakiego tytułu mielibyśmy sądzić, że należy zabraniać zawarcie takiego ślubu?”

Art. cyt. ks. Sobczaka, przyp. 9. Chodzi o Dekret Juliusza I, nr 4 i 10. Zob. EF I, 12n. – Przekład obydwu tekstów własny, różny od podanego przez ks. A.S.

Jeśli pominiemy to zasadnicze ‘odstępstwo’ od prawa rzymskiego: odnośnie do ważności małżeństwa z niewolnikiem, Kościół pierwotny i pierwszych wieków chrześcijaństwa kładł począwszy od samych Apostołów jednoznaczny *nacisk na aspekt moralny* zachowań małżonków. Było to zgodne z wymogami Ewangelii i szeregiem wyraźnych wypowiedzi Chrystusa, dotyczących czystości serca zarówno w czynie, jak i w pragnieniu i pożądaniu (np. Mt 5,28: *pożądliwe spoglądanie na kobietę*). Nawiązują do tego wyraźnie Apostołowie w swych pouczeniach i Listach.

Za podsumowanie nauczania Apostolskiego można uważać zachętę zapisaną w końcowym rozdziale Listu św. Pawła do Hebrajczyków:

„Pamiętajcie o uwięzionych, jakbyście byli sami uwięzieni, i o tych, co cierpią, bo i sami jesteście w ciele.

We czci niech będzie małżeństwo pod każdym względem i łoża nieskalane, gdyż rozpustników i cudzołożników osądzi Bóg ...” (Hbr 13,3n).

(Zwrot: ‘Łoże nieskalane’ został przyjęty jako tytuł ważnej encykliki o małżeństwie przez Piusa XI: *Casti Connubii*,

31.XII.1930).

Nic dziwnego, że wypowiedzi Magisterium Kościoła w nawiązaniu do małżeństwa koncentrują się przez pierwsze 3 wieki w zasadzie jedynie na *aspektach moralnych* (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 4). Kierowano się w tym względzie wskazaniem św. Pawła, żeby małżeństwo zawierać i przeżywać „w Panu” (1 Kor 7,39). Dotyczy to również przypadków, gdy pojawiały się głosy, żeby przy zawieraniu małżeństwa *obecny* był z pewnych względów czy to *biskup*, czy *kapłan* (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 5).

Obecności przedstawiciela Kościoła w osobie biskupa czy kapłana nadal jednak, przez długie dalsze jeszcze wieki dziejów Kościoła, *nie uważano za element nieodzowny* do ważności małżeństwa. Wszystkie formalności związane ze ślubem załatwiał zwykle *ojciec jako głowa rodziny lub nawet rodu*. Jego to traktowało prawo zwyczajowe niemal wszystkich krajów za odpowiedzialnego za wszystkich ‘domowników’, w tym również jako odpowiedzialnego za zachowania moralne jego domowników. Z tego też względu zwykle on prowadził wszystkie *pertraktacje* z ojcem lub głową rodu drugiej rodziny w sprawie małżeństwa któregoś ze swoich domowników.



[Objaśnienie](#)

[Wyrażenie ‘sacramentum’ u św. Augustyna](#).

Trzeba pamiętać, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, gdy warunki prześladowania Kościoła utrudniały uprawianie ‘teologii’ i działalności pisarskiej, brak było przede wszystkim wypracowanej i zaakceptowanej przez szersze kręgi *specjalistycznej terminologii*, zdolnej udźwignąć ciężar treściowy Bożej i ludzkiej rzeczywistości – w tym wypadku małżeństwa. Nie istniało też jeszcze wyrażenie, a przede wszystkim nie określono jeszcze specyficznej *treści*, jaką obecnie wielowiekowa już tradycja teologiczna wiąże z wyrażeniem ‘sakrament’. Samo słowo ‘*sacramentum*’ było co prawda znane w słownictwie, ale wyrażało zupełnie inną treść, różną od przyjętej w dzisiejszej teologii dogmatycznej (zob. wyż.:

Mimo to wykształcająca się powoli *refleksja teologiczna*, niestrudzenie inicjowana przez Ducha Świętego doprowadzającego Kościół do coraz doskonalszego rozumienia depozytu wiary Apostolskiej, zaczyna wyodrębniać szereg aspektów tajemnicy małżeństwa, które stają się zdecydowanymi punktami wyjściowymi do wypracowania przyszłej teologii małżeństwa i zrozumienia, że małżeństwo jest sakramentem. Cytowane przez nas przeglądowe opracowanie historyczne wskazuje na następujące elementy tej ‘teologii’:

- Bóg prowadzi małżonków, umacnia ich i wiedzie do jedności (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 6).
- Bóg obdarza małżonków szczególnymi łaskami (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 7).
- Jezus Chrystus, zaproszony wraz z uczniami i Maryją na wesele w Kanie w Galilei, przez sam ten fakt pobłogosławił małżeństwo w szczególny sposób, uświęcił je i podniósł jego godność do poziomu odkupienia. Symbolem tego stało się przemienienie wody w wino, opisane w Ewangelii św. Jana (J 2,1-11).
- Rzecz znamienna, ta właśnie relacja biblijna była znacznie częstszym przedmiotem rozważań pisarzy na temat małżeństwa, aniżeli rozważanie św. Pawła z Listu do Efezjan (5,21-32) o więzi Chrystusa-Oblubieńca z Kościołem, którą Chrystus przygotowuje sobie na swoją Oblubienicę (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 8).
- Inna rzecz, że wypowiedź Pawłowa z Listu do Efezjan (Ef 5) jest tak śmiała i niemal ‘rewolucyjna’, że niezbyt wielu teologów zdobywa się na odwagę jej zgłębiania. Potrzeba będzie dalszych, na całe wieki

się rozciągających ‘impulsów’ Ducha Świętego, który nieustannie wprowadza Kościół w rozumienie Prawdy-Wierności Bożego objawienia, by słowa Pawłowe zaczęły jaśnieć pełniejszym blaskiem.

Zawieranie małżeństwa było nadal przez długie wieki traktowane jako sprawa i *wydarzenie rodzinne*. Nic dziwnego, że nie tylko sprawy majątkowe i formalności między zainteresowanymi dwiema rodzinami, ale i sam *akt prawny* małżeństwa był zastrzeżony ojcu rodziny-rodu. W przypadku gdy zabrakło ojca, zastępował go bądź jakiś opiekun, bądź coraz częściej biskup. Zachowało się niemało takich świadectw. Dotyczyło to zwłaszcza małżeństw zawieranych przez *sieroty*. Istniało przeświadczenie, że szczególnie odpowiedzialnym za wprowadzanie w czyn dzieł miłosierdzia jest biskup na terenie swojej jurysdykcji. I z tego względu – jako wyraz ‘społecznego’ zaangażowania Kościoła, funkcja ta przypadała biskupowi również w odniesieniu do małżeństwa (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 9.11).

– W innych wypadkach uznawano interwencję biskupa za konieczną w pewnych szczególnych wypadkach. Przyjęte to było zwłaszcza w Kościele Zachodu. Chodziło szczególnie o małżeństwo zawierane czy to przez osobę duchowną, czy z kolei przez osobę na etapie katechumenatu (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 10).



c. Wyształcanie się liturgii małżeństwa (w. 4-11)

Przegląd świadectw na temat małżeństwa z pierwszych 3-4 wieków nasuwa wniosek, że Lud Boży niewątpliwie prawidłowo ‘wyczuwał’ niezwykłą rolę, jaką odgrywa małżeństwo w życiu nie tylko świeckim, ale i Kościoła. Nie trzeba tu zresztą było tworzyć niczego całkiem od nowa. Nie było narodu i kultury, która by nie przeżywała spraw, jakie się dzieją w małżeństwie i rodzinie, jako zakresu *wyjatkowej bliskości Boga*. Dotyczyło to przede wszystkim intensywnie w małżeństwie przeżywanej *tajemnicy życia i tajemnicy miłości*.

Nic nie zdoła podważyć od zawsze utrzymującego się *przekonania wiary* wszystkich ludów, swoistego owocu działania Ducha Świętego również poza narodem Bożego Wybrania, że zawieranie małżeństwa i życie małżeńskie objęte jest tajemnicą tego co jest *Sacrum*: Święte, i co tym samym jest szczególną *domeną Bożą*. Chrześcijaństwo poczucia tego nie tylko nie burzyło, lecz przeciwnie – wyniosło na poziom nieporównanie wyższy i wznioślejszy: urzeczywistniającego się zbawczego zamysłu Trójjedynego. Stało się to przez ogarnięcie całokształtu życia Ludu Bożego Nowego i Wiecznego Przymierza dziełem, jakiego dokonał Syn Boży przez swą ofiarę na krzyżu i zmartwychwstanie. Ofiara ta, wyrastająca z trudnej do pojęcia miłości Boga do ludzi utworzonych na obraz Syna Bożego (por. Rz 8,29), zmierza stale do tego jednego:

„Ja przyszedłem po to, aby [owce] miały Życie,
i miały je w obfitości ...” (J 10,10).

Niewątpliwie całkiem szczególną ‘grządką’ uprawną Chrystusowej odkupionej *Winnicy* stało się małżeństwo i wywodząca się z niego rodzina. Tu dokonuje się nieustannie i w sposób oczywisty tajemnica tak życia, jak i miłości. Lud Boży uświadamiał sobie stopniowo coraz jaśniej, że rzeczywistość małżeństwa i życia małżeńskiego *nie mogła nie być przedmiotem* szczególnej interwencji Syna Bożego, Założyciela Kościoła. Lud Boży, poczynając od Papieży i Biskupów, aż po „ostatniego z wiernych świeckich” (LG 12) żył i niejako ‘oddychał’ świadomością, że małżeństwo z istoty swej jest nie tylko czymś świętym, ale ponadto jest z Woli Boskiego Założyciela Kościoła niejako ‘oficjalnym’ *źródłem*

szczególnych łask dla tych dwojga oraz pojawiającego się z ich związku potomstwa. I że wobec tego *każde działanie*, podejmowane przez tych dwoje jako małżonków, jest wyniesione na *poziom wyższy*: działań świętych i uświęcających przede wszystkim ich oboje.

Nie ulega wątpliwości, że takie było przeżywanie rzeczywistości małżeństwa i rodziny przez tylu świętych małżonków pierwszych wieków Kościoła, podobnie jak to się dzieje po dziś dzień.

Małżonkowie zdawali sobie od zawsze sprawę, a tym bardziej w porządku już dokonanego odkupienia, że w imię zawartego przymierza małżeńskiego mają szczególne, zapewnione sobie przez Odkupiciela *prawo dla upraszania dla siebie i swej rodziny łask*, których by w innym wypadku być może nie uzyskali. Upraszają je zaś na mocy *związania się wobec siebie i w oczach Bożych węzłem zawartego przymierza małżeńskiego*. Świadomość ta utrzymywała się w Kościele ponad wątpliwość od samego początku. A tylko ... trzeba będzie całych wieków, by tak pojmowaną, w życiu na co dzień przeżywaną rzeczywistość, określić wreszcie, gdy przyjdzie 'czas', ścisłym *określeniem teologicznym*: że z tego właśnie względu małżeństwo jest jednym z sakramentów, jakimi Pan, Oblubieniec Kościoła, ubogacił założony przez siebie Kościół, sam stając się „*Oblubieńcem-wśród-oblubieńców*” (por. Mt 9,15; oraz LR 18).

Jednym z zasadniczych czynników, który przyczynił się do przyspieszenia rozumienia małżeństwa coraz bardziej jednoznacznie jako *sakramentu małżeństwa*, stała się *oprawa liturgiczna*, towarzysząca obrzędowi zawierania małżeństwa.

– Pamiętamy stale, że początkowo Kościół nie dysponował żadnym własnym rytuałem zawierania małżeństwa. Dorastająca zaś w małżeństwach i rodzinach młodzież w naturalny sposób dochodziła do etapu wiązania się węzłem małżeńskim. Samo w sobie zawieranie małżeństwa otoczone było we wszystkich narodach i kulturach *uroczystym ceremoniałem domowym*, łączącym powagę chwili z nastrojem wesela.

– Kościół te wielowiekowe zwyczaje rodzinne *akceptował*, nie ingerując w nie, na ile nie naruszały przyjętych norm obyczajowych.

– Jest jednak pewne, że Kościół od początku czuł się w szczególniejszy sposób *odpowiedzialny* za sam fakt zawarcia małżeństwa i jego wielorakie konsekwencje: w życiu cywilnym i kościelnym.

Jest rzeczą zrozumiałą, że rodziny chrześcijańskie w zasadzie *chętnie zapraszały* na uroczystości weselne czy to biskupa, czy innego przedstawiciela Kościoła. Było to o tyle bardziej zrozumiałe, że pierwotny Kościół czuł się być może znacznie bardziej *jedną wielką Rodziną* pod przewodnictwem biskupa względnie jego przedstawiciela, niż dzisiejsze chrześcijaństwo, które rozszerzyło się w tysiące i miliony chrześcijan po całym świecie. Jakżeż by ojciec, który urządzał wesele synowi czy córce, a z kolei sami nupturienicy, mieli *nie zaprosić osoby duchownej* na ten przełomowy moment w swym życiu i w życiu całej rodziny! Bo i sam *Chrystus wraz z Matką swoją i uczniami* przyjęli zaproszenie od młodych małżonków w Kanie w Galilei (por. J 2,1-11). I jakżeż zaproszony na uroczystość weselną biskup czy kapłan – miał *nie zawierzyć Bożej Opatrzności* życie nowożeńców!

Rozumie się samo przez się, że w odpowiedzi na ufną prośbę nowożeńców o pobłogosławienie ich związkowi, na usta biskupa cisnęła się spontanicznie *modlitwa* do Boga jako Stworzyciela małżeństwa i Odkupiciela. Trudno, żeby biskup czy kapłan miał nie udzielić tym dwojgu całkiem szczególnego błogosławieństwa w ścisłym nawiązaniu do wkraczania tych dwojga w stan małżeński, łącznie z perspektywą otwierania się na życie ludzkie, jakie będą przekazywali.

– Zaistnienie *każdego dziecka* przeżywano od zawsze jako wyraz Bożego szczególnego daru (por. Rdz 4,1). Ci dwoje, rodzice, angażują jednak wtedy również maksimum swych własnych sił, jakich będzie wymagało utrzymanie rodziny i przekazywanie dzieciom nie tylko dóbr kultury, ale – poprzez proces wychowawczy – tym bardziej Ewangelii życia (zob. EV 78-101).

Nic dziwnego, że świadectwa z 4 wieku, czyli następujące po *Edykcie Mediolańskim* Konstantyna Wielkiego z 313 r., przyznającym Kościołowi wolność istnienia, ukazują właściwie już *całościowy ceremoniał kościelny* zawierania małżeństwa, a także liturgii błogosławieństwa ślubnego (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 12). Jej dokładny opis zachował się w dokumentacji z początku 5 wieku. Mianowicie ojciec prowadził uczestników wesela przed ołtarz, gdzie biskup udziela błogosławieństwa nowożeńcom i

odmawiał nad nimi z zasady improwizowaną modlitwą, przykrywając młodą parę welonem.

Z tego samego 5 wieku dochowały się dokumenty, według których *liturgia* błogosławienia nowożeńców włączona jest w *Ofiarę Mszy świętej*. Według Papieża Mikołaja I (858-867) młodzi małżonkowie składają dary w czasie Mszy św. ślubnej i przyjmują Komunię świętą.

– Według świadectw pochodzących z okresu następującego po roku 1000, sam ryt zawarcia przymierza małżeńskiego odbywał się przed wejściem do kościoła lub w portyku, po czym dopiero zwieńczeniem zawartego przymierza małżeńskiego była odprawiona Msza św. (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 12).

Trzeba jednak dodać, że przedstawionej tu *liturgii kościelnej* towarzyszącej zawieraniu małżeństwa, *nie uważano* za obowiązującą. Nie stosowano jej w przypadku małżeństwa wdowców, a tym bardziej gdy młodzi nie prowadzili budującego życia (zob. tamże). Innymi słowy, nadal *jeszcze nie istniał obowiązek* zawierania małżeństwa według rytuału Kościoła.



d. Konieczność dopracowania norm prawnych dotyczących małżeństwa (w. 4-11)

Równolegle do stopniowo wykształcającej się *liturgii małżeństwa*, której nadal *nie uważano za obowiązującą i konieczną*, pojawiały się coraz częściej pytania dotyczące *istotnego momentu*, przesądzającego o zaistnieniu małżeństwa. Istniały już mniej lub więcej rozbudowane ceremoniały: zaręczyn, samej w sobie publicznie wyrażanej zgody małżeńskiej, rozbudowane było błogosławieństwo ślubne, istniał ceremoniał przeprowadzania młodej pani do domu młodego pana, uwzględniano dopełnienie małżeństwa.

Mikołaj I: zgoda małżeńska

Na tle wspomnianych dyskusji pojawiało się coraz częściej spontaniczne *pytanie*: który z tych etapów jest istotny dla zawarcia małżeństwa? Wyżej wspomniany Ojciec święty Mikołaj I (858-867) wypowiedział się jednoznacznie, że elementem tworzącym małżeństwo jest wzajemne wyrażenie *zgody małżeńskiej* – i tylko ono (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 13). Papież ten pisze w swym reskrypcie – nawiązując do tu i ówdzie przyjętego zwyczaju wiązania węzłem małżeństwa już dzieci, które dopiero co się urodziły. Mikołaj I pisze w związku z tym:

„Ubi non est consensus utriusque, ibi non est coniugium.

Ergo qui pueris dant puellas in cunabulis, et e converso, nihil faciunt, nisi uterque puerorum, postquam venerit ad annos discretionis, consentiat”.

„Gdzie brak wyrażonej obustronnej zgody, nie ma też związku małżeńskiego.

Toteż ci którzy dają chłopcom w kołysce dziewczynkę i na odwrót, niczego nie dokonują, chyba że jedno i drugie z dzieci wyrazi zgodę, gdy dojdą do wieku rozeznania”.

Odpowiedzialność, do jakiej poczuwał się Kościół za małżeństwo i związane z nim zagadnienia natury prawnej, prowadziła z kolei do wyraźnie w tym czasie formułowanych *przeszkód małżeństwa*. Stawało się to coraz bardziej konieczne ze względu na szerzącą się plagę *uprowadzania dziewcząt*, a skądinąd zawierania małżeństw pomiędzy bardzo bliskimi krewnymi (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 14).

– Do ujednoczenia norm prawa zwyczajowego lokalnego małżeńskiego i ich uzgodnienia zwłaszcza z prawem rzymskim w tym względzie doszło w 8 wieku (za Pepina Małego: 715-768 r., król Franków od 751 r., syn Karola Martelle [+ 741 r.] z dynastii Karolingów). Wyrażało się to w karach za przekroczenie prawa kościelnego zarówno ze strony władz cywilnych, jak kościelnych.

W tym samym czasie zaznacza się coraz silniejszy nacisk na zachowanie *prawnej i publicznej formy* zawierania małżeństwa – niezależnie od tego, czy się to działo przed władzą cywilną, czy kościelną. W praktyce okazało się, że zdecydowanie dominującą stała się *forma kościelna* zawierania małżeństwa.

Przełomową rolę w połowie 9 w. odegrała *kompilacja dekretów* pod mianem pism Pseudo-Izydora (ok. 845 r.). Dla usprawnienia dzieła odnowy religijno-moralnej Kościoła Frankońskiego broniły one m.in. *nierozzerwalności małżeństwa*, wymieniały przeszkody pokrewieństwa, występowały zdecydowanie przeciw porywaniom i domagały się załatwiania formalności związanych z małżeństwem również przed władzą cywilną.

Pisma te zostały w końcu wcielone do słynnego *Dekretu Gracjana* (systematyzacja i ujednoczenie przepisów Prawa Kanonicznego dokonana w Bolonii przez mnicha Gracjana w 1140 r.). Dekret ten uchodził za oficjalne Prawo Kanoniczne średniowiecza. Jest w nim mowa m.in. o obowiązkowym *ślubie kanonicznym* dla nowożeńców, ale i o *uznaniu formy* zawierania małżeństwa przed władzą cywilną za *część prawa kościelnego*.

Mimo wszystko jednak nadal *nie było powszechnie przyjętego obowiązku* zawierania małżeństwa w kościele jako warunku jego ważności (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 15 i 16).



j. Podsumowanie liturgii i norm prawnych małżeńskich okresu 4-11 w.

W sumie trzeba stwierdzić, że przełom 11-12 w. kończy długi proces kształtowania się *liturgii małżeństwa*, wraz z zobowiązaniem do jej przestrzegania. Nie stało się to w wyniku rywalizacji między Kościołem a państwem, lecz wyrosło w drodze spontanicznego rozwoju ku coraz dojrzałszemu rozumieniu, że małżeństwo zostało zawierzone Urzędowi Nauczycielskiemu Kościoła pod szczególną odpowiedzialność i że jest ono rzeczywistością nie tylko *świętą*, lecz i *uświęcającą*: źródłem szczególnych łask dla tych dwojga oraz ich rodziny.

Sam w sobie obrzęd zawierania małżeństwa od strony ceremoniału i liturgii przybrał ostatecznie mniej więcej następującą postać – w wyniku wzajemnie się przenikającego wielowiekowego prawa zwyczajowego coraz innych ludów i kultur:

- Zawarcie małżeństwa następowało z zasady u *wejścia do kościoła*. Kapłan stawiał nupturientom pytanie dotyczące wyrażenia *zgody małżeńskiej*. Po czym rodzice przekazywali córkę młodemu panu. Następowało ofiarowanie posagu, pobłogosławienie obrączek ślubnych i ich nałożenie na palec. Na koniec kapłan udzielał błogosławieństwa młodej parze małżeńskiej.
- Wtedy dopiero wkraczali uczestnicy ślubu do kościoła. Kapłan odprawiał Mszę św. w intencji nowożeńców, nakładając na tych dwoje w odpowiednim momencie welon i udzielając im szczególnego błogosławieństwa. Tu i ówdzie był przyjęty zwyczaj, że kapłan udawał się jeszcze do domu nowożeńców, gdzie odmawiał specjalne błogosławieństwo w ich sypialni.
- Ceremoniał ten był swoistą ‘wypadkową’ prawa zwyczajowego germańskiego, celtyckiego, frankońskiego, lombardzkiego i innych plemion, nie pomijając zwyczajów prawnych zaczerpniętych z świata Grecji i Rzymu. Wszystkie one razem wniosły swój pozytywny wkład w powstanie *liturgii małżeńskiej* Kościoła (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 17).

Jedynie dla zabezpieczenia nierozzerwalności małżeństwa, jego świętości i wzniosłości powierzonych sobie zadań wypowiadał się Kościół jednoznacznie na temat istotnego momentu, decydującego o ważności zawartego małżeństwa.

– Jest nim dobrowolne, obopólne wyrażenie *zgody* na wzajemną dożgonną przynależność do siebie, a nie samo w sobie dopełnienie małżeństwa poprzez współżycie małżeńskie.

Podobnie również jedynie dla ustrzeżenia małżeństwa od zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych oraz nadużyć pojawiła się z biegiem czasu konieczność ustalenia określonych *przeszkód* dla zawarcia małżeństwa, a z kolei zarządzenia związane z *liturgią małżeństwa*.



[Objaśnienie](#)

W tym czasie zabrakło tylko jeszcze urzędowego orzeczenia ze strony Magisterium Piotra, że ta właśnie Boża i zarazem na wskroś ludzka rzeczywistość, jaką jest małżeństwo, jest przy całej szarzyźnie życia małżeńskiego i rodzinnego na co dzień w istocie swej czymś *świętym* i ściśle związanym z Chrystusowym odkupieniem dlatego, że w samym swym punkcie wyjścia jest ... ono *jednym z świętych sakramentów* Kościoła.

Możemy jednak dopowiedzieć jeden raz więcej, że małżeństwo może być – i rzeczywiście jest sakramentem zupełnie niezależnie od tego, czy ci dwoje, którzy je zawierają, o tym wiedzą czy nie. Co więcej, małżeństwo jest sakramentem małżeństwa nawet *niezależnie* od tego, czy sam w ogóle Kościół niejako już ‘doszedł’ do uświadomienia sobie tego, kolejnego od swego Boskiego Założyciela otrzymanego daru, jakim jest małżeństwo jako sakrament Kościoła, czy jeszcze nie.

W analogii do dziecka, które ponad wątpliwość przyjmuje ważnie sakrament chrztu świętego, choć nigdy dotąd nie słyszało określenia ‘chrzest’, ani tym bardziej słowa ‘sakrament’.

– I niezależnie od tego, czy ktoś przystępujący do sakramentu spowiedzi świętej jest zdolny dać precyzyjną odpowiedź na pytanie: co to znaczy ‘sakrament spowiedzi’. On po prostu się spowiada wierząc, iż ponad wątpliwość otrzymuje rozgrzeszenie z grzechów z chwilą, gdy szczerze wypełni podstawowe warunki dobrej, ważnej spowiedzi świętej.

– Ktoś inny ważnie przyjmie Eucharystię jako Boże Ciało i Bożą Krew, nie musząc wcale odpowiedzieć sobie w tej chwili na pytanie: co to dokładnie znaczy: sakrament Eucharystii i czym w istocie swej jest Msza św., na której następuje konsekracja postaci Chleba i Wina.

Innymi słowy czym innym jest wypracowana teoretyczna ‘*teologia*’ – w tym wypadku: małżeństwa jako sakramentu, a czym innym przeżywanie tegoż małżeństwa na co dzień – i przez długie stulecia, jako rzeczywistości określanej obecnie jako ‘sakrament’. Stopniowe wprowadzanie w *rozumienie głębi depozytu* wiary Apostolskiej rozplanował Duch Święty na całe wieki zgodnie z Bożym zamysłem, którego

tajników człowiek nie przeniknie. Jest on ponad wątpliwość pełen miłości dla Kościoła i rodziny człowieczej wszystkich wieków. Bóg 'przeżywa' zapewne na swój Boży sposób 'radość' dzieci Bożych, które będą mogły poznawać z nigdy nie słabnącym zachwytem:

„... jak wielkie jest bogactwo Chwały tej tajemnicy pośród pogan.
Jest nią Chrystus pośród was – nadzieja Chwały. Jego to głosimy ...” (Kol 1,27n).

Duch Święty, który rozplanował na długie wieki dziejów Kościoła stopniowe wprowadzanie go w rozumienie *depozytu wiary* Apostolskiej, doprowadzi Kościół Chrystusowy w końcu do jaśniejszego zdania sobie sprawy z niezależnie od ludzkiego rozumienia istniejącej głębi małżeństwa jako Bożo-ludzkiej tajemnicy. Jezus wciąż pociesza Kościół, swą mistyczną Oblubienicę, obietnicą dotyczącą Ducha Świętego: „On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26).

Chrystus ponad wątpliwość przekazał Apostołom swoją 'wizję' małżeństwa, chociażby tylko w formie niejako jeszcze nie w pełni rozwiniętego 'pączka-zalążka'. Dopiero Duch Święty „nauczy” Kościół, Oblubienicę swego Oblubieńca-z-Krzyża, że obopólne *małżeńskie Ignięcie do siebie* męża i żony jest z woli samego Trójjedynego jednym wielkim, niezniszczalnym znakiem tej głębi Miłości-Wierności do człowieka: *mężczyzny i kobiety*, która wyraziła się oblubieńczym złożeniem siebie Syna Bożego w odkupieńczym darze „... na odpuszczenie grzechów” swej Umiłowanej, Kościoła: *każdego mężczyzny i każdej kobiety*, których Trójjedyny w ofierze Syna Bożego „*umiłował do końca*”, a nawet poza „koniec” (por. J 13,1).

3. Rzeczywistość małżeństwa jako świętego sakramentu



a. Elementy teologii sakramentu małżeństwa w okresie Ojców Kościoła (w. 3-11)

Nie jest dla nas rzeczą dziwną, że u Ojców Kościoła (od 3 w.) nie spotykamy wyrażenia 'technicznego', wypracowanego dopiero przez scholastykę, czyli teologię znacznie późniejszych czasów. Pierwsi Ojcowie Kościoła podkreślają przede wszystkim świętość małżeństwa i fakt jego uświęcenia przez Chrystusa, zaproszonego na gody weselne w Kanie w Galilei.

Leon W. o małżeństwie jako znaku tajemnicy Chrystusa-Kościola

Znamienna jest w tym względzie wypowiedź pap. Leona W. z jego listu do *bpa Rusticusa* w Francji (List z 458 r.). Papież wyraża się tam o małżeństwie jednoznacznie jako znaku tajemnicy Chrystusa i Kościoła. Oto odnośne słowa papieskie:

„... Unde cum societas nuptiarum ita ab initio constituta sit, ut praeter sexuum coniunctionem haberet in se Christi et Ecclesiae sacramentum, dubium non est eam mulierem non pertinere ad matrimonium, in qua docetur nuptiale non fuisse mysterium”.

„... Stąd też, skoro wspólnota małżeńska tak została ukonstytuowana od początku, że oprócz zjednoczenia płci wyraża sama przez się tajemnicę Chrystusa i Kościoła, przeto nie ma wątpliwości, że nie należy [do wspólnoty małżeńskiej] ta kobieta, gdyby przyjmowano naukę, iż poślubienie nie jest tajemnicą”.

(Zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 18; EF I,29)

Słowa Leona W. są ścisłym echem wypowiedzi św. Pawła z Listu do Efezjan (Ef 5,21-32) i zarazem głębi wiary Apostolskiej w świętość, a także sakramentalność małżeństwa, choć wtedy jeszcze tego określenia: ‘sakrament’ – nie znano.

Wypada jeszcze dopowiedzieć, że Leon Wielki użył tu co prawda łacińskiego ‘sacramentum’. Nadaje on jednak temu słowo takie znaczenie, w jakim go użył w tym właśnie miejscu *Listu do Efezjan* sam św. Paweł: ‘tajemnica – mysterium’. Nie jest to w każdym razie określenie ‘sacramentum – Sakrament’ wypracowane dopiero przez późniejszą teologię.

Wypowiedź Leona Wielkiego jest tu o tyle niezwykle znamienita, że ukazuje ona ze stanowiska Ojca świętego wiarę w małżeństwo jako tajemnicę oznaczającą obłubieńczy związek Chrystusa z Kościołem. Wiara ta jest ukazana jako *warunek ważności* zawieranego małżeństwa.

Tertulian, Orygenes i inni pisarze

Cenne elementy do teologii małżeństwa znajdujemy u pisarza *Tertuliana* (160-220, lub 230 r.). Mimo rozpowszechnionego w tym czasie stanowiska o wyższości *dziewictwa* i raczej negatywnym ustosunkowaniu do samego małżeństwa, podkreśla on, że Chrystus ochrania związek małżeński i udziela małżonkom swych zbawczych łask. Gdy nowożeńcy wyrażają zgodę małżeńską, sam *Chrystus swoją obecnością stwarza ich związek*.

Innymi słowy, przedstawiona przez niego opisowa definicja małżeństwa wyraża treść pokrywającą się z współczesnym określeniem teologicznym ‘sakrament’. A chodzi tu o jednego z najwcześniejszych świadków tradycji Apostolskiej – znajdujemy się bowiem na przełomie 2-3 w.

Podobnie głęboko wyraża się o małżeństwie niemal współczesny mu filozof-teolog-biblista *Orygenes* (185-254). Uwydatnia on dary, jakie małżonkowie otrzymują przez zawarcie związku małżeńskiego. Dary te są podstawą małżeńskiej jedności.

Pisarze i papieże tego okresu podkreślają istotną rolę Bożej łaski, na której zbudowane jest małżeństwo. Wiążą oni małżeństwo co prawda z błogostawieństwem płodności u zarania stworzenia człowieka, ale jednocześnie uwydatniają jego rolę w dokonanym przez Chrystusa odkupieniu (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 19).

– Z tego dopiero względu podkreślają oni w sensie negatywnym, że niewierność małżeńska pociąga za sobą utratę Bożej łaski.

Tematyka wypowiedzi pierwszych wieków o małżeństwie

Większość zachowanych wypowiedzi autorów pierwszych wieków chrześcijaństwa skupia się wokół *pastoralnych aspektów* małżeństwa. Jedynie rzadko pojawiają się rozważania na temat samej teologii małżeństwa oraz powodów sprawiających, że jest ono czymś świętym – i uświęcającym.

Trzeba też pamiętać, że w pierwszych wiekach chrześcijaństwa ścierały się *przeciwstawne* poglądy na temat małżeństwa. Byli tacy, którzy uważali małżeństwo za dzieło szatana. Dotyczyło to szczególnie samego współżycia małżeńskiego, które niektórzy uznawali wprost za dzieło szatana. Chrześcijaństwo musiało się zmagać z tymi poglądami, ukazując błogosławieństwo Boże udzielone małżeństwu i rodzicielstwu na prapoczątku, czy też w Ewangelii, gdy Chrystus przyjął zaproszenie na gody weselne w Kanie.

Sama ta obecność *Odkupiciela na weselu w Kanie* i przemienienie tamże wody w wino było jednoznacznym ukierunkowaniem dla ustosunkowania się do małżeństwa zgodnie z Ewangelią. Tutaj tkwi głębsze źródło wiary Apostolskiej w świętość instytucji małżeństwa oraz wyraźny dowód, że Jezus Chrystus podniósł małżeństwo do poziomu jednego z zasadniczych zakresów dokonanego przez siebie dzieła odkupienia.

Małżeństwo w pismach św. Augustyna (354-430)

Najpełniej przedstawił chrześcijańską wizję małżeństwa św. Augustyn, biskup Hippony (354-430 r.). Tematyce małżeństwa poświęcali swą uwagę i rozważania oczywiście również inni pisarze, jak św. Jan Chryzostom (350-407 r., biskup Konstantynopola) i św. Ambroży (339-397 r., biskup Mediolanu), pod którego wpływem nawrócił się późniejszy św. Augustyn (w 387 r.).

– W swych licznych zachowanych pismach poruszał św. Augustyn niemal wszystkie zagadnienia związane z małżeństwem. Stworzył on też najpełniejszą syntezę teologiczno-moralną problematyki małżeństwa, gdy chodzi o Ojców Kościoła tak wschodu jak zachodu. Samemu małżeństwu poświęcił 6 ze swoich książek. Przedstawia je zwłaszcza w książce „*De bono coniugali – Wartość małżeństwa*” (z r. 401). Wyróżniał jego trzy podstawowe dobra: potomstwo, wiarę i ‘sakrament’.

Trzeba jednak zaznaczyć, że przez użyte przez siebie słowo ‘sacramentum’ (sakrament) rozumie św. Augustyn inną rzeczywistość, niż to ma miejsce w dzisiejszej teologii. Rzeczownika ‘sacramentum’ używa on mianowicie na oznaczenie *nierozzerwalnej więzi* obopólnych świętych zobowiązań pomiędzy małżonkami. Tak dopiero słowo to oznacza święty znak, tzn. samą nierozzerwalność małżeństwa (*bonum sacramenti – nierozzerwalność*). Dodaje jednak, że ten sakramentalny ‘kompromis’ [= *zgoda małżeńska*] nabywa głębi poprzez związany z nim *symbolizm*. Małżeństwo jest bowiem znakiem nierozzerwalnego związku, jaki istnieje pomiędzy *Chrystusem a Kościołem*. Tak dopiero – jako konsekwencja niezłomnej miłości Chrystusa do Kościoła, jest małżeństwo *nierozzerwalne*.

– Innymi słowy małżeństwo jest ‘sakramentem’, ponieważ jest nierozzerwalne, bez skazy, a tak dopiero konsekwentnie: święte. Niezniszczalna jedność i ostateczny kompromis (*sacramentum*) stanowi zatem o samej istocie małżeństwa. Z tego względu jest małżeństwo rzeczywistym znakiem tajemnicy Chrystusa i Kościoła (zob. m.in. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 20; oraz: [Wyrażenie ‘sacramentum’ u św. Augustyna](#)).

Św. Augustyn podkreślał zasadnicze zadania małżeństwa: *prokreację*, ale równolegle też budowanie *jedności* pomiędzy małżonkami, którą sprawia Chrystus.

Swoiste podsumowanie wizji małżeństwa w ujęciu św. Augustyna z jednej strony (+ 430), a z drugiej późniejszego o 800 lat św. Tomasza z Akwinu (1225-1274) w okresie pełnego rozkwitu teologii scholastycznej podaje Jan Paweł II w swojej *Adhortacji Apostolskiej* o św. Józefie – ‘Redemptoris Custos – Opiekun Odkupiciela’ (1989 r.):

„Zgłębiając istotę małżeństwa, zarówno św. Augustyn, jak i św. Tomasz widzą ją niezmiennie w ‘nierozzerwalnym zjednoczeniu dusz’, w ‘zjednoczeniu serc’ i we ‘wzajemnej zgodzie’, to jest w tym, co w sposób wzorcowy ujawniło się w małżeństwie Maryi i Józefa.

– W kulminacyjnym momencie dziejów zbawienia, gdy Bóg objawia swą miłość do rodzaju ludzkiego poprzez dar Słowa, właśnie to małżeństwo w pełnej ‘wolności’ realizuje ‘oblubieńczy dar z siebie’, przyjmując i wyrażając ową miłość” (RCu 7).

Wyżej wspomniane dzieła i liczne nawiązania św. Augustyna do kwestii małżeństwa, dziewictwa, rodzicielstwa, małżonków-cudzołożnych, pożądliwości – stały się w późniejszych wiekach punktem wyjścia do wypracowania pełnej teologii o małżeństwie. Na nich również opierała się późniejsza teologia scholastyczna z św. Tomaszem z Akwinu na czele, która doprecyzowała określenie teologiczne ‘sakrament’.



b. Wyrażenie zgody a dopełnienie małżeństwa poprzez zjednoczenie

Wypada krótko zasygnalizować zaistniałe zwłaszcza na przestrzeni 10-11 w. teologiczno-prawnicze dyskusje związane z istotnym momentem, od którego zależy *ważność zawartego małżeństwa*. Był to okres dynamicznie zaznaczającego się rozwoju teologii i wnikania w Prawdę objawienia Apostolskiego. W okresie Ojców Kościoła utrzymywało się niewzruszone przekonanie, oparte przede wszystkim na wypowiedziach Chrystusa o ‘*listach rozwodowych*’ (Mt 19,1-9), że nie wolno się rozwodzić. Natomiast obecnie teologia zaczęła rozumieć coraz jaśniej, że rozwód jest teologicznie biorąc czymś zupełnie *niemożliwym*. Trzeba było oczywiście odpowiedzieć na zasadnicze, wyżej zasygnalizowane pytanie: od którego momentu nupturienci stają się małżeństwem, tak iż ich związek staje się *nierozzerwalny*.

Pamiętamy, że Kościół Apostolski przyjmował bez szczególnych ingerencji prawo zwyczajowe małżeńskie tych narodów i kultur, do których stopniowo przenikał. Prawa te były wypadkową szczególnie dwóch podstawowych kultur. Według wysoce wydoskonalonego *prawa rzymskiego* dwoje ludzi stawało się małżeństwem w chwili publicznego wyrażenia *zgody małżeńskiej*. Natomiast prawo zwyczajowe ludów germańskich i frankońskich wiązało ważność i tym samym nierozzerwalność zawartego małżeństwa z *dopełnieniem* tejże zgody przez akt współżycia małżeńskiego (zob. m.in. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 21). Problem ten wyzwolił długotrwałe dyskusje – równoległe do rozważań ściśle teologicznych na temat sakramentalnego charakteru małżeństwa.

Kontynuacja rozważań zapoczątkowanych przez św. Augustyna (z 401 r.) prowadziła do coraz głębszej refleksji na temat ukazanego w nauczaniu Apostolskim *paralelizmu* między więzią męża i żony z jednej strony, a Chrystusem i Kościołem z drugiej (por. Ef 5,21-32). Za sprawą Ducha Świętego, wprowadzającego Kościół Chrystusa systematycznie w głębsze rozumienie-pojmowanie depozytu wiary Apostolskiej, zaczęła coraz bardziej dojrzewać teologia sakramentu małżeństwa w ścisłym znaczeniu: małżeństwa jako z woli Chrystusa istniejącego *realnego znaku* wskazującego przez samo swoje zaistnienie na oblubieńczą więź, jaka łączy Chrystusa z Jego Oblubienicą – Kościołem, i każdym z osobna człowiekiem.

W formie pierwszych wniosków teologicznych doszło do definitywnego *rozgraniczenia* właściwego małżeństwa od obrzędu *zaręczyn*. Gdziekolwiek bowiem traktowano je na równi z małżeństwem, szczególnie gdy narzeczeni podjęli już też współżycie.

– Doprecyzowano, że zaręczyny, będące jedynie ‘projektem’ małżeństwa (*sponsalia de futuro: kompromis w czasie przyszłym*) co prawda *zobowiązują*, ale mogą one być rozwiązane – w przeciwieństwie do małżeństwa (*sponsalia de praesenti: kompromis w czasie teraźniejszym*; Piotr Lombard: Szkoła w Chartres. – Zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 22n).

Tym samym zaznaczył się powrót do na nowo 'odkrytego' *prawa rzymskiego*. Powszechnie uznano słuszność definicji rzymskiego *Ulpiana*: „*Nuptias non concubitus, sed consensus facit* – *Małżeństwa nie ustanawia współżycie, lecz zgoda*”. Dwie 'szkoły': zgody małżeńskiej (*Piotr Lombard – Paryż*) i aktu współżycia ('*kanoniści*' z *Bolonii*) doszły do uzgodnień dzięki wiekopomnemu dziełu, jakie się wtedy ukazało: *Dekret Gracjana* (1140-1150 r.: *Concordia Discordantium Canonum – Ujednoczenie rozbieżnych kanonów*). Dekret ten stał się podstawowym *podręcznikiem* prawa kanonicznego średniowiecza.

– Za decydujący moment powstającego małżeństwa uznano bezdyskusyjnie wyrażenie zgody *małżeńskiej*. Ona, i tylko ona tworzy *sakramentalny znak* związku Chrystusa z Kościołem i jego nierozwiązalność. Natomiast dopóki ci dwoje nie podjęli aktu zjednoczenia małżeńskiego, małżeństwo to może być rozwiązane mocą aktu jurysdykcji samego papieża (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 24-27).

W tym samym czasie jednak nadal jeszcze *nie istniała obowiązująca forma kanoniczna* zawierania małżeństwa. Zawarcie małżeństwa nadal traktowano jako wydarzenie życia rodziny, chociaż coraz częściej zapraszano na ceremonię domową kapłana lub biskupa. Energicznie walczone jedynie przeciw małżeństwom '*potajemnym*', chociaż uznawano je za ważne.

Kolejnym etapem dyskusji nad istotą małżeństwa było określenie aktu 'zgody małżeńskiej' mianem *kontraktu małżeńskiego* (m.in. szkoła franciszkańska i jej główny przedstawiciel *Duns Scot*).



c. *Uznanie małżeństwa za sakrament* (w. 12-13)

Wiek 11-13 są zarazem okresem zdecydowanego *krystalizowania się teologii małżeństwa jako sakramentu*. Lud Boży żył od epoki Apostolskiej rzeczywistością małżeństwa jako sakramentu, ale teraz dopiero podejmowali teolodzy, pod przewodnictwem Urzędu Nauczycielskiego Kościoła, coraz głębszą refleksję nad istotą tegoż sakramentu i głębszymi racjami jego zasadniczych przymiotów: jedności, nierozzerwalności, wierności, miłości, rodzicielstwa.



[Objaśnienie](#)

Punktem wyjścia tej teologii stała się *liturgia błogosławieństwa małżeńskiego*, która wykształcała się stopniowo na przestrzeni 4-11 w. Zgodnie z zasadą: „*Lex orandi – Lex credendi: Prawo modlitwy jest prawem wiary*” (zob. KKK 1124.1126; DV 8), przeżywanie liturgii zawierania związku małżeńskiego musiało się stać wyrazem wiary Apostolskiej, konstytutywnej dla Kościoła wszystkich wieków. Wiara wyprzedziła w ten sposób jeden raz więcej – pod tchnieniem Ducha Świętego – myśl teologiczną w tym zakresie. Uświadomiono sobie głębiej religijną wyjątkowość małżeństwa oraz fakt, że przekonanie wiary Apostolskiej związanej z chrześcijańską wizją małżeństwa zawiera wszystkie istotne elementy tego, co Kościół rozumie przez określenie '*sakrament*'. Refleksja teologiczna skupiała się coraz bardziej zwłaszcza na wyrażeniu występującym od wieków w *liturgii małżeństwa*: „... sakrament Chrystusa i Kościoła”.

Do tej refleksji przyczyniły się również paralelne rozważania nad dziewictwem i celibatem „dla królestwa Bożego” (Mt 19,12). Dostrzeżono, że dwa stany, w jakich układa życie większość ludzi: małżeństwo względnie dziewictwo z motywu 'dla Chrystusa-Oblubieńca', nie sprzeciwiają się sobie, lecz przedziwnie się dopełniają jako dwie różne drogi realizowania tego samego ostatecznego celu: składania

siebie w bezinteresownym darze dla kogoś drugiego – ostatecznie: dla Chrystusa (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 28).

Dodatkowo przyczyniło się do uintensywnienia refleksji nad małżeństwem odświeżenie rozważań św. Augustyna na temat 'sakramentu' w znaczeniu 'znaku' świętej rzeczywistości. Odtąd ustały wątpliwości, że małżeństwo jest świętym sakramentem.



d. Sobór Laterański II: sakramentalność małżeństwa

Negatywnym bodźcem do wzmożonej refleksji nad sakramentalnością małżeństwa stała się nowa fala spoglądania na małżeństwo jako radykalne zło (neo-manicheizm, kataryzm, Albigensi). W obliczu wypaczeń właściwego spojrzenia na ludzką płciowość i małżeństwo nie mógł milczeć Urząd Nauczycielski Kościoła. W zdecydowany sposób wypowiedział się przeciw potępieniu małżeństwa *drugi* Sobór Laterański (1139 r.) w słowach:

„Eos autem, qui religiositatis speciem simulantes, Domini corporis et sanguinis sacramentum, baptisma puerorum, sacerdotium et ceteros ecclesiasticos ordines et legitimarum damnant foedera nuptiarum, tanquam haereticos ab Ecclesia Dei pellimus et damnamus et per potestates externas coerceri praecipimus. Defensores quoque ipsorum eiusdem damnationis vinculo innodamus”.

„Tych zaś, którzy udając pobożność, potępiają sakrament Ciała i Krwi Pana, chrzest dzieci, kapłaństwo i pozostałe stopnie kościelne, jak i przymierze legalnego małżeństwa, takich jako heretyków wyrzucamy z Kościoła i potępiamy oraz polecamy, aby byli ścigani przez władze zewnętrzne.

Również ich obrońców poddajemy pod więź takiego samego potępienia”.

(Sobór II Later., kan. 23. – Zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 29; EF I,104)

Kolejnym etapem refleksji teologicznej było zagadnienie świętości i godziwości-dobroci samego życia w małżeństwie.

– Trudniejszym zagadnieniem teologicznym okazało się wyjaśnienie, na czym zasadza się *istota analogii* pomiędzy małżeństwem – a odniesieniem Chrystusa do Kościoła. Dyskusje te trwały przez cały 13 wiek, właściwie zaś utrzymują się one po dziś dzień.

Pojawiały się też opinie, według których małżeństwo staje się sakramentem wskutek *kapłańskiego błogosławieństwa*. Opinia ta jednak nie mogła się utrzymać. Już od wieków przyjmowano w sposób niepodważalny przeciwne zdanie, iż czynnikiem przesądzającym o zaistnieniu małżeństwa jest *zgoda*, jaką nupturienti wzajemnie sobie wyrażają. Kościół dostrzegał to i uznawał niepodważalność tego twierdzenia. Konsekwentnie trzeba było przyjąć wniosek, że wobec tego sama z kolei *sakramentalność małżeństwa musi być nierozdzielnie złączona* ze zgodą małżeńską.

Dalszym problemem, który domagał się wznowianej i pogłębianej refleksji, stało się niełatwe do rozstrzygnięcia pytanie: czy i jaki istnieje związek między sakramentalnością małżeństwa – a jego *dopełnieniem* przez akt współżycia. Nikt nie wątpił, że zjednoczenie płciowe małżeńskie wkracza w istotę małżeństwa. Dopełnienie małżeństwa poprzez akt zjednoczenia małżonków rzutuje wprost na sakramentalność małżeństwa.

Nasuwa się bowiem krytyczne pytanie: czy małżeństwo staje się sakramentem z chwilą wyrażenia *zgody małżeńskiej*, czy też dopiero odkąd nowożeńcy *dopełnią je* przez aktu zjednoczenia małżeńskiego? Jedno i drugie zaś, tzn. tak wyrażenie zgody małżeńskiej, jak i dopełnienie małżeństwa przez akt zjednoczenia, musi się w jakiś sposób łączyć z rzeczywistością małżeństwa jako znaku obłubieńczych odniesień Chrystusa do Kościoła. Nikt nie przeczy, że zgłębienie tej kwestii nie jest łatwe. Duch Święty nadal wprowadza Kościół święty coraz głębiej w zrozumienie tajemnicy i tego, niewątpliwie zdumiewającego aspektu depozytu wiary Apostolskiej.

Według wielu teologów, małżeństwo jako Sakrament może spełniać rolę realnego znaku tajemnicy obłubieńczej więzi między Chrystusem a Kościołem jedynie dlatego, że jest związkiem zarówno serc (tzn. *zgodę małżeńską*), jak i ciał (*akt zjednoczenia*) (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 30; EF I,104).

– Inni, z myślą o dziewiczym małżeństwie Maryi i Józefa, uzależniali sakramentalność małżeństwa od samej tylko zgody, tj. tylko duchowej więzi pomiędzy małżonkami, jako jedynie godnej obłubieńczej więzi między Chrystusem a Kościołem.

Do uzgodnienia tych stanowisk przyczynił się ponownie *Piotr Lombard* z Paryża (1095-1160). Podkreślał on dwa komplementarne aspekty małżeństwa: duchową wspólnotę miłości (*małżeństwo in fieri: w chwili swego stawania się*) – oraz zjednoczenie w akcie małżeńskim (*małżeństwo in facto esse: w chwili swego przeżywania*).

– Jego zdaniem samo w sobie małżeństwo jako sakrament powstaje w chwili wyrażenia *zgody (in fieri)*. Natomiast wypełnieniem sakramentu staje się dopiero *życie na co dzień* w małżeństwie, nie wyłączając współżycia płciowego (*in facto esse*). Dopiero w przeżywaniu małżeństwa na co dzień ujawnia się zarówno *jedność* małżonków, jak i ślubowana sobie *wierność w miłości*. Toteż jak wyrażanie sobie wzajemności w miłości we wszystkich zakresach życia jest przyjętym w chwili wyrażenia *zgody* zobowiązaniem przez tych dwoje, tak z kolei ich zjednoczenia w akcie zjednoczenia staje się zewnętrznym znakiem związku, jaki łączy Chrystusa z Kościołem.

– Sakramentalność małżeństwo obejmuje zarówno *zgodę małżeńską*, jak i akt cielesny, ponieważ oba aspekty wchodzi w istotę małżeństwa. Jednakże zjednoczenie w akcie płciowym *nie jest elementem konstytutywnym* samego w sobie małżeństwa. Akt małżeński jest zatem zewnętrznym wyrazem sakramentu, niemniej sakrament sam w sobie powstaje z chwilą gdy ci dwoje wyrażają sobie *zgodę* (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 31n; EF I,104).

Jeśli małżeństwo ma być prawdziwie sakramentem, musi być nie tylko święte i nie tylko symbolizować tajemnicę obłubieńczego związku Chrystusa i Kościoła, lecz również być *skutecznym źródłem łask* dla tych dwojga. Innymi słowy małżeństwo jako sakrament jest nie tylko rzeczywistością z ustanowienia Chrystusa świętą, ale również *uświęcającą*. Inaczej małżeństwo nie mogłoby w ogóle być zaliczane do rzędu sakramentów świętych.

Zagadnieniu temu zaczęto poświęcać w teologii poważniejszą uwagę szczególnie począwszy od 11 w., gdy ponownie 'odkryto' rozważania teologiczne św. Augustyna (+ 430 r.) na temat małżeństwa jako *znaku tajemnicy Chrystusa i Kościoła*. Nie było trudności w dostrzeżeniu jako źródła łaski – innych sakramentów, jak np. chrztu świętego, bierzmowania, spowiedzi i Eucharystii. Niektórym teologom trudno jednak było dostrzec w *małżeństwie jako sakramencie źródła łaski* dla przyjmujących go – m.in. niewątpliwie ze względu na fakt więzi nie tylko psychicznej, ale i fizycznej, realizowanej przez małżonków na co dzień. W umysłowości niektórych teologów wciąż tkwiło swoiste *deprecjonowanie płciowego wymiaru* człowieczeństwa, które z kolei w życiu małżeńskim odgrywa od zawsze rolę istotną.

Mimo wszelkich wątpliwości i nieufności 'zmysł wiary' kazał zaliczać również małżeństwo do liczby siedmiu sakramentów Kościoła. Chwilami dochodziło do paradoksalnej sprzeczności, że szereg teologów

uznawało sakramentalność małżeństwa, jednocześnie *nie uznając* jego zbawczej skuteczności.

Jednym z poważnych powodów tej niekonsekwencji były zastrzeżenia podnoszone przez kanonistów-prawników. Były to czasy trudnych walk z *symonią* [świętokupstwo: usiłowanie zakupu dóbr duchowych za pieniądze]. Tymczasem zawieranie małżeństwa było często obciążone balastem *interesów finansowych* odnośnych dwóch rodzin. To zaś mogło zupełnie przesłaniać myśl o skuteczności Bożej łaski.

– Teologowie z kolei widzieli trudność w fakcie, że łaska przychodzi wprost od Boga, tymczasem wyrażenie *zgody małżeńskiej* jest zagadnieniem zależnym od dwojga ludzi.

Niezależnie od tego, dla ówczesnej teologii trudno było wznieść się ku *Bożej wizji ludzkiej płciowości*, z którą zresztą wiąże się wiele ludzkiej nędzy i grzechów. W świadomości wielu teologów wciąż pokutował wyrażony przez niektórych autorów wczesnochrześcijańskich pogląd, że małżeństwo jest swoistą *'koncesją'*, względnie przede wszystkim *'lekarstwem'* na pożądliwość ciała. Opinia taka utrzymywała się w świadomości wielu właściwie aż po nasze czasy. Znajdowało to swój wyraz również w dokumentach Kościoła. Tradycyjnie rozróżniano przez całe wieki dwa zasadnicze cele małżeństwa:

Celem *pierwszorzędnym* małżeństwa jest zrodzenie potomstwa (*procreatio*); oraz:

Drugorzędnym celem małżeństwa jest rzeczywistość dwuaspektowa:

- wzajemna pomoc (*mutuum adiutorium*), oraz:
- lekarstwo na pożądliwość (*remedium concupiscentiae*).

(Zob. do tego: [Małżeństwo, VI. Cele](#): art. z Instytutu Studiów nad Rodziną przy UKSW, Warszawa, art. ks.prof. Krzysztofa Wolskiego).

Kolejnym 'etapem' wprowadzenia Kościoła i w tym aspekcie w coraz dojrzalsze rozumienie depozytu wiary Apostolskiej będą czasy Soboru Watykańskiego II (zob. GS, zwł. cz.II, r.I: *Poparcie należytej godności małżeństwa i rodziny*, 46-52), a tym bardziej cały pontyfikat Jana Pawła II, swoiście zainaugurowany zdumiewającą, paroletnią katechezą środową o 'Odkupieniu ciała' (IX.1979-XI.1984; 129 katechez).

W takim klimacie zadawano sobie pytanie: co to znaczy, że małżeństwo jako lekarstwo-środek na 'pożądliwość ciała' może być *źródłem łaski* sakramentu? Sakrament spełniałby w tej sytuacji rolę jedynie bardzo *negatywną* (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 33).

– Rozwiązanie tej trudności pojawiło się w dużej mierze w połowie 13 w., szczególnie w ośrodku teologicznym Paryżu. Przedstawiciele szkoły Paryskiej dokonali w tym czasie *syntezy* dotychczasowych prac na temat małżeństwa. Zdołano również przekształcić negatywną formułę małżeństwa pojmowanego jako *'lekarstwo na pożądliwość'* – w pozytywną misję związaną z zawarciem małżeństwa: sakramentu małżeństwa jako *źródła zbawienia i skutecznego znaku łaski*.



RE-lektura-ponowna-redakcja: część VI, rozdz. 4d

Stadniki, 21.I.2015.

Stadniki, 17.X. i 31.XII.2015.

Tarnów, 8.VIII.2016.

Tarnów, 27.IX.2016.

Tarnów, 28.V.2017.



[Dekret Juliusza II](#)

[Tabela: Z Dekretu Juliusza II](#)

[c. Wykształcanie się liturgii i norm prawnych małżeństwa \(w. 4-11\)](#)

[d. Konieczność dopracowania norm prawnych dotyczących małżeństwa \(w. 4-11\)](#)

[Mikołaj I: zgoda małżeńska](#)

[Tabela: Z Listu Mikołaja I o zgodzie małżeńskiej](#)

[e. Podsumowanie liturgii i norm prawnych małżeńskich okresu 4-11 w.](#)

[3. Rzeczywistość małżeństwa jako świętego sakramentu](#)

[a. Elementy teologii sakramentu małżeństwa w okresie Ojców Kościoła \(w. 3-11\)](#)

[Leon W. o małżeństwie jako znaku tajemnicy Chrystusa-Kościoła](#)

[Tabela: Wypowiedź Leona W. o małżeństwie jako znaku tajemnicy](#)

[Tertulian, Orygenes i inni pisarze](#)

[Tematyka wypowiedzi pierwszych wieków o małżeństwie](#)

[Małżeństwo w pismach św. Augustyna \(354-430 r.\)](#)

[b. Wyrażenie zgody a dopełnienie małżeństwa poprzez zjednoczenie](#)

[c. Uznanie małżeństwa za sakrament \(w. 12-13\)](#)

[d. Sobór Lateraneński II: sakramentalność małżeństwa](#)

[Tabela: Wypowiedź Soboru Lateraneńskiego II o małżeństwie](#)

["Mężczyzną i Niewiastą stworzył ich ...": Jan Paweł II \(Katechezy środowe\)](#)

Obrazy-Zdjęcia

[R6-47. Medjugorje. Kościół parafialny OO. Franciszkanów](#)

[R6-48. Wigilia 2006 r. w gronie rodziny](#)

[R6-49. Cuda przyrody](#)



UWAGA: SKRÓTY do przytaczanej literatury zob.: [Literatura](#)



e. Owoce rozważań w.14-16 i dalsze perspektywy

W podsumowaniu wielowiekowych dyskusji na temat istoty i sakramentalności małżeństwa widzimy, że teologia wychodząc od serii poglądów na temat *skutków* przyjętego sakramentu małżeństwa: zachowania małżonków w łasce, poprzez łaski otrzymywane przez małżonków dzięki sprawowanej liturgii sakramentu, doszła do lepiej uzasadnionego przekonania wiary, że małżeństwo jest źródłem łask – ponieważ jest jednym z siedmiu sakramentów. Tym samym zaś *łaska sakramentu* jako takiego nie może być uzależniona od błogosławieństwa kapłańskiego, lecz działa skutecznie mocą samego jego przyjęcia względnie udzielenia go sobie (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 34nn).

Uwieńczeniem stopniowego zgłębiania depozytu wiary apostoelskiej w tym zakresie są rozważania przedstawione przez św. *Alberta Wielkiego* (1193 - 1280) oraz św. *Tomasza z Akwinu* (1225-1274). Tak jeden, jak drugi nawiązują do trzech podówczas panujących opinii na temat łask związanych z sakramentem małżeństwa. Wspominają, że według jednych małżeństwo nie jest źródłem żadnych łask. Według innych małżeństwo jedynie zachowuje Bożą łaskę u małżonków. A wreszcie według trzeciej grupy ówczesnych autorów *małżeństwo niesie samo przez się Bożą łaskę*, stając się dla przyjmujących je nieustannym źródłem łask nieodzownych do Bożego i ludzkiego kształtowania życia małżeńskiego i rodzinnego na co dzień (zob. art.cyt. ks. prof. A.Sobczaka, przyp. 37n).



f. Perspektywy dalszego zgłębiania Bożego zamysłu miłości

Trudno zaprzeczyć, że teologia małżeństwa jako sakramentu, po dwu tysiącach lat chrześcijaństwa nadal znajduje się dopiero na etapie jej coraz dalej postępującego *zgłębiania*, pomimo jej nieprawdopodobnych pogłębień dokonanych szczególnie za pontyfikatu św. Jana Pawła II. Wydaje się,

że wizja Pisma świętego na temat *przymierza*, jakie Bóg nieustannie ofiaruje rodzinie człowieczej, skondensowanej w szczególności w Izraelu, nie krępując się mówić o nim w swym *Słowie-Bożym-Pisanym* jakoby to były swoisty *związek małżeński* pomiędzy Bogiem a Ludem Bożym traktowanym jako Oblubienica – wciąż tak dalece przerasta możliwości wyobrazeniowe tegoż Ludu, że teologia po prostu *nie ma odwagi* przyjmować Bożych wynurzeń miłosnych do człowieka: *mężczyzny i kobiety* w sensie naprawdę dosłownym. To co Bóg mówi o sobie w swych odniesieniach do człowieka jest tak bardzo nieprawdopodobne, że nie mieści się w ludzkich kategoriach myślenia. Chodzi o stałe wzajemne przenikanie się tego co Bożego – z tym co jest bardzo człowiecze, nie wyłączając całego wymiaru płciowego człowieka.



[Objaśnienie](#)

Tymczasem sam Bóg niejako nie ma oporów, by ukazywać miłość jaką umiłował człowieka: *mężczyznę i kobietę* – jakoby swoistej ‘belki pionowej’, wyrażającej miłość Jego, Boga – do człowieka jakoby swej Oblubienicy [pion: On-Bóg – a człowiek jako Boża Oblubienica]. Przy czym owa ‘belka pionowa’ nieustannie krzyżuje się z ‘belką poziomą’, wyrażającą wzajemną miłość, jaka winna łączyć męża z żoną (zob. do tego niżej, grafikę: [Oblubieńcza Miłość Boga - a oblubieńcza miłość małżonków](#)). Miłość małżeńska winna według Bożego zamysłu stale *uwidoczniać* małżonkom, a przez nich całemu Ludowi Bożemu – niewyobrażalnie bardziej intensywną miłość, jaką ich i każdego człowieka odwiecznie umiłował Bóg Trójjedyny. Oto właściwe ukierunkowanie dla Bożego przeżywania małżeństwa. Nic dziwnego, że Chrystus podniósł je do poziomu zasadniczego sakramentu założonego przez siebie Kościoła.

Taki też, a nie inny, sposób spoglądania na małżeństwo i przeżywania wszystkiego, co się w nim dzieje – we wszystkich, właściwych mu wymiarach, jest głęboko wryty w ludzkim sercu. Serce to jest zdolne ten Boży zapis odczytać, jeśli tylko wsłuchuje się uważnie w Boży głos mówiący do siebie w owym „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa ...*” (DeV 43).

– Istnieje też bowiem wciąż realna możliwość zagłuszenia tegoż Bożego głosu i tym samym utraty widoczności Boga przy przeżywaniu ‘miłości’, mianowicie gdy to serce daje się uwieść w kierunku *pożądliwości*. W takiej sytuacji nie da się już dostrzec Boga. Serce człowiecze jest wtedy ‘nie-czyste’. Wyrazi to Chrystus w swych Błogosławieństwach: „*Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą*” (Mt 5,8).

Mimo jednak człowieczej grzeszności i nędzy – szczególnie tej w wymiarze płciowości, Bóg nie waha się w sposób niezwykle konsekwentny i zdecydowany wyrażać w taki właśnie sposób o swojej miłości do człowieka, swego żywego Obrazu wobec kosmosu. Bóg naprawdę kocha człowieka jako tę *swoją, Oblubienicę*. Skądinąd jednak: u Boga niemożliwa jest miłość inna, jak tylko ... *Oblubieńcza!* Bóg jest naprawdę miłością ... żywą, ‘ciepłą’, a zarazem nie mającą nic wspólnego z ‘seksem’. Bóg jest przecież natury duchowej.

A jednak ... w Chrystusie Jezusie, Synu Bożym, ale i Synu Człowieczym – stał się Bóg dotykalny-namacalny. Co więcej, w Chrystusie stał się Bóg Trójjedyny Oblubieńcem człowieka – *mężczyzny i kobiety*; i nie krępuje się tego określenia. Oblubieńczość ta jest jednak ‘oblubieńczością’ tylko na jeden jedyny sposób. Ten zaś stanowi istotę aktu *małżeńskiego zjednoczenia* według Bożego zamysłu miłości. Chodzi o *osobowe przymierze komunii* życia i miłości – ku życiu wiecznemu. Jezus, Bóg-Człowiek, stał się dla swego Kościoła, a konsekwentnie dla każdego z Odkupionych – *Oblubieńcem-z-Krzyża*. Niczego nikomu nie zabierając, a natomiast obdarzając swoją Mistyczną Oblubienicę i każdego z odkupionych swym Bożo-Ludzkim Ciałem i swoją Bożo-Ludzką Krwią. By „*owce Jego życie miały – i miały je w obfitości*” (J 10,10) (zob. dokładniej zwł. cz.VII, rozdz.1: [Boży Oblubieniec w oddaniu na Krzyżu ‘siebie-do-końca’ ku dobru Oblubienicy](#))

W tej sytuacji postawa Boga w Jego zamyśle miłości oblubieńczej do człowieka – powinna stanowić

zarówno dla teologii, jak i samych konkretnych małżonków nieustanną *zachętę* i dodawać człowiekowi nie złudnej, pokornej – a ufnej *odwagi*, by nie obawiał się wyprowadzać wszelkich konsekwencji z Bożych ‘wynurzeń miłości’ podarowanych mu w *Słowie-Bożym-Pisanym*, a potem Wcielonym, a w końcu Eucharystycznym. Wspomniane Boże ‘wynurzenia’ przedstawione będą w następnych rozdziałach niniejszej części.

Małżeństwo jest w oczach tego Boga, który je stworzył, widocznie czymś wciąż niezwykle wzniosłym – przy całej swej zdawać by się mogło prozaiczności na co dzień, i zarazem tak wielkiej nędzy człowieczej, jaka się wiąże w bardzo szczególny sposób z wymiarem człowieka jako *mężczyzny i kobiety*. Bóg nie waha się nawiązywać do rzeczywistości dziejącej się między małżonkami, by dać do zrozumienia: im samym oraz całemu Ludowi Bożemu, o ile bardziej *miłością, tęsknotą i żarem* w całkowitości oddania siebie – jest dla człowieka: *mężczyzny i kobiety*, sam przede wszystkim On: Trójjedyny! Z tego właśnie względu wychodzi On nieustannie do człowieka ze swą *oblubieńczą* propozycją. Zaprasza mianowicie każdego mężczyznę, każdą kobietę – do przyjęcia swej Bożej, wszystko przerastającej oferty: *oblubieńczego* uczestnictwa w tym, Kim On sam JEST w swojej Bożej miłości i w swoim Bożym życiu.

Jeśli płciowość można przeżywać w sposób, który doprowadzi człowieka do dna wielorakiego upadku, to istnieje tym bardziej realnie sposób jej przeżywania w duchu „*świętości i nieskalaności*”, do jakiej Bóg „*od początku*” stworzył i wezwał człowieka, kształtując go na swój Obraz i Podobieństwo (por. Rdz 1,26n; Ef 1,4; 5,27; itd.).

Rozważaniu tajemnicy tak Bożej, jak ludzkiej miłości związanej z tym właśnie wymiarem człowieczeństwa: jako *męskiego i żeńskiego*, będą poświęcone kolejne, dalsze rozdziały niniejszej części VI naszej *strony*.



C. ELEMENTY SKŁADOWE MAŁŻEŃSTWO JAKO SAKRAMENTU



1. Tu wszystko jest ... podarowane



a. Prozaika życia czy ciągła tajemnica

Przebyliśmy już długą drogę wstępnych rozważań nad małżeństwem. Pragniemy przybliżyć się do zasadniczego wątku *niniejszej części i niniejszego rozdziału*: małżeństwa jako sakramentu. Wypadało zadać sobie niełatwe pytanie, dlaczego powszechna świadomość Ludu Bożego Kościoła dochodziła niezmiernie wolno do wniosku, że również małżeństwo zalicza się do grupy siedmiu sakramentów, jakie Odkupiciel zostawił w dziedzictwie i do zarządzania założonemu przez siebie Kościołowi.

– Jest jasne, że od świadomej *wiedzy* na ten temat nie zależy sam w sobie sakrament małżeństwa, ani też *łaski*, jakich Bóg udziela z chwili na chwilę osobom, które związały się z sobą przymierzem małżeństwa.

Przykład 'małżeństwa' stwarza natomiast lekcję pogładową, dzięki której możemy przyjrzeć się dokładniej Bożo-Ludzkiemu charakterowi Kościoła. Stajemy tu nieustannie w obliczu przerastających nas *tajemnic*, których nie rozszyfruje bez reszty ludzki rozum zostawiony samemu sobie. Chociaż jednak *tajemnica nadal pozostanie tajemnicą*, wolno nam podejmować próby wnikania w jej głębię. Bóg się tylko uraduje, gdy z ufnością poprosimy Go w tym celu o oświecenie umysłu i serc. W odpowiedzi roztoczy On przed nami coraz szersze, radosne perspektywy tego, co nadal pozostaje tajemnicą, choć zaczniemy *kosztować* z wielką wdzięcznością jej wielkości i zachwycającego uroku.

Kościół nigdy nie przestanie być instytucją jednocześnie widzialną – i niewidzialną: ludzką, ale tym bardziej Bożą w analogii do Osoby samego Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa. Jezusa można było zobaczyć i Go dotknąć (por. 1 J 1,1.3), można było przeprowadzać na Jego Ciele ... eksperymenty! Jadał On tak samo jak każdy inny najnormalniejszy człowiek – również *po* swoim Zmartwychwstaniu (por. Łk 24,39-43; J 21,5.9-13). Były chwile, że był wyraźnie rozradowany „*w Duchu Świętym*” (zob. Łk 10,21; Mt 11,25). Nadeszły z kolei chwile Jego przerażonego strachu i śmiertelnego smutku (np. J 12,27; Mt 26,37n; Łk 22,44).

– Jego *właśni bracia i siostry* w tej samej ludzkiej naturze zakatowali Go ostatecznie za to, że ukochał Ojca i każdemu z ze swych braci i sióstr pragnął udostępnić *życie – wieczne* (por. J 6,48-51; 17,19). Z Jego – bez opamiętania biczowanego Ciała tryskały fontanną strugi Bożo-ludzkiej Krwi, a haki biczów rozrywały Jego Bożo-ludzkie Ciało, wrywając je żywcem z miażdżonych mięśni (zob. do tego z badań nad Całunem Turyńskim, np.: [Syn Boży w przeżywaniu daru-Siebie na Krzyżu Przymierza](#)).

Tak wyglądała 'wizualna' strona Odkupiciela. Można było zadawać sobie pytanie: *Czyżby to miał być ... Bóg?* Pytanie takie nasuwało się nieodparcie szczególnie wówczas, gdy nadeszła z dawna przez Syna Bożego, który zechciał stać się 'Synem Człowieczym', wytęskniona, w przerażeniu oczekiwana, a jednocześnie z uniesioną i żarliwą miłością z góry zaakceptowana 'Jego Godzina': *godzina odkupienia* człowieka. W uszach i w sercu brzmiały nam słowa Jana Pawła II o Sercu Syna Człowieczego w tej trudnej próbie na jakość Jego Bożo-ludzkiej miłości tak do Ojca, jak do nas, Jego niegodnych sióstr i braci:

„Jezus Chrystus, Syn Boży – jako człowiek – w żarliwej modlitwie swojej męki, pozwolił Duchowi Świętemu, który już przeniknął do samej głębi Jego własne człowieczeństwo, przekształcić je w doskonałą ofiarę poprzez akt swej śmierci jako żertwy miłości na krzyżu ...” (DeV 40).

Czy się dziwić, że – jak *tajemnicą* jest Osoba Boga-Człowieka Jezusa Chrystusa, i jak tajemnicą jest Bożo-ludzka instytucja Kościoła, tak i tajemnicą pozostaje rzeczywistość każdego kolejnego

małżeństwa?

– Można je przeżywać płytko i ignorując zamysł, jaki sam Trójjedyny nieodwracalnie związał z podarowaną rodzinie człowieczej *instytucją małżeństwa*.

– Zawsze jednak aktualne pozostaje żarliwe wezwanie, z jakim Trójjedyny zwraca się do każdego nowego dwojga, którzy przystępują do związania się *przymierzem małżeńskim*, by w jego przeżywaniu wprowadzali w czyn Boży zamysł miłości, który poprzez małżonków-rodziców ma przechodzić „z pokolenia na pokolenie”:

„Zamiar Pana trwa na wieki;

Zamysły Jego Serca – z pokolenia na pokolenie ...

– Oto oko Pana nad tymi, którzy się Go boją,
nad tymi, co ufają Jego łasce,
aby ocalić ich życie od śmierci
i żywić ich w czasie głodu ...” (Ps 33[34],11.18n).

Czy rozpoznajemy w tych słowach stworzycielską – i odkupicielską miłość Ojca Niebieskiego, który nagłaco *proponuje* swym dzieciom „*bojaźń Bożą*”, tzn. kierowanie się w życiu czią miłości względem Stwórcy i Odkupiciela? A Ten z radością obdarzy w zamian – w Jezusie Chrystusie, uczestnictwem w życiu – swoim: wiecznym. Nagradza po swoim zawierzeniu Bogu (por. „Jezu, ufam Tobie”) Eucharystią: *oblubieńczym Pokarmem*, którym staje się sam On jako „(swoje) Ciało za życie świata” (J 6,51).

Zapewne, nietrudno usłyszeć wypowiedzi niejednych małżonków ze stażem, którzy w chwili szczerości próbują podsumować przeżyte już lata swej wspólnoty życia i miłości, iż życie w małżeństwie jest naprawdę *trudne*. A i przeżywanie bliskości płciowej bywa określane przez niejednych jako chwil właściwie ‘*brutalnych*’, które w każdym razie mają niewiele wspólnego z idealizmem wyrażanym na ten temat m.in. przez autorów kościelnych ..., a chociażby i na niniejszej stronie internetowej.

A przecież te same pary małżeńskie dobrze wyczuwają (niewątpliwie dzięki działaniu i w ich sercach Ducha Świętego), iż owo *płytkie przeżywanie* komunii małżeńskiej i rodzinnej nie jest tym, za czym w sposób nieutulony *tęskni* świadectwo ich ludzkiego serca, które nie może mylić. Jednocześnie zaś wyczuwają z mniej lub więcej uświadomioną pewnością (*wiary*), iż dostępowanie „pełni” pokoju-radości w życiu małżeńskim i rodzinnym *jest możliwe* – i ostatecznie nietrudne do osiągnięcia. Oczywiście za cenę niezbyt trudnego przetworzenia swych preferencji życiowych – po linii postawionego przez Chrystusa warunku:

„Jeśli będziecie zachowywać moje Przykazania,
będziecie trwać w miłości mojej,
tak jak Ja zachowałem przykazania Ojca mego i trwam w Jego Miłości.
To wam powiedziałem, aby *radość moja* w was była,
i aby *radość wasza* – była pełna” (J 15,10n).

„Pokój zostawiam wam, *pokój mój* daję wam.
Nie tak jak daje świat, Ja wam daję ...” (J 14,27).

Czy Syn Człowieczy nie uprzytomnia tu nieodwracalnie istniejącej, *realistycznej więzi* pomiędzy *tajemnicą* – a zdawać by się mogło: *prozaiką życia* na co dzień? Tak ‘radość’, jak ‘pokój’, o których Jezus mówi, istnieją co prawda na tym świecie. Ale ich korzenie tkwią daleko poza tym światem: przerastają one wszelkie zdolności ‘materii’. Wyrastają jako podarowana człowiekowi miłość prosto z Serca Trójjedynego.

Rzeczywistość ta nie może nie dotyczyć wprost również *małżeństwa*. Małżeństwo jest ponad wątpliwość *darem całkiem szczególnym* Ojca wszelkiego życia i wszelkiej miłości. Dar ten w Bożym zamierzeniu ma nieustannie *uwidocznić* Bożemu żywemu Obrazowi: *mężczyźnie i kobiecie*, tajemnicę miłości, jaką Trójjedyny proponuje Rodzinie Człowieczej, czekając na odruch *wzajemności* ze strony człowieka – w głębokiej analogii do odniesień miłości między *dwojgiem zakochanych*.



b. Miłość i życie: znak nieustannie mówiący

Wypada zastanowić się z dystansu nad szeregiem *podstawowych faktów*, jakie składają się na życie w małżeństwie i powstającej z niego rodzinie. Pozwoli to, być może – na zasadzie ‘*po nitce do kłębka*’ – dojść do źródła, z którego fakty te się wywodzą. Można się spodziewać, że takie spojrzenie: *metodą* od zaistniałych faktów do ich pra-początku, przyczyni się do ubogacenia ludzkiej osoby. Uchyli to coś z rąbka *tajemnicy*, jaką stanowi małżeństwo i rodzina, które od początku do końca zakorzenione są i wzrastają na rzeczywistości, której na imię: *miłość i życie*. A choć jedno i drugie *istnieje* na świecie, to przecież wciąż stwierdzamy: sama z siebie *materia nie jest* w stanie ich wykrzesać. Tak miłość, jak życie są pochodzenia *spoza* tego świata!

Lojalne zastanowienie się nad związkiem małżeńskim dwojga osób – i konsekwentnie: rodziną, prowadzi do zdumiewająco prostego stwierdzenia. Mianowicie *wszystkie podstawowe komponenty* małżeństwa i rodziny są rzeczywistością *zastaną*. Wszystko co dotyczy *konstytutywnych aspektów* małżeństwa i rodziny, zostaje tym dwojgu jako małżonkom *dane: podarowane*.

– Ci dwoje zdają sobie dobrze sprawę, że nie mają tu *nic do* ‘odkrywania’ czy wymyślenia od nowa. Wszystkie podstawowe elementy życia w związanej komunii małżeńskiej otrzymują w chwili zawierania swego przymierza *w postaci gotowej: zastanej*.

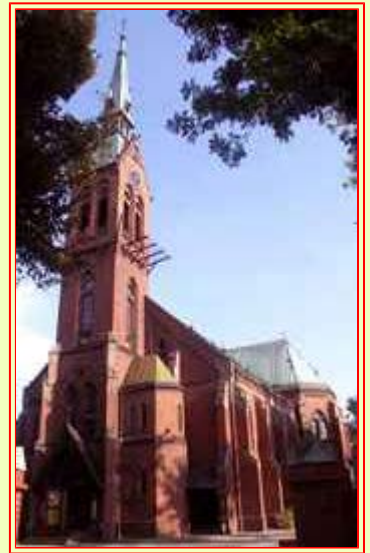
Rzecz jasna, rzeczywistość w którą wkraczają, stanowi jedynie ‘*surowiec*’ : żyzne, uprawne pole, swoisty budulec. Z niego i na nim trzeba będzie dopiero *wznosić budowlę* komunii małżeńskiej i rodzinnej na co dzień, tak iżby otrzymany ‘talent’ przyniósł *dochód* i wydawał wciąż obfity owoc. Bo w sytuacji człowieka upadłego zawsze też istnieje bardzo realna *anty-możność*: zaprzepaszczenia nawet najpiękniejszych darów i szans. Któż by temu zaprzeczył?

Niemniej samej w sobie istoty małżeństwa i rodziny ci dwoje *nie muszą* ‘wymyślać’. Osoby wiążące się przymierzem małżeńskim otrzymują je każdorazowo jako *rzeczywistość gotową-zastaną*: im konkretnie podarowaną.

– Co więcej, ci dwoje zdają sobie sprawę – świadomie czy podświadomie, że ani oni sami, ani żadna władza cywilna czy religijna *nie jest upoważniona* do wprowadzania modyfikacji któregośkolwiek z konstytutywnych komponentów małżeństwa i rodziny. Świadomość ta wiąże się z wrytym w głębinie ludzkiego serca: sumieniu – *imperatywem moralno-etycznym* w tym względzie. Choć oczywiście każda ludzka osoba *jest zarazem władna* sprzeciwić się głosowi sumienia, który w owym „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka*” (DeV 43) każe czynić dobro, a unikać zła.

Czyżby tym darującym rzeczywistość małżeństwa-rodziny był ślepy ‘*los*’? Ewentualnie samo jedynie nieprzewyciężone wzajemne *przyciągania płci*, graniczące z ślepym determinizmem niepohamowanego seksu, który by nie miał nic wspólnego z *godnością osoby* i wzajemną *odpowiedzialnością* mężczyzny za godność kobiety i na odwrót: kobiety za godność mężczyzny (por. MiN 391; MuD 14)?

Czy wobec tego małżeństwo i rodzina to ‘podarunek’, albo i nakaz-przymus swoistej ‘*umowy społecznej*’ jako końcowej fazy *ewolucjonizmu*, w



[Objaśnienie](#)

ramach którego wykształcał się stopniowo, przez dziesiątki i setki tysięcy lat istnienia gatunku '*homo sapiens*' (człowiek jako istota rozumna) na globie ziemskim – 'wariant' (lub: mutant ?) łączenia się ludzkiego samca z ludzką samicą w końcu we względnie stabilne 'stado' dwojga, któremu ostatecznie nadano nazwę: małżeństwa i rodziny?

Innymi słowy: czy za małżeństwo i rodzinę odpowiedzialne jest ślepe, bezosobowe 'coś' – czy też określony osobowy 'Ktoś' ? Jeśli zaś z góry odrzucić trzeba sam w sobie absurdalny wariant w sensie 'coś', pozostaje tylko jedna rozsądna odpowiedź: małżeństwo w całej rozległości składających się na nie komponentów zostaje *mężczyźnie i kobiecie* podarowane przez tego „Który JEST” (Wj 3,14; por. J 8,28.58). On to „*tak ... umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego (= Syna) uwierzy, nie zginął, ale miał życie – wieczne*” (J 3,16).

Uczciwość w myśleniu każe uznać małżeństwo za instytucję *trwałej, dozgonnie wiernej, nierozdzielnej wspólnoty* życia i miłości, która z natury swej ukierunkowana jest na *przekazywanie życia oraz wychowanie potomstwa* (zob. KPK, k. 1055nn; KKK 1601nn; KKKK 337n.343n.346). Wszelkie inne warianty dotyczące małżeństwa i rodziny muszą być ocenione z góry jako *nie* przez Boga narzucone – zniekształcenia Bożego niezmiennego zamysłu dotyczącego tego z szczególnym 'uczuciem' *mężczyźnie i kobiecie* przez Stworzyciela podarowanego daru.

A chociaż niektórzy odrzucają *wymagania* tak pojmowanego małżeństwa, opowiadając się za małżeństwem 'czasowym' lub jedynie 'na próbę' – ze swobodą rozejścia się i wiązania z kimś coraz innym, to przecież nieuprzedzona *intuicja*, swoiste echo '*zmysłu wiary*' (zob. do tego wyżej: [Analogia wiary i zmysł wiary – wraz z kontekstem](#)), nie może uznać takiego stanowiska za słuszne. Pomijając zwyrodnienia seksualne, jak sam w ogóle pomysł 'małżeństw' homoseksualnych – z prawem adopcji itp., może się niebawem ujawnić, że miłość '*łatwa*' między mężczyzną a kobietą nie będzie miała nic wspólnego z 'miłością', za jaką *tęskni głębia* ludzkiego serca. Ono bowiem jest transcendentnie *większe* od samej tylko materii i ciała. Miłość nastawiona na 'zaliczanie' okaże się rychło jednym dążeniem do zapewnienia sobie samemu maksimum przyjemności, ewentualnie do zapewnienia przyjemności (w formie obopólnej masturbacji) dwom zespolonym samolubstwom – w na razie zgodnym eksploataowaniu swych cielesnych możliwości.

Miłość taka nie będzie *darem-siebie-całego* dla dobra tego drugiego, rzekomo umiłowanego, ani też darem '*dla niego samego*'. Nie będzie u niej dynamiki typowej dla miłości: *od-środkowej*. Jej charakter jako anty-miłości można będzie rozpoznać z daleko po jej dynamizmie *do-środkowym*, który dąży do jednego: zaspokojone musi być moje 'ja' – obojętne, za jaką cenę. Oraz: co mnie obchodzi przeżycie tego drugiego?

Rzetelne myślenie potwierdza ogólnoludzką intuicję, która nie może mylić: że kształtowanie życia i miłości, treści małżeńskiej komunii na co dzień, a tym bardziej ilekroć ci dwoje oddają się sobie w obopólnym darze małżeńskiego zjednoczenia [= Miłość], które w pewnych sytuacjach owocuje rodzicielstwem [= życie], jest nieustannym zanurzaniem się w tajemnicy, której korzenie nie mogą pochodzić z tego świata. Miłość, a z kolei życie, są nieproporcjonalne do możliwości samej tylko 'materii'. Zakładają one Ducha, który wprowadza w ... wieczność. Duch ten nie może nie być ... Osobą. Wyraźniej mówiąc: nie może On nie być ... Bogiem, tj. Kimś, Osobą.

Tego to Boga poznaliśmy już wielorako. Bo On sam dał siebie poznać. Ujawniał On człowiekowi: *mężczyźnie i kobiecie* „od początku” – swój zdumiewający zamysł względem niego. Zamysł oczywiście *warunkowy*, bo zwracający się do wolnej woli swego żywego Obrazu wobec kosmosu. Chodzi o zaproszenie *mężczyzny i kobiety* do uczestnictwa w Bożym własnym życiu i w Bożej własnej miłości.

Innymi słowy całość życia, szczególnie zaś życia przeżywanego w małżeństwie i rodzinie, nie może nie uwidoczniać z szczególnie bliska Trójjedynego – pierwsze źródło Miłości, której innym imieniem jest Życie. Takim jest Bóg „od początku”. Wyraził to zwięźle Jan Paweł II:

„Ewangelia miłości Boga do człowieka, Ewangelia godności osoby i Ewangelia życia stanowią jedną i niepodzielną Ewangelię” (EV 2).

Wcześniej zaś Apostoł Narodów, św. Paweł, wyraził to na swój sposób w słowach najgłębszego hołdu zdumienia i wdzięczności w obliczu Bożego Ojcostwa:

„Dlatego zginał kolana moje przed Ojcem, od którego bierze nazwę wszelki ród na niebie i na ziemi, aby według bogactwa swej chwały sprawił w was przez Ducha swego wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” (Ef 3, 14nn; zob. LR 5.7.10.15).

W zdaniu tym, zapisanym w Liście św. Pawła do Efezjan (do którego sięgniemy jeszcze niejednokrotnie), nawiązuje Paweł do całej Trójcy Świętej. A ta – jest Miłością: „*Bóg JEST – Miłością*” (1 J 4,8.16). Jest tu mowa o Ojcu. A jeśli o Ojcu – znaczy to, że jest i Boży Syn. Jest wreszcie mowa o Duchu Świętym, który sprawia wzmocnienie sił ‘*wewnętrznego człowieka*’. Św. Paweł uwydatnia zresztą z szczególnym naciskiem sprawę „*życia według Ducha*” (np. Rz 8,4n; Ga 5,25; zob. też MiN 394). Duch Święty sugeruje z właściwą sobie miłością postępowanie godne wezwania człowieka przez Trójjedynego: „... *Postępujcie według Ducha, a nie spełnicie pożądania ciała*” (Ga 5,16; por. 1 P 4,6).



2. Komponenty małżeństwa i rodziny – zastane



a. Zastany związek dwojga: mężczyzny i kobiety

Jeśliby się skupić na specyficznych odniesieniach dwojga osób zawierających małżeństwo, trzeba przede wszystkim stwierdzić, że jeśli małżeństwo ma być małżeństwem, nie może się to stać inaczej, jak

tylko poprzez zawarcie przymierza między dwojgiem osób różnej płci: *mężczyzną i kobietą*. Mówienie o 'małżeństwie' między dwoma mężczyznami (geje), względnie dwiema kobietami (związek lesbijski) zakłada wzajemnie się wykluczającą sprzeczność. 'Małżeństwo' dwóch gejów czy lesbijek, a tym bardziej agitacja za 'małżeństwami' homoseksualnymi świadczy o nienormalności władz umysłowych danego człowieka i całych grup ludzkich. Chodzi wówczas o *poczytalne* pobłędzenie już nie tylko w wymiarze etyki, lecz *zawinione zaćmienie rozumu* (obszerniej zob. wyż.: [Homoseksualizm i Wolne Partnerstwa heteroseksualne](#)).

W uszach brzmia nam surowe słowa Apostoła Narodów do Rzymian o ówczesnym homoseksualizmie. Słowa te „są Słowem Bożym”, choć „wyrażonym *ludzką mową*” (por. DV 13b). Tym samym zaś „niebo i ziemia przeminają, ale *Moje Słowa – nie przeminają*” (Mt 24,35; por. Mt 5,18; Iz 40,8; 1 P 1,25):

„... Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce.

Podając się za *mądrych stali się głupimi* ...

Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądania ich serc *na łup nieczystości*, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał ...

... *Kobiety ich* przemieniły życie zgodne z naturą na przeciwne naturze.

Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapalali nawzajem żądzą ku sobie, *mężczyźni z mężczyznami* uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie.

A ponieważ nie uznali za słuszne zachować prawdziwe poznanie Boga,

wydał ich Bóg na pastwę *na nic niezdatnego rozumu*, tak że czynili to, co się nie godzi ...” (Rz 1,21n.24.26nn)

(Zob. cały ten tekst wyż.: [Paweł Apostoł o homoseksualizmie. Tekst Rz 1,21nn](#)).

Zdumiewające są *gniewne naciski najwyższych gremiów ustawodawczych* zdawać by się mogło 'myślących' polityków, zasiadających na najwyższych podiach państwowych i międzynarodowych, którzy wydają ustawy zakazujące wyrażanie własnej opinii na temat *dewiacji ruchów gejowsko-lesbijskich*, a nawet ustanawiają surowe kary za głoszenie prawdy w tym względzie.

– Postawa ta świadczy o *zastraszeniu* owych gremiów i ich zniewoleniu przez wiodące grupy ruchów homoseksualnych. Albo też politycy ci ulegają ... przekupstwu? Górę wtedy bierze nie rozum, lecz strach, który woli „*nie słyszeć i nie widzieć*” (por. Mt 13,14n; J 3,19; 8,12) oczywistego zła i umywa ręce (por. Mt 27,24) w obliczu najoczywistszej niesprawiedliwości i klęski: etycznej, społecznej, politycznej, narodowej i międzynarodowej.

Trudne to do zrozumienia, żeby ten który jest ZŁY: szatan, zdołał aż *tak dalece ogłupić* „*tych którzy do niego należą*” (Mdr 2,24) i wymusić na nich uznawanie oczywistego zła – za dobro, i na odwrót. Postawa taka ma oczywiście swoją – w historii ludzkich zbrodni głęboko zakorzenioną anty-tradycję, z jej niewyobrażalnym anty-uwieńczeniem w postaci skazania na śmierć Jezusa Chrystusa, Syna Boga Żywego (por. Dz 2,23; DeV 31).

O zaprzędaniu się Złemu wspomina otwarcie już Izajasz (druga połowa 8 w. przed Chr.):

„*Biada tym, którzy zło nazywają dobrem, a dobro – złem, którzy zamieniają ciemności na światło, a światło na ciemności* ...

Biada tym, którzy się uważają za mądrych

i są sprytnymi we własnym mniemaniu ... ! (Iz 5,20n; por. też EV 24.58).

Uchwalanie *statusu uprzywilejowanego* dla związków partnerskich homoseksualnych oraz ich zrównanie z autentycznym małżeństwem i rodziną powinna uruchomić w trybie pilnym wniesienie sprawy odpowiedzialnych za to osób przed *Trybunał zbrodni przeciw ludzkości*.

– Osoby takie należy odizolować od społeczeństwa i doprowadzić do natychmiastowego anulowania wydanych przez nich zarządzeń i ustaw. To bowiem, co uchwalili, wiedzie wprost do fizycznej eksterminacji ludzkości.

Niezależnie od tego uchwały te są wprost sprzeczne z *niezbywalnymi prawami dziecka* do posiadania

prawdziwych rodziców. Wyrządzają one jednocześnie niepowetowaną krzywdę samym zainteresowanym, a tym bardziej prawdziwym, heroicznym *małżeństwom i rodzinom*.

– Z punktu widzenia zaś ściśle ekologicznego i zdrowotnego uchwały pro-gejowskie i pro-lesbijskie stwarzają świadome poparcie dla masowego rozprzestrzeniania się często śmiertelnych chorób zakaźnych przekazywanych drogą wyrefinowania seksualnego.

Można sobie oczywiście wyobrazić upadek moralny osoby indywidualnej, która nie umie już myśleć o niczym innym poza zaspokajaniem seksu: sama z sobą, względnie kimkolwiek innym: osobą tej samej płci lub płci odmiernej.

– Każdy poszczególny człowiek, szczególnie zaś ten uwiedzony w *homoseksualizm*, lub doprowadzony do takiego stanu przez *środowisko* w jakim się obraca, jest godny szczerego pożałowania. W ramach elementarnego humanizmu i miłości bliźniego należy mu *dopomóc w uwolnieniu się z zaciągniętego uzależnienia*. Należy ofiarnie popierać stowarzyszenia utworzone dla wyzwoleniu takich osób z poczucia braku doznanej miłości, które wskutek tego poszukują jej tam, gdzie jej na pewno nie ma.

Czym innym jest natomiast *aktywny udział w ruchach gejowsko-lesbijskich oraz genderystowskich* oraz ich jakiegokolwiek popieranie. Zorganizowane ruchy homoseksualistów i *genderu* bronią swego statusu przy użyciu niebywałego nacisku. Są mistrzami w szafowaniu zakłamanymi argumentami dla wywalczenia sobie coraz dalszych uprawnień, właściwych małżeństwom i rodzinom. W takim przypadku nie może być oczywiście mowy o jakichkolwiek ustępstwach i faworyzowaniu wysuwanych przez nich roszczeń.

Określanie mianem 'małżeństwa' z zasady krótkotrwałej więzi pomiędzy osobami tej samej płci jest *aberracją rozumu*. Konstytutywną cechą małżeństwa jest od początku jego zaistnienia rzeczywistość diametralnie inna. Małżeństwo jest nastawione od zawsze na *dobro wspólne*. Chodzi o rzeczywiste dobro tych dwojga, którzy decydują się na *dozgonną, wierną komunię życia i miłości*. A tę – cechuje z istoty swej dynamika *od-środkowa*: służba życiu i miłości – zarówno ściśle małżeńskiej, jak i rodzicielsko-rodzinnej, i konsekwentnie życiu i miłości społecznej.

– Przeciwnie zaś, mniej lub więcej hałaśliwie się reklamujące związki partnerskie gejowsko-lesbijskie oraz genderystowskie z istoty swej niszczą tak życie, jak i miłość, poczynając od siebie samych oraz partnera seksualnego. Jedyń ich 'służbą' w stosunku do społeczeństwa jest sianie wielorakiej *destrukcji*: etycznej, rodzinnej i społecznej. Docelowym uwieńczeniem partnerstw gejowsko-lesbijskich jest przecież śmierć rodu ludzkiego (zob. do tego dokładniej końcowe paragrafy rozdziału o 'Gender': cz.VI, rozdz. 3).

Nie tak to było „na początku” ! Mimo wszelkich nizin moralnych ludzkości nigdy nie doszło do zatracenia *wizji małżeństwa i rodziny*, jak ona została podarowana rodzinie ludzkiej „od początku”, i w obliczu jakiej każde pokolenie stawało od nowa jako wobec rzeczywistości *zastanej*. Do owego 'początku' będzie się odwoływał przy użyciu Bożego niekwestionowanego autorytetu Jezus Chrystus (por. Mt 19,4.8). Zstąpił On na ziemię m.in. po to, żeby również instytucji małżeństwa i rodziny przywrócić jej pierwotną godność i zwierzone jej twórcze zadania.



b. Zastany związek miłości ukierunkowanej

Kolejną rzeczywistością zastaną, gdy dwoje osób decyduje się na związanie się *przymierzem małżeństwa*, jest zaistniała pomiędzy nimi dwojgiem miłość. „Od początku” w grę wchodziła obopólna

miłość czynna, przeżywana z zasady z silnym zabarwieniem uczuciowym. Uczucie to może z biegiem czasu nie wyrażać się tak płomiennie jak w pierwszym okresie wzajemnego poznawania się. Tym bardziej jednak przekształca się w *wolę wiernego, dozgonnego trwania* przy tym drugim, ukochanym „w doli i niedoli”.



Objaśnienie

Miłość taka wiąże się niewątpliwie wielorako z *atrakcyjnością* tego drugiego w wymiarze jego męskości czy kobiecości. Cechą tej miłości jest jednak *twórcze przetwarzanie* budzącej się, samej w sobie ślepo reagującej pożądlivosti i przymusu ciała – w kierunku *czujnego oczyszczania niekontrolowanych odruchów i budowania* więzi głęboko duchowego zjednoczenia na poziomie osoby. Dla tak wypracowywanej miłości nie będzie rzeczą trudną niestrudzone przekreślanie rodzących się dążności egoistycznych, w parze z czujną troską o prawdziwe dobro tego drugiego w małżeństwie.

Tak pojmowana Miłość – jako ‘*agape*’, choć oczywiście podbarwiona zrównoważonym ‘*erosem*’ (por. DCE 3-8), jest na swój sposób komponentem *zastanym* i samym przez się zrozumiałym „od początku”, odkąd zaistniało małżeństwo na świecie. Takie zostało ono podarowane *mężczyźnie i kobiecie* przez samego Stworzyciela. Wszelkie odchylenia od takiego pojmowania miłości narzeczęsko-małżeńskiej były też od zawsze prawidłowo oceniane jako sprzeczne z tym, czym małżeństwo i rodzina być winny „od początku”.

Świadectwem takiego rozumienia i przeżywania małżeństwa jest wypowiedź autora biblijnego, przedstawiającego spotkanie *pierwszych dwojga*, gdy Bóg Stwórca przyprowadził ze swoją stworzycielską radością do stęsknionego za odpowiadającą mu i dopełniającą go osobą – pierwszą niewiastę. Pierwszy człowiek, którym okazał się w tej chwili *pierwszy mężczyzna*, rozpoznający swoją tożsamość jako mężczyzny dzięki temu, że stanęła przy nim kobieta (por. MiN 40nn), wydaje w zachwycie i wzruszeniu na widok „*geniuszu kobiety*” (por. MuD 30 i 31) okrzyk, wyraz uczuciowego przyłgnięcia do niej jako małżonki i dozgonnego związania się z nią w obopólnym całkowitym darowaniu się sobie:

„Ta jest wreszcie – tym razem – kością z moich kości i ciałem z mego ciała!
Toteż należy jej nadać imię ‘mę-żatka’, bo ‘z-męża’ jest wzięta!” (Rdz 2,23).

Pierwszy mężczyzna nie poprzestaje na samym tylko wzruszeniu w obliczu *anonimowo* pojmowanej kobiecości. Autor biblijny przedstawia jego słowa, wyrażające decyzję związania się z tą określoną niewiastą węzłem małżeństwa. Małżeństwo to jest też „od początku” ukierunkowane na utworzenie rodziny – w prostej konsekwencji stawania się tych dwojga ‘*jednym ciałem*’:

„Z tego właśnie powodu mężczyzna opuszcza swego ojca i swą matkę,
a łączy się z żoną. I stają się [ponownie] *jednym [żywym] ciałem*” (Rdz 2,24).

Słusznie się zauważa, że nikt nie wybiera swego ojca, ani swojej matki. Jan Paweł II podkreśla w swej paroletniej katechezie o ‘odkupieniu ciała’:

„O ile do ojca i matki przynależy człowiek ‘z natury’, na podstawie faktu zrodzenia, to natomiast z żoną (lub mężem) ‘łączy się’ z *wyboru*. Tekst *Rdz 2,24* [dopiero co wyżej przytoczony] określa taki charakter więzi małżeńskiej w stosunku do pierwszego mężczyzny i pierwszej kobiety, ale zarazem w perspektywie całej ziemskiej przyszłości człowieka ...” (MiN 44).

Potomstwo stanie się owocem małżeńskiego ‘poznania’ i stania „*dwoje jednym ciałem*”, które w danym wypadku może zaowocować nowym życiem:

„W ten sposób małżonkowie, oddając się sobie, wydają z siebie nową rzeczywistość – dziecko, żywe odbicie ich miłości, trwały znak jedności małżeńskiej

oraz żywą i nierozłączną syntezę ojcostwa i macierzyństwa” (FC 14).

Tak było zawierane małżeństwo od pra-początku. Takie też jest ogólno ludzkie pojmowanie małżeństwa w aspekcie *wzajemnego, wolnego wyboru* oraz związania się obopólną uczuciową, czynną miłością. Uwieńczeniem dokonanego wyboru jest decyzja dożgonnego trwania w obopólnej komunii życia i miłości: „*Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość i że cię nie opuszczę aż do śmierci*”.

Jakżeż *żałośnie inna* jest więź, jaką się wiążą *partnerstwa jednopłciowe*: gejów, względnie lesbijek – w całkowitym przeciwieństwie do konstytutywnych cech małżeństwa „*od początku*” ! Niewątpliwie i w ich przypadku następuje wzajemne poszukiwanie i znalezienie się. Nie będzie tu jednak mowy o pojmowaniu i przeżywaniu miłości w niezbywalnym wymiarze jej autentyzmu: *dożgonnego wzajemnego daru swej osoby* ku rzeczywistemu dobru tego drugiego oraz swojemu własnemu, otwartemu w rozrachunku ostatecznym na dobro definitywne – w Domu Ojca.

Partnerstwa gejosko-lesbijskie odnoszą się do siebie typowo ‘użytkowo’ : służą sobie wzajemnie swym seksem, a *nie osobą*. Ewentualne deklaracje o ‘miłości’ stają się *obopólnym zakłamaniem*. Najlepszym tego świadectwem jest typowa dla takich partnerstw ich *krótkotrwałość* i równoległe korzystanie z ‘usług seksualnych’ z *wieloma innymi jeszcze partnerami* – tej samej płci, lub płci przeciwnej.

– Taka postawa nie ma oczywiście nic wspólnego z jakąkolwiek ‘miłością’. Mówienie o ‘miłości’ jako więzi u homoseksualistów, a z kolei w przypadku *partnerstw heteroseksualnych*, które rozmyślnie *nie zamierzają* wiązać się formalną więzią małżeńską, jest jednym wielkim oszukiwaniem – siebie nawzajem, najbliższego otoczenia oraz społeczeństwa.

W tym sensie trzeba słusznie powiedzieć, że *miłość jako rzeczywistość ukierunkowana osobowo*, jest *konstytutywną* cechą małżeństwa „*od początku*”. Jest to zatem jedna z *cech zastanych* małżeństwa. Znaczy to, że z jednej strony zaistnienie miłości ku osobie jest warunkiem *ważnego* zawierania przymierza małżeńskiego. Z drugiej zaś strony z tego właśnie względu jest ta cecha *wyjęta* spod jakiegokolwiek władzy ludzkiej, która by usiłowała cechę tę modyfikować.



c. Zastany komunijno-personalistyczny wymiar męskości i kobiecości

Kolejnym elementem *konstytutywnym zastanym* małżeństwa jest przystępowanie od zaraz do kształtowania obopólnej *komunii miłości i życia*, która sama przez się musi być *otwarta na możliwość przekazywania życia*. Również tutaj ci dwoje nie potrzebują niczego ‘wymyślać od początku’. Jest im to dane do rąk własnych: nie przez ‘ślepy los’, ani w drodze przypadkowych sił niezrozumiałego ewolucjonizmu, który by doprowadził do ... przypadkowego powstania zróżnicowanych cech płciowych i konsekwentnie – po dalszych wielotysięcznych próbach i niepowodzeniach – możliwości przekazywania życia.

Nikt rozumny nie powie, że narządy płciowe i gamety wykształtowały się ‘same’: w drodze przypadkowych kombinacji procesów biochemicznych, które w wyniku szczęśliwego zbiegu doprowadziłyby do powstania np. plemnika, czy komórki jajowej, ściśle związanej z określonym

gatunkiem. Tu widać na każdym kroku zdumiewającą, niezwykle wynalazczą miłość Stworzyciela. Nie rezerwuje On swej mocy stworzycielskiej zazdrośnie dla siebie. Przeciwnie, znajduje *radość* w *zapraszaniu* coraz innych stworzeń, w tym w bardzo szczególny sposób swego żywego Obrazu wobec kosmosu: *mężczyzny i kobiety*, do uczestnictwa w swojej mocy wzbudzania – i przekazywania życia. Ileż w tym Bożym stylu działania mieści się *zaufania okazywanego* przede wszystkim każdorazowym *mężczyźnie i kobiecie*, gdy jako małżonkowie mogą się stać rodzicami!

A że Bóg jest Miłością i dopiero jako Miłość z istoty swej niejako nie potrafi pomieścić jej w sobie, z *radością rozsiewając* wokół coraz inne przejawy Życia, nic dziwnego, że stwarzając małżeństwo i wręczając je coraz dalszym kolejnym dwojgu, związał On z przeżywaną przez nich miłością *promień tej radości* i szczęśliwości, jaką jest sam On, Trójjedyny. Stąd też przeżywanie *wzajemnej bliskości małżeńskiej*, szczególnie zaś gdy mąż i żona stają się *‘dwoje jednym ciałem’*, będzie się wiązało z Bożego daru z szczytowaniem u obojga. Może i powinno ono być przyjęte przez oboje jako *Boży dar przeżyty nie płytko*, lecz z dziecięcą wdzięcznością za obopólną bliskość małżeńską, która zarazem potrafi być pełna wdzięczności wobec Stworzyciela.

W poprzednich rozważaniach przytaczaliśmy już porywające słowa Jana Pawła II z jego „*Evangelium Vitae*” o tym, jak to Bóg jako „*Życie udziela życia*” :

„*Wystawiać Ewangelię Życia* znaczy oddawać cześć Bogu życia – Bogu, który daje życie: *‘Musimy wystawiać życie wieczne, od którego pochodzi wszelkie inne życie.*

Od Niego otrzymuje życie, stosownie do swojej miary, każda istota, która w jakiś sposób ma udział w życiu. To Boskie Życie, które jest ponad wszelkim innym życiem, ożywia i zachowuje życie. Każde życie i każdy proces życiowy pochodzi od tego Życia, które przerasta wszelkie życie i wszelką zasadę życia.

– To Jemu *zawdzięczają dusze* swoją niezniszczalność, podobnie jak dzięki niemu żyją wszystkie zwierzęta i rośliny, w których echo życia jest słabsze.

– Ludziom, jako istotom złożonym z ducha i materii, *Życie udziela życia*. Gdy potem nadchodzi czas, aby je porzucić, wtedy Życie, mocą swojej przeobfitej Miłości do człowieka, przemienia nas i przywołuje do siebie’ ...” (EV 84).

Intymne jednoczenie się męża i żony w ich miłości *najściślejszego wzajemnego przynależenia* do siebie jest dla tych dwojga czymś tak naturalnym, jak gdy rozradowana matka i ojciec *tulą swe dziecko* do siebie. Bóg tak stworzył zróżnicowane ciało człowiecze w jego męskości i kobiecości, że ci dwoje odczytują *małżeńskie stawanie się jedno* w akcie swej szczytowej miłości spontanicznie z wyzwalającej się wtedy ich „mowy ciała”. Ich ciała w tej chwili w doskonały sposób jednoczą się i wzajemnie dopełniają.

Z jakąż Bożą prostotą i czcią mówi o tym Jan Paweł II w swych katechezach o *‘odkupieniu ciała’*. Sięgając do biblijnego opisu z Księgi Rodzaju o utworzeniu pierwszej ludzkiej pary, Ojciec święty przytacza słowa pierwszego człowieka na widok przyproowanej do niego pierwszej niewiasty, w której odkrywa *osobę i dopełnienie* dotkliwie przeżywanej samotności. Samotności tej nie były w stanie rozładować defilujące przed nim zwierzęta. Oto fragment papieskiej wypowiedzi:

„... *‘Ciało z mojego ciała’ ... Ciało objawiające człowieka!*

... Jest w pierwszej wypowiedzi człowieka-mężczyzny: *‘ciało z mojego ciała’* zarazem zawarty zwrot do tego, przez co owo ciało jest prawdziwie ludzkie, przez co stanowi o człowieku jako *osobie* – jako istocie w całej swojej cielesności zarazem Bogu-podobnej ...

... Ludzkie ciało. Jest to jednak ... rdzeń nie tylko *antropologiczny*, ale zarazem istotowo *teologiczny*. Teologia *ciała*, która od początku związana jest ze stworzeniem człowieka na Obraz Boży, staje się w ten sposób poniekąd także teologią *płci* – albo raczej teologią *męskości i kobiecości*, która tutaj ma swój punkt wyjścia: w Księdze Rodzaju.

– Pierwotne znaczenie jedności, o jakiej świadczą słowa *Rdz 2,24* [... opuści ojca i matkę; stają się dwoje *jednym ciałem*], znajdzie w objawieniu Bożym długą i daleką perspektywę. Owa jedność poprzez ciało: *‘łączą się z sobą tak ściśle, że stają się Jednym ciałem’* posiada wieloraki wymiar – zarówno *etyczny*

[zob. Mt 19; Mk 10], jak też ściśle *teologiczny i sakramentalny* [por. Ef 5,29-32; oraz Ozeasz, Izajasz, Ezechiel].

– Wszystko to zaś dlatego, że owa jedność poprzez ciało wskazuje od początku nie tylko na ‘ciało’, ale na ‘wcieloną’ *komunię osób* – i tę komunię: ‘*communio personarum [komunię osób]*’ od początku postuluje. Męskość i kobiecość oznacza *dwoistą postać konstytucji somatycznej człowieka* [zróznicowania w ciele], ... oznacza również ... nowe poczucie *sensu własnego ciała*: poczucie ... *wzajemnie wzbogacające*. I właśnie to poczucie sensu, poprzez które konstytuuje się na nowo człowieczeństwo jako komunია osób, wydaje się stanowić *bardziej istotną warstwę opisu stworzenia człowieka ...*, niżeli sama somatyczna struktura [cielesne zróznicowanie] tegoż człowieka jako mężczyzny i niewiasty ...” (MiN 40-42).

Ojciec święty nawiązuje tu do Bożego daru kobiecości i męskości jako drogi odkrywania w pierwszym rzędzie *komunii osób*, zadanej tym dwojgu. Zróznicowanie w ciele świadczy o *stałym wzajemnym zdaniu* się ludzi na siebie. To zaś wiąże się z byciem i życiem ‘*dla*’ innych, czyli z zadaniem każdemu zobowiązaniem do *wyrastania poza* zasklepienie się w samym sobie, by angażować się na rzecz drugiego człowieka.

– Być dla innych osobą-‘darem’ wcale nie oznacza uaktywniania swego wymiaru *płciowego*: uprawiania ‘seksu’. Oznacza natomiast ponad wątpliwość – według słów Jana Pawła II, by stawać się i „*być ... bezinteresownym darem, co oznacza żyć ‘dla’ drugiego*” (MuD 10).

Z chwilą gdy ci dwoje stają się komunią przymierza małżeńskiego, w samą istotę tejże komunii wchodzi również stawanie się małżeńskim „*dwoje jednym ciałem*”. Zastanawiamy się nad tą rzeczywistością jako darem, który kolejni nowi małżonkowie *zastają w formie gotowej*, złożonej im do rąk własnych przez samego Stworzyciela małżeństwa. Wypada ponownie przytoczyć odpowiedni fragment z rozważań Jana Pawła II:

„*Jedność, o której mówi Rdz 2,24 [Ignie do małżonki i stają się jednym ciałem], to niewątpliwie ta jedność, która wyraża się i urzeczywistnia w zjednoczeniu małżeńskim. Sformułowanie biblijne, nadzwyczaj zwarte i proste, wskazuje na płęć, na kobiecość i męskość, jako na tę właściwość człowieka – mężczyzny i kobiety, która pozwala im ‘stając się jednym ciałem’, poddać zarazem całe swoje człowieczeństwo błogostawieństwu płodności ...*

– Mężczyzna i kobieta łącząc się z sobą (w zjednoczeniu małżeńskim) tak ściśle, ‘że stają się jednym ciałem’, niejako za każdym razem na nowo odkrywają w szczególny sposób tajemnicę Stworzenia, wracają więc do tej jedności w człowieczeństwie (*‘kość z moich kości i ciało z mojego ciała’*), która pozwala im wzajemnie się rozpoznać i jak za pierwszym razem, nadać sobie wzajemnie imiona.

– To znaczy przeżyć tę niejako dziewiczą, *pierwotną wartość człowieka*, która wylania się z tajemnicy jego samotności przed Bogiem i wśród świata. To, że ‘*stają się jednym ciałem*’, oznacza potężną *wieź* ustanowioną przez Stwórcę, poprzez którą odkrywają swoje człowieczeństwo zarówno w pierwotnej jedności, jak też w *tajemniczo atrakcyjnej dwoistości*.

– Płęć jednakże jest czymś *więcej niż tajemniczą siłą* ludzkiej somatyki [ludzkiego ciała płciowego], działającą jakby na prawach instynktu. Na poziomie człowieka i we wzajemnej relacji osób oznacza ona wciąż na nowo *przekraczanie granicy samotności* człowieka, wyrażonej w osobowej konstytucji ciała i stanowiącej o pierwotnym jego sensie. Przekraczanie to ma w sobie zawsze coś z *przejmowania za swoją samotności* ciała drugiego ‘ja’.

– I dlatego łączą się ona z *wybozem ...*” (MiN 42n).

Rozważania papieskie wciąż uwydatniają *osobową jakość* wzajemnych odniesień międzyludzkich, nie wyłączając tych, które dotyczą męża i żony. Tak pojmowana dynamika związana z podarowaną człowiekowi czy to męskością, czy kobiecością, jest głęboko wyryta w ludzkim sercu: w tym „*najtajniejszym ośrodku i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego Głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa ... nakazem: czyń to, tamtego unikaj*” (DeV 43). Stąd można powiedzieć, że przesyczone Duchem odniesienia również w wymiarze płciowym – w chwilach małżeńskiego stawania się „*dwoje jednym ciałem*”, a tym bardziej w szarej komunii miłości i życia na co dzień, są *rzeczywistością przez każdą kolejną parę małżeńską zastaną*. Każda też para – narzeczeńska i małżeńska, dobrze sobie zdaje sprawę, jak kształtować wzajemne odniesienia w wymiarze swej męskości i kobiecości, żeby one odpowiadały Bożemu darowi w jego czystej postaci.



d. Zastana struktura i dynamizm małżeńskiego „dwoje jednym ciałem”

Kolejnym wymiarem *zastanym* małżeńskiego przymierza jest sposób i przebieg stawania się męża i żony „*dwoje jednym ciałem*”. Bo i tutaj, może bardziej niż w pozostałych aspektach układania komunii miłości i życia, nie mają ci dwoje *niczego do wymyślenia* od nowa. Wystarczy, że przyjmują z góry *im przygotowany akt obopólnego zjednoczenia* ich męskości i kobiecości. Oboje od początku dobrze sobie zdają sprawę, jak chwile współżycia płciowego winny przebiegać. Z góry też dobrze wyczuwają, co jest zgodne z *ładem małżeńskiego aktu*, a co się jemu stanowczo sprzeciwia. Cała ta rzeczywistość jest głęboko wryta w „*sanktuarium*” sumienia każdego człowieka.

O *wewnętrznym ładzie* chwil przeżywania wzajemnej bliskości mówiliśmy już obszernie w poprzednich, pierwszych częściach niniejszej *strony*. Stąd też nie ma tu potrzeby ponownego szczegółowego wnikania w to zagadnienie. W tej chwili pragniemy jedynie uprzytomnić sobie jeszcze raz, że zarówno *struktura* aktu zjednoczenia, tzn. rzeczywiste zjednoczenie obojga w narządach płciowych, jak i *dynamizm* małżeńskiego zespolenia płciowego – są rzeczywistością z *góry zastaną*, nie wymagającą podejmowania żadnych dodatkowych odkrywczych studiów czy badań.

Trzeba sobie jasno powiedzieć, że *nikt z ludzi nie wymyślił* ani struktury, ani dynamizmu małżeńskiego aktu. Małżonkowie otrzymują je jako rzeczywistość, na której powstanie i jej dalsze istnienie *nie mają wpływu*.

Z samej zaś struktury oraz dynamizmu związanego z przebiegiem małżeńskiego aktu wynika wniosek zarówno *ontologiczny* [zakorzeniony w samej prawdzie bytu], jak i *antropologiczny* [człowiek jako osoba], ale tym samym i wymóg *etyczny* [byt i dobro są zamienne]: że akt ten zawsze coś *wyraża-oznacza* [znaczenie aktu].

– Oraz że, ujmując to zagadnienie od strony negatywnej: wobec tego nie wolno swym działaniem w małżeństwie, a tym bardziej poza małżeństwem, podejmować jakichkolwiek działań, które by były *sprzeczne* z wbudowaną w akt „*mową ciała*”.

– Każdy z tych aspektów małżeńskiego aktu otrzymują ci dwoje w chwili zawierania małżeństwa jako *rzeczywistość zastaną*. Domaga się ona jej przyjęcia sercem i układania pożycia zgodnie z tak właśnie otrzymanym jej *ładem*.

W niniejszych rozważaniach odwołujemy się wciąż do człowieka jako *osoby*. Osoba jest niezbywalnie uzdolniona do myślenia i szukania, ale i znajdowania prawdy bytu. Zarówno umysł, jak i serce zdolne są uznać, że akt zjednoczenia płciowego w swej *strukturze* wyraża [= ukierunkowanie i sens] przez głośno wtedy się wyrażającą *mowę ciała* całkowitość darowania się sobie – „... aż do końca” – dwojga osób,



[Objaśnienie](#)

związanych ze sobą przymierzem miłości.

Tym bardziej zaś swoistym *ambasadorem* wzajemnego całkowitego oddania – staje się towarzysząca *strukturze* aktu, głośno o sobie znacząca *'mowa ciała'*. Dzieje się to poprzez *dynamizm* aktu zjednoczenia płciowego, wyzwala się w parze z dokonującym się zjednoczeniem obojga osób. Jego wyrazem jest *przeżycie zjednoczenia*, które ogarnia swoistym *'duchowym zrywem materii'* zarówno ciało, jak i ducha męża i żony. Dynamizm ten otwiera się zarazem każdorazowo *na oścież na możliwość wzbudzenia* nowego życia.

Małżonkowie o tym wszystkim dobrze wiedzą – bez szczególnej potrzeby pouczeń w tym względzie, mimo iż dobrze, jeśli te ważne aspekty życia małżeńsko-rodzinnego również *rzetelnie przestudiują*. Zdają sobie też aż nadto dobrze sprawę, że ani na *strukturę* aktu, ani jego *dynamizm* wyrażający się złożeniem żywej cząstki męża w łonie przyjmującej go małżonki, *nie mają wpływu*. Obracają się tu w rzeczywistości z góry tak a nie inaczej *zastanej*. Istnieje ona po prostu niezależnie od ludzkiej wiedzy i woli i jakiegokolwiek światopoglądu.

– Żadna też ludzka władza: ani cywilna, ani religijna, nie jest władna znieść lub zmodyfikować tak a nie inaczej przez Boga stworzone stawanie się mężczyzny i kobiety „*dwoje jednym ciałem*”.

Każdorazowi małżonkowie zdają sobie też aż nadto dobrze sprawę, że mowa ich „*dwoje jednym ciałem*” może być podejmowana wyłącznie poprzez *zjednoczenie narządów płciowych* ich obojga, czyli zjednoczenie w pochwie. Tylko tutaj zdolne jest znaleźć pełne pokrycie w *prawdzie bytu* wzajemne stawanie się „*dwojga jednym ciałem*”. Tylko tutaj *struktura* aktu i towarzyszący mu *dynamizm*, którego wyrazem jest radosne złożenie cząstki siebie całego jako męża w przyjmującej go pochwie małżonki, znajdują pokrycie w *prawdzie ich mowy ciała*.

Innymi słowy sama w sobie *struktura* małżeńskiego aktu oraz jego *dynamizm*, które każdorazowi małżonkowie otrzymują jako *dar zastany*, decyduje zarazem o *etycznej ocenie* jakości przeżywania wzajemnej bliskości płciowej małżonków. Konsekwentnie, *zastana rzeczywistość* dokonującego się „*dwoje jednym ciałem*” przesądza o akcie jako wyrazie małżeńskiej miłości, czy też jej *zakłamaniu*.

Sięganie po jakiegokolwiek sposoby w celu *obezplodnienia* aktu zjednoczenia staje się za każdym razem burzeniem samego w ogóle „*dwoje jednym ciałem*”, czyli rzekomo zamierzanej miłości. Wszelka bowiem blokada, postawiona czy to *strukturze* aktu, czy też z góry zastanego jego *dynamizmu*, staje się tym samym zablokowaniem rzekomo zamierzonego czy deklarowanego ... zjednoczenia-w-miłości.

Pomijamy tu już rozróżnienie na sposoby czy środki zapobiegania *poczęciu*, których użycie jest, obiektywnie biorąc, każdorazowo grzechem ciężkim, a środkami, których działanie jest *poronne*. Użycie jakiegokolwiek środka poronnego staje się każdorazowo *prócz* grzechu ciężkiego – ponadto *zbrodnią* aktualnego, względnie potencjalnego zabójstwa Poczętego. Mówiliśmy o tym, z uzasadnieniami, dostatecznie jasno w poprzedzających częściach niniejszej *strony* (zob. wyż.: [Działania 'CONTRA': co na to medycyna?](#) – Oraz: [Kochamy się – tylko że ... Dziecko!](#) A także: [Współżycie przedmałżeńskie: czy naprawdę miłość?](#) – Ponadto rozdziały dotyczące Sakramentu spowiedzi świętej: [Dziecko bólu! Gdzie jesteś ...?](#) i rozdziały następne części IV. – A z kolei: [Spowiedź święta małżonków z grzechów popełnionych przy współżyciu małżeńskim](#)).



Przypomniane tu oceny etyczne w nawiązaniu do podejmowanego współżycia płciowego – w małżeństwie, czy niezależnie od małżeństwa, podobnie jak wszelkie formy uprawianego homoseksualizmu – nie wymagają odrębnego orzeczenia ze strony np. Kościoła. Kościół jest w całej swej Bożo-ludzkiej władzy zbyt mały i nie upoważniony do *'ustanawiania'* czy *'ustalania'* nowych norm moralnych.

– Kościół jedynie *oświadcza* – w imieniu i z upoważnienia swego Boskiego Założyciela, co jest zgodne z

ładem małżeńskiej miłości, a co z nią jest sprzeczne. Cała ta bowiem rzeczywistość jest rodzinie człowieczej z góry podarowana w określonej formie przez samego Stworzyciela, czyli jest rzeczywistością przez każdego człowieka już *zastaną*. Toteż każdy kolejny człowiek, i każde kolejne małżeństwo – rzeczywistość tę muszą jako gotową jedynie przyjąć.

Od jej ofiarnej akceptacji i dostosowania się w swych obopólnych odniesieniach do *ładu miłości* tak jak ją małżonkom darowuje sam Bóg, zależy *pokój miłości i promieniowanie głębią radości* przy przeżywaniu „*dwoje jednym ciałem*”.



RE-lektura-ponowna-redakcja: część VI, rozdz. 4e

Stadniki, 21.I.2015.

Stadniki, 17.X.2015 i 1.I.2016.

Tarnów, 8.VIII.2016.

Tarnów, 27.IX.2016.

Tarnów, 28.V.2017.



- [e. Owoce rozważań w.14-16 i dalsze perspektywy](#)
- [f. Perspektywy dalszego zgłębienia Bożego zamysłu miłości](#)

C. ELEMENTY SKŁADOWE MAŁŻEŃSTWO JAKO SAKRAMENTU

1. Tu wszystko podarowane ...

- [a. Prozaika życia czy ciągła tajemnica](#)
- [b. Miłość i życie: znak nieustannie mówiący](#)

2. Komponenty małżeństwa i rodziny – zastane

- [a. Zastany związek dwojga: mężczyzny i kobiety](#)
- [b. Zastany związek miłości ukierunkowanej](#)
- [c. Zastany komunijno-personalistyczny wymiar męskości i kobiecości](#)
- [d. Zastana struktura i dynamizm małżeńskiego „dwoje jednym ciałem”](#)

Obrazy-Zdjęcia

- [R6-50. Młodzież na etapie wielorakich poszukiwań](#)
- [R6-51. Rydułtowy – Kościół poświęcony w 1896 r.](#)
- [R6-52. Pokazały się ząbki](#)
- [R6-53. Dwie panny W. radosne życiem](#)

Rozdz. 4. W PRZYGOTOWANIU DO PEŁNI OBJAWIENIA SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA.
Boże objawiający siebie przez komunie małżeńską,
bądź w sercu małżonków i w rodzinie!

◇ Perspektywa dalszych rozważań

● **A. DUCH ŚWIĘTY WPROWADZAJĄCY W ROZUMIENIE PRAWDY OBJAWIENIA**

◇ **1. Czy małżeństwo jest Sakramentem**

◇ a. Stwierdzenia wstępne o małżeństwie

◇ b. Wielowiekowy brak pewności co do sakramentalności małżeństwa

◇ **2. Drogi poznawania Prawdy Objawienia**

◇ a. Oblubieńcze poznawanie Prawdy Objawienia

◇ b. Objawianie siebie i swego zamysłu poprzez ingerencje i Słowo

◇ c. Wybrani na pośredników Objawienia

◇ d. Jezus Chrystus doprowadzający Objawienie do pełni

◇ Tekst: Bramy piekielne Skąły nie przemogą (Mt 16,18: popr.)

◇ e. Przejście Prawdy Objawienia od Chrystusa na Apostołów

◇ f. Przejście Prawdy Objawienia od Apostołów na Kościół

◇ **3. Wzrost Prawdy Objawienia Pisma świętego i Tradycji**

◇ a. Dwa 'kanały' udzielającej się Prawdy Objawienia

◇ Wzrost Tradycji Apostolskiej

◇ b. Rozumienie Prawdy Objawienia poprzez Słowo-Boże-Pisane

◇ c. Prawda Objawieniu wypowiedzi Pisma świętego

◇ 1) Pismo święte 'samo'?

◇ 2) Jedyny Właściciel Pisma świętego

◇ 3) Piotr w interpretacji Pisma świętego

◇ 4) Badania biblijne a Magisterium

◇ 5) Kanon: znany jedynie z Tradycji

◇ 6) Wykładnia Pisma świętego w tym samym Duchu

Część VI, Rozdz. 4: ...A... p6_4b.htm

◇ d. Rozumienie Prawdy Objawienia poprzez Tradycję

◇ e. Pogłębione rozumienie przekazywanej Rzeczywistości i Słów

◇ 1) Wzrost w rozumieniu przekazywanej rzeczywistości

◇ 2) Wzrost w rozumieniu przekazywanych Słów

◇ 3) Słowo Boże dotykalne: cześć Krzyża...

◇ f. Szczegółowe czynniki wzrostu w rozumieniu Prawdy-Wierności

◇ 1) Rozumienie Objawienia przez kontemplację

◇ 2) Rozumienie Objawienia przez przeżycie

◇ 3) Rozumienie Objawienia przez wypowiedzi Magisterium

◇ g. Rozwój rozumienia Objawienia jako dzieło Ducha Świętego

◇ **4. Głębsze rozumienie Prawdy Objawienia w dziejach Kościoła**

◇ a. Przesłonięta widoczność ...

◇ b. Przykład: utrudniona widoczność góry

◇ c. Powstawanie 'teologii'

◇ 1) Brak powodu do niepokoju

◇ 2) Objawienie a Teologia

◇ 3) Trudne zagadnienie języka teologii

◇ 4) Wyrażenie 'sacramentum' u św. Augustyna

◇ 5) Jezus – Żywa Ewangelia

◇ 6) Wzrastanie Kościoła od dzieciństwa do dojrzałości

◇ 7) Sakramenty w Kościele Pierwotnym

◇

8) Wyłanianie się teologii

◇ [d. Herezje wyzwalające konieczność doprecyzowań skarbca Objawienia](#)

◇ [e. Duch Święty wprowadzający w Prawdę Objawienia w sytuacji jej zagrożenia](#)

◇ [1\) Działanie Ducha Świętego poprzez zmysł wiary](#)

◇ [2\) Rozstrzygający głos Piotra](#)

◇ [f. Dar Piotra dla naszych czasów](#)

Część VI, Rozdz. 4: ...A-B... [p6_4c.htm](#)

◇ [Jan Paweł II: nawoływanie teologów do jedności z Magisterium](#)

◇ [g. Wdzięczność za Piotra](#)

● [B. DOJRZEWAJĄCE ROZUMIENIE SAKRAMENTALNOŚCI MAŁŻEŃSTWA W KOŚCIELE](#)

◇ [1. Od świętości Małżeństwa do rozumienia jego Sakramentalności](#)

◇ [a. Jeszcze raz: zapowiedź charyzmatu Prawdy Objawienia](#)

◇ [b. Ponownie punkt wyjścia](#)

◇ [c. Start 'Czasu' Kościoła](#)

◇ [d. Start Praktyki Apostolskiej Kościoła Pierwotnego w zakresie Małżeństwa](#)

◇ [Etyka małżeńsko-rodzinna w Listach Apostołów](#)

◇ [2. Krystalizowanie się wyodrębnionej formy małżeństwa chrześcijan](#)

◇ [a. Małżeństwo chrześcijan w kontraście do małżeństwa pogan](#)

◇ [1\) Innocenty I do Wiktoryka](#)

◇ [Tabela: Tekst Listu Innocentego I do Wiktoryka](#)

◇ [2\) Z Listu do Diogneta](#)

◇ [Tabela: Z Listu do Diogneta](#)

Część VI, Rozdz. 4: ...B... [p6_4d.htm](#)

◇ [b. Wyłaniająca się potrzeba norm małżeńskich i teologii małżeństwa](#)

◇ [Dekret Juliusza II](#)

◇ [Tabela: Z Dekretu Juliusza II](#)

◇ [c. Wykształcanie się liturgii i norm prawnych małżeństwa \(w. 4-11\)](#)

◇ [d. Konieczność dopracowania norm prawnych dotyczących małżeństwa \(w. 4-11\)](#)

◇ [Mikołaj I: zgoda małżeńska](#)

◇ [Tabela: Z Listu Mikołaja I o zgodzie małżeńskiej](#)

◇ [e. Podsumowanie liturgii i norm prawnych małżeńskich okresu 4-11 w.](#)

◇ [3. Rzeczywistość małżeństwa jako świętego Sakramentu](#)

◇ [a. Elementy teologii Sakramentu małżeństwa w okresie Ojców Kościoła \(w. 3-11\)](#)

◇ [Leon W. o małżeństwie jako znaku tajemnicy Chrystusa-Kościoła](#)

◇ [Tabela: Wypowiedź Leona W. o małżeństwie jako znaku tajemnicy](#)

◇ [Tertulian, Orygenes i inni pisarze](#)

◇ [Tematyka wypowiedzi pierwszych wieków o małżeństwie](#)

◇ [Małżeństwo w pismach św. Augustyna \(354-430 r.\)](#)

◇ [b. Wyrażenie zgody a dopełnienie małżeństwa poprzez zjednoczenie](#)

◇ [c. Uznanie małżeństwa za Sakament \(w. 12-13\)](#)

◇ [d. Sobór Lateraneński II: Sakramentalność małżeństwa](#)

◇ [Tabela: Wypowiedź Soboru Lateraneńskiego II o małżeństwie](#)

◇ ['Mężczyzną i Niewiastą stworzył ich ...': Jan Paweł II \(Katechezy śródowe\)](#)

Część VI, Rozdz. 4: ...B-C... [p6_4e.htm](#)

◇ [e. Owoce rozważań w.14-16 i dalsze perspektywy](#)

◇ [f. Perspektywy dalszego zgłębienia Bożego zamysłu miłości](#)

● [C. ELEMENTY SKŁADOWE MAŁŻEŃSTWA JAKO SAKRAMENTU](#)

◇ [1. Tu wszystko подарowane ...](#)

◆ a. Prozaika życia czy ciągła tajemnica
◆ b. Miłość i Życie: znak nieustannie mówiący
◆ 2. Komponenty małżeństwa i rodziny – zastane
◆ a. Zastany związek dwojga: <i>mężczyzny i kobiety</i>
◆ b. Zastany związek miłości ukierunkowanej
◆ c. Zastany komunijno-personalistyczny wymiar męskości i kobiecości
◆ d. Zastana struktura i dynamizm małżeńskiego „dwoje jednym ciałem”

[Powrót: SPIS TREŚCI](#)